



JACKIE BRAUN



Nowy wizerunek

Tytuł oryginału: Must Like Kids

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Od dzieci trzymam się jak najdalej. – Jeszcze nim dziennikarka uniosła brwi, uzmysłowił sobie, jak beznadziejnie się pograżył. Tak chlapnąć! Trudno będzie się z tego wykręcić. – To się wytnie, prawda?

– Zaśmiał się z przymusem.

– Udziela pan wywiadu, panie McAvoy. Nic nie będzie wycięte – ze spokojem odparła dziennikarka.

Nie mógł pozbyć się wrażenia, że tylko czeka na moment, gdy będzie mogła roześmiać się na cały głos. Była bardzo młoda, dopiero stawiała pierwsze kroki w zawodzie, chciała zaistnieć w branży, wyrobić sobie nazwisko. I oto nadarzyła się wymarzona okazja.

– Oczywiście. Ale to chyba jasne, że tylko zażartowałem, gdy spytała pani, czy lubię dzieci. A prawda jest taka, że przepadam za dziećmi. Są wspaniałe, po prostu cudowne. – Zwłaszcza gdy milusińscy zachowują się cicho, a najlepiej śpią. Lecz tym razem zachował te myśli dla siebie.

– Może to i żart, ale ma swoją wymowę, szczególnie w ustach szefa spółki specjalizującej się w produktach dla dzieci i niemowląt.

Alec McAvoy wiedział doskonale, że wpadł po uszy. Gorzej być nie mogło.

Próbował zatrzeć fatalnie wrażenie, wycofać się z niezręcznych słów, uciekał się nawet do flirtowania z młodziutką dziennikarką, lecz nie na wiele to się zdało. Wywiad ukazał się w internetowym wydaniu „American CEO” i oczywiście nie zabrakło w nim tej nieszczęsnej wypowiedzi. Dziennikarka nie omieszkała dołączyć jego wyjaśnienie, że miał to być „żart”. W cudzysłowie, co dodatkowo wzmocniło nieszczery wydźwięk tłumaczenia.

Cóż, takie wpadki się zdarzają. Mógłby pocieszać się, że po prostu popełnił gafę, o której ludzie szybko zapomną, gdyby nie to, co znalazło się w dalszej części artykułu. Dziennikarka wzięła na spytki jego byłą dziewczynę, Laurel McCain.

Rozstali się w bardzo nieprzyjemny sposób sześć miesięcy temu. Laurel nalegała na ślub, już widziała siebie jako panią McAvoy, natomiast on chciał jak najszybciej zakończyć ten związek. Nic więc dziwnego, że z dziką rozkoszą skorzystała z okazji, by się odegrać, i zrobiła wszystko, by nadszarpnąć jego reputację.

– Alec czuje się nieswojo w towarzystwie dzieci, nie potrafi odnaleźć się w takiej sytuacji – zapewniała w wywiadzie. – Byliśmy ze sobą prawie dwa lata, a mogę na palcach jednej ręki policzyć, ile razy zabraliśmy gdzieś z nami moje dzieci. – Nie wspomniała jednak, że to ona nie chciała ich ze sobą ciągać. – Czy zaskoczyło mnie, kiedy został powołany na szefa spółki Świat Dziecka? Oczywiście, i to jak! – mówiła dalej.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć. Alec jest świetnym biznesmenem, lecz jako matka zawsze sądziłam, że dla tej firmy liczy się coś więcej niż tylko zysk.

Wystarczyło kilka godzin, żeby temat podchwycili internauci. Kwieciste komentarze pojawiły się na kilku popularnych blogach, wywołując szeroki odzew poruszonych matek. Huczało o nim na Facebooku i na Twitterze, rozgorzała gorąca, zataczająca coraz szersze kręgi dyskusja.

Od tamtej pory minął tydzień. Pełen złych przeczuć Alec wjeżdżał windą na najwyższe, trzydzieste piętro siedziby firmy mieszczącej się w centrum Chicago, tuż nad rzeką Chicago. Niedługo się zacznie zwołane w trybie nadzwyczajnym zebranie rady nadzorczej. To nie wróżyło dobrze.

Naprawdę wpadł po uszy.

Zzerający go niepokój jeszcze się pogłębił, gdy wszedł do sali konferencyjnej i ujrzał ponure twarze kilkunastu członków rady nadzorczej siedzących wokół owalnego stołu z lakierowanego wiśniowego drewna. Przewodniczący Herman Geller oparł na blacie złożone dłonie i czekał, aż Alec zajmie miejsce. Mimowolnie skojarzył mu się z dyrektorem szkoły wzywającym ucznia na dywanik.

– Dziękuję, że udało ci się zmodyfikować dzisiejszy plan i stawić się na nasze zebranie – zagaił Herman. – Wiemy, że jesteś bardzo zajęty, szczególnie teraz.

Alec skinął głową i uśmiechnął się z przymusem. Zawsze uważał, że atak jest najlepszą obroną, więc przejął inicjatywę:

– Serdecznie wszystkim dziękuję za poświęcony czas. Chciałbym jeszcze raz przeprosić i wyrazić żal za moją... niezręczną wypowiedź. Absolutnie zdaję sobie sprawę z powagi sytuacji, w jakiej przeze mnie znalazła się firma, i chciałbym każdego z państwa zapewnić, że robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby temu zaradzić. Dział marketingu pracuje na pełnych obrotach. Chcemy dotrzeć do naszych klientów i przekonać ich, że dla firmy Świat Dziecka liczy się nie tylko zysk. Zaplanowaliśmy nową kampanię reklamową pod nazwą Jedna Wielka Rodzina, której przesłaniem będzie pokazanie naszym odbiorcom, że jesteśmy z nimi w każdym momencie, stanowimy jedność.

– Owszem, kilka dni temu dostałem twoją informację na ten temat. Zwłaszcza przypadł mi do gustu pomysł zamieszczenia fotek dzieci naszych pracowników – rzekł Herman, jednak po jego minie widać było, że to go nie satysfakcjonuje. Potarł palcem brew.

– Alec, nie chodzi tylko o naszych klientów. Również o naszych akcjonariuszy.

Alec skinął głową, sięgnął po stojącą przed nim szklanę z wodą z lodem. Czuł suchość w gardle. Upił porządny łyk, lecz niewiele to pomogło.

– Tak jak rada nadzorcza, też jestem bardzo rozczarowany zniżką kursu naszych akcji na giełdzie.

– W ciągu ostatnich dni ich wartość dramatycznie spadła, co natychmiast podchwyciły lubujące się w czarnowidztwie media. – Wystosowałem pismo do naszych inwestorów, które powinno ich uspokoić. – Potarł palcem oszronioną szklanę. Gardło go wręcz paliło, ledwie się zmusił do wypowiedzenia tych słów:

– Jeszcze raz przepraszam i zapewniam, że złożę dymisję, jeśli w ciągu trzech miesięcy wartość akcji nie wróci do wcześniejszego poziomu.

– To bardzo chwalebne podejście – rzekł Herman.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Nie chcielibyśmy stracić człowieka twojego formatu.

Doskonale wiedział, że to tylko słowa. Ani chwili by się nie zastanawiali, gdyby zaszła taka potrzeba. Zwolnią go bez mrugnięcia okiem. Jednak wszystko wskazuje na to, że na razie jego posada nie jest zagrożona. Spotkali się tu z jakiegoś innego powodu. Zaczął się odprężyć.

– Dlatego wczoraj zwołaliśmy nadzwyczajne zebranie – powiedział Herman. – Musimy chwytać się wszystkich sposobów, żeby odbudować naszą pozycję i zminimalizować straty. Postanowiliśmy skorzystać z pomocy konsultantki.

Już wczoraj obradowali? Dwa zebrania w tak krótkim czasie? O wczorajszym nie miał bladego pojęcia. To nie rokowało dobrze.

– Konsultantki? – Był zły na siebie, bo głos mu niebezpiecznie zadrżał.

– Tak. Ma świetne opinie i jest gotowa zacząć natychmiast.

– Już były prowadzone z nią rozmowy? – Alec aż zamrugął. Co tu się

wyrabia?! Zebranie zwołano nie po to, by zasięgnąć jego opinii, ale po to, by przedstawić decyzję powziętą przez radę nadzorczą. Czegoś takiego absolutnie się nie spodziewał. Wszystko działo się za jego plecami!

– Biorąc pod uwagę okoliczności, postanowiliśmy działać bezzwłocznie. Nasi akcjonariusze domagają się szybkiej reakcji.

Dexter Roth z marketingu strasznie się wkurzy, pomyślał Alec. Tak samo Franklin Kirby, człowiek od reklamy. Już wcześniej ustalili, że najlepszym rozwiązaniem będzie szeroko zakrojona kampania, zmasowany atak w mediach. Początek zaplanowali na ten weekend. Jego ludzie nie będą zachwyceni, gdy zewnętrzny konsultant zacznie im się w to mieszać, a już nie daj Bóg, narzucać własne zdanie.

Kiedy wyłuszczył swoje obawy radzie nadzorczej, Herman oznajmił:

– Julia Stillwell, co oczywiste, aktywnie włączy się w kampanię Jedna Wielka Rodzina. Jest specjalistką od wizerunku.

– Specjalistka od wizerunku... – Alec w zdumieniu uniósł brwi.

– Owszem. – Herman patrzył na niego nieruchomym wzrokiem, natomiast pozostali starannie unikali wzroku Aleca. – Jakkolwiek by na to patrzeć, jesteś twarzą tej firmy, więc ludzie powinni lepiej cię poznać, polubić, poczuć, że jesteś kimś, komu warto zaufać. Uwierzyć, że choć wciąż nie założyłeś rodziny i nie masz dzieci, nie jesteś nastawiony antyrodzinnie ani przeciwko dzieciom.

– Bo nie jestem. – Nie pociągało go życie rodzinne, nie szukał żony, nie marzył o dzieciach, co wcale nie znaczyło, że był wrogiem małżeństwa czy rodzicielstwa. Niektórzy mężczyźni są stworzeni do roli męża i ojca, ale on się do nich nie zaliczał.

Być może zaważyły, na tym osobiste doświadczenia. Nie wychował się w typowej rodzinie. Ponad wszelką miarę wyluzowani rodzice, którzy bez

umiaru szastali pieniędzmi i bez ustanku gonili za szaloną zabawą, pozbywali się kłopotu, wysyłając syna do szkół z internatem. Nie zaznał rodzinnego ciepła, poznał natomiast doskonale coś, co można by nazwać lodowatym piekłem. I tylko to mógłby dać od siebie, bo tylko takie wzorce otrzymał, a były one najgorsze z możliwych. Dlatego teraz, jako człowiek dorosły i w pełni odpowiedzialny, wybrał żywot singla, by nikogo nie skrzywdzić. Przecież nie skaże kolejnego dziecka na takie dzieciństwo, jakie stało się jego udziałem, to znaczy samotne i ziejące emocjonalnym chłodem. Szkoła z internatem, ferie i wakacje pod opieką kolejnych nian lub płatnych opiekunów... To właśnie było to lodowate piekło.

– Świetnie – rzekł Herman, spoglądając na zegarek.

– Za niecałą godzinę masz pierwsze spotkanie. Pani Stillwell ma bardzo napięty plan, ale zgodziła się wykroić chwilę, żeby cię przyjąć.

– To mi się poszczęściło – mruknął, po czym uśmiechnął się z przymusem, żeby przypadkiem ktoś nie wziął mu za złe tej uwagi.

– Przyjmie cię w swoim biurze. Twoja sekretarka zna adres. Pani Stillwell prosiła, żebyś się nie spóźnił. Zaraz po tobie ma coś pilnego.

– W takim razie już jadę.

Odsunął krzesło i wstał. Denerwował się, wchodząc do sali, ale gdy wychodził z niej, wprost cały się gotował. Specjalistka od wizerunku... Po prostu pięknie!

– Powodzenia – rzucił na pożegnanie Herman.

Wcale nie poprawiło mu to nastroju.

Julia Stillwell zerknęła na zegarek i spojrzała na zegar wiszący na ścianie. Alec McAvoy powinien wejść za minutę i czterdzieści osiem sekund. Miała dla niego trzydzieści minut. Punktualność była dla niej podstawą. Jeśli ktoś się spóźniał, to jednoznacznie dawał do zrozumienia, że nie liczy się z jej

czasem, bo swój uważa za bardziej cenny. Okazywał absolutny brak szacunku, a jednocześnie burzył jej napięte plany.

Dla samotnej matki wychowującej dwójkę małych dzieci każda zmiana oznaczała kolejne problemy. Jeśli praca zatrzyma ją dłużej, spóźni się po dzieci do szkoły. W rezultacie Danielle nie zdąży na czas na zajęcia taneczne, Colin na piłkę czy cokolwiek innego, co było zaplanowane na popołudnie. Wciąż była w biegu i wciąż musiała mierzyć się z niespodziewanymi wyzwaniami. Wmawiała sobie, że takie życie jest nieustającą przygodą, lecz w dni takie jak dzisiaj nie za bardzo było jej z tym dobrze.

Nie spała od czwartej rano. Dziewięcioletnia Danielle wyrwała ją ze snu, bo wystraszony sennym koszmarem sześciolatek wgramolił się jej do łóżka. Julia dokładnie obejrzała pokój, zajrzała pod łóżko i do szafy, po czym solennie zapewniła, że nigdzie nie ma nawet śladu potwora, lecz chłopczyk nadal trząsał się ze strachu. Skończyło się tym, że cała trójka wylądowała w jej łóżku.

Zdusiła ziewnięcie, jeszcze raz popatrzyła na zegar. Alec McAvoy już jest spóźniony. Kiedy przyjdzie – zakładając, że w ogóle się tu pojawi, nim będzie musiała wyjść – poczęstuje go kawą, a przy okazji sama się napije. Nie ma mowy, żeby została dłużej. Przeznaczyła dla niego trzydzieści minut, a jeśli nie wykorzysta tego czasu, to już jego problem. Wprawdzie jej płaci, a raczej płaci za niego firma, lecz jego czas mija. Zaś ona ma ciekawsze rzeczy do zrobienia, na przykład zawieźć Colina na piłkę.

Dla takiej grubej ryby jak pan McAvoy jej podejście zapewne jest niezrozumiałe i niedopuszczalne. Choć może ocenia go niesprawiedliwie? Pozwolił sobie na jedną nieprzemyślaną wypowiedź, która natychmiast go pogrążyła. W dodatku poważnie ucierpiała reprezentowana przez niego firma, straty idą w miliony dolarów. Zagalopował się? Nie ugryzł się w porę

w język? To bardzo prawdopodobne. Bo na pewno nie był to żart, w to ani przez moment nie wierzyła.

Na gruncie prywatnym i zawodowym poznała wielu takich jak on. Mężczyzn, dla których życie rodzinne, a zwłaszcza dzieci, były problemem i męczącym obciążeniem. To dlatego, choć była wdową już od czterech lat, zaledwie kilka razy wybrała się na randkę. Wzbudzała zainteresowanie do momentu, w którym wychodziło na jaw, że ma dwójkę dzieci. A wtedy kolejni panowie błyskawicznie się zmywali. To tylko ich strata, pocieszała się Julia.

Popatrzyła na teczkę z informacjami na temat McAvoya. Sam jest sobie winien, skoro się spóźnia.

Przysiadła bokiem na krawędzi biurka, sięgnęła po teczkę i jeszcze raz przerzuciła papiery. Niecierpliwiła się coraz bardziej. Popatrzyła na dołączone do dokumentów zdjęcie. Przystojny mężczyzna po trzydziestce ubrany w elegancką, z pewnością szytą na miarę antracytową marynarkę, ciemnoniebieską koszulę i krawat z jedwabiu w klasyczny wzorek. W kieszonce na piersi chusteczka z tego samego materiału.

– Założę się, że nigdy nie wytarł nią dziecinnego noska – skomentowała kąśliwie, wiedząc przy tym doskonale, co to dla niej oznacza. Przecież ma za zadanie przekonać matki, że ten gość wcale nie jest źle nastawiony do dzieci.

Co z pewnością się nie powiedzie, jeśli sama maksymalnie się w to nie zaangażuje. Nie musi lubić klienta, ważne, żeby wszyscy inni go polubili. Oczywiście byłoby lepiej, gdyby jej również przypadł do gustu, to znaczy gdyby w kontaktach okazał się równie ujmujący, jak ciemne oczy i seksowny uśmiech. Zmarszczyła czoło, znowu zerknęła na zegarek. Alec McAvoy przegina, tak bardzo się spóźniając. Przez niego siedzi tu niepotrzebnie. Włożyła

wiele trudu, żeby znaleźć dla niego czas, musiała przełożyć umówione spotkanie.

Piętnaście minut później niecierpliwie przebierała nogami, gdy ktoś zapukał do drzwi. Sandy, jej asystentka, wsunęła głowę do środka. Na jej twarzy malował się niepokój. Doskonale знаła awersję szefowej do spóźnialskich. Sama, gdy zaczynała u niej pracować, kilka razy wysłuchiwała przemowy na ten temat.

– Przyszedł pan McAvoy. Mam go wprowadzić czy przełożyć spotkanie na inny dzień?

Chętnie przystałaby na to ostatnie, jednak czuła się zobowiązana względem rady nadzorczej firmy Świat Dziecka.

– Przyjmę go teraz. Zostało mi jeszcze kilka minut do wyjścia.

Przykazała sobie, że ma być dla niego miła i entuzjastycznie nastawiona do sprawy. Jeśli jej wysiłki pójdą na marne i opinia publiczna nie kupi nowego wizerunku McAvoya, niech to nie będzie jej wina. Nie może niczego zaniedbać. Klient będzie mógł mieć pretensje tylko do siebie, dodała w duchu, patrząc na owego klienta, który właśnie wszedł do gabinetu.

Już na pierwszy rzut oka było widać, że zjawił się tu wbrew sobie. Nie chciał tu być, co gorsza, był wściekły, że go do tego zmuszono. Posępnie zaciśnięte usta jasno o tym świadczyły.

Jeden z tych, co to zawsze chcą grać pierwsze skrzypce. I bardzo nie lubią, gdy ktoś coś im narzuca, mówi, co mają robić, nieważne, w jakiej sprawie. Miała tylko nadzieję, że ten klient da sobie przemówić do rozsądku i nie będzie marnować jej cennego czasu. Przyjmie do wiadomości, że chodzi o jego dobro, i da się przekonać, że grają w jednej drużynie.

Był wyższy niż się spodziewała, miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt. I znacznie szerszy w barach, niż sądziła po zdjęciu. Było oczywiste, że ten

wygląd zawdzięczał w głównej mierze systematycznym zajęciom na siłowni lub boisku, a nie tylko świetnie skrojonej, szytej na miarę marynarce.

Gdy tak przyglądała mu się taksującym spojrzeniem, niespodziewanie obudziła się w niej dziwna czujność, coś, co nie zdarzyło się jej od bardzo dawna. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza, na co Alec McAvoy lekko uniół ciemne brwi. Miał oczy w odcieniu butelkowej zieleni.

Wyczuła, że on również przeżył moment zaskoczenia. Przez mgnienie kobieca próżność podszeptowała, że powód był ten sam, co w jej przypadku, to znaczy chodziło o natychmiastowy i nieokiełznany pociąg fizyczny. Jednak odepchnęła od siebie tę myśl, nie tylko śmieszna i głupia, ale i zupełnie do niej niepasująca. Owszem, był zaskoczony, ale dlatego, że spodziewał się ujrzeć kogoś zupełnie innego. Wielu klientów tak reagowało. Robiła wrażenie słabej kobietki, kojarzyła się z nauczycielką ze szkółki niedzielnej czy matką z komitetu rodzicielskiego – w tych rolach rzeczywiście czasem występowała – a na pewno nie z osobą wpływającą na media i kształtującą opinię publiczną. Kiedyś jeden z klientów stwierdził, że to jej ogromny atut. Też tak uważała i zawsze korzystała z tego atutu.

– Panna Stillwell? – zapytał, a w jego głosie zabrzmiało zdumienie.

– Pani – odparła.

– Ach. – Skinął głową. – Oczywiście.

Czy jej się wydawało, że powiedział to z leciutką drwiną?

Wyciągnął do niej rękę. Była duża i ciepła, jej dłoń niemal w niej zatoneła.

– Zechce pan usiąść, panie McAvoy. – Wskazała fotel przy biurku. Gdy usiądzie, nie będzie jej tak przytłaczać.

– Tylko nie to. – Potrząsnął głową.

– Słucham? – Zapowiada się ciekawie, pomyślała, szykując się do

dyskusji.

Jak się okazało, niepotrzebnie, bo Alec McAvoy dodał:

– Możemy dać sobie z tym spokój? To znaczy darujemy sobie te oficjalne formy, dobrze? Czuję się, jakbym znów był w szkole z internatem.

Szkoła z internatem. Czyli pochodzi z zamożnej rodziny i przywykł, że należy mu się więcej niż innym. To musiało wpłynąć na jego charakter.

– Niech zgadnę. Miewał pan wtedy kłopoty z władzami szkolnymi.

– Zdarzało się. – W zielonych oczach przemknęło coś na kształt buntu.

– Zasady są po to, żeby je łamać.

– Ja tak nie uważam. A jedną z moich zasad jest punktualność – zakończyła znacząco.

– Domyślam się, że spodziewa się pani przeprosin za spóźnienie.

– Skoro pan to powiedział, to byłby dobry początek.

– Przepraszam. – Wygiął usta w uśmiechu.

Puls jej przyśpieszył, ale oczywiście zignorowała to i skrzyżowała ramiona.

– Naprawdę na więcej pana nie stać? Nic dziwnego, że rada nadzorcza Świata Dziecka zwróciła się do mnie o pomoc.

Jego uśmiech rozwiął się bez śladu.

– Potrafię być wymowny, gdy tego chcę – odparł, przesuwając po niej wzrokiem.

Poczuła się jak obnażona, choć odziana była służbowo, czyli nad wyraz przyzwoicie, a już dekolt był po prostu nobliwy.

Zaraz potem McAvoy uśmiechnął się uwodzicielsko. Do diabła, ten uśmiech kojarzył się z romantyczną sytuacją, był idealny na grę wstępną. Powinna poczuć się dotknięta, urażona, a przynajmniej zirytowana. Tak się jednak nie stało. Ten uśmiech obudził ją... przywołał do życia.

Tym bardziej ją to zdenerwowało.

– Coś musimy sobie wyjaśnić, panie McAvoy – oznajmiła. – Nie mam nic przeciwko pochlebstwom. Powiem szczerze, że czasami bywają bardzo pomocne, zwłaszcza w mojej pracy, ale tak się składa, że jestem na nie uodporniona. Nie spotykamy się tu towarzysko, jest pan moim klientem. Te zabójcze spojrzenia niech pan zachowa dla swojej dziewczyny.

– Powiedziane prosto z mostu. – Znow uniósł brwi.

– Nie owijam niczego w bawełnę i mówię bez ogródek. Po co miałabym się w to bawić? To dobre dla dzieci.

– No właśnie, dlatego tu jestem. Chodzi o dzieci, a dokładniej o mój wizerunek. – Skrzywił się cierpko.

– Przyszedł tu pan wbrew sobie, jak sędzę,

– Tak, ale nie miałem wyboru.

Czyli nie tylko ja walę prosto z mostu, pomyślała.

– Strasznie pan namieszał, panie McAvoy.

– To prawda, ale wolałbym sam się z tego wybronić.

– Sam się z tego wybronić – powtórzyła drwiąco.

– Cóż, podoba mi się takie podejście, ale nie mogę powiedzieć: „W takim razie żegnam, wolna droga”, bo jakichś powodów to mnie zlecono zadanie oczyszczenia pana imienia, a także wyciągnięcie akcji Świata Dziecka z giełdowego dołka. Dlatego pan tu się zjawił, choć wbrew własnej woli. Może pan mnie sabotować, kwestionować moje kwalifikacje, rzucać mi kłody pod nogi, innymi słowy, wypowiedzieć mi wojnę, albo pomoże mi pan sobie pomóc.

Przez chwilę milczał, wreszcie odetchnął głęboko i spytał:

– Ta druga opcja... z czym będzie się wiązała?

Miała zaledwie dwadzieścia cztery godziny na obmyślenie wstępnego

planu. Oczywiście tę informację zachowała dla siebie. Poza tym klient jest po rozmowie z radą nadzorczą, czyli został wprowadzony w temat. Jeśli czeka na wyjaśnienia, to się rozczaruje.

– Proszę usiąść. – Znow wskazała mu krzesło po drugiej stronie biurka, natomiast sama przysiadła bokiem na blacie. Teraz górowała nad nim, co w pewnym sensie dawało jej przewagę, bo musiał podnosić na nią wzrok. – Jako uzupełnienie wyjaśnienia też zawartych w wywiadzie...

– To już zostało zrobione – wszedł jej w słowo.

– Nie przeze mnie. – Przeczytała informację, która pojawiła się po wywiadzie, zapewne jako jedna z niewielu osób, bo sygnowany przez niego artykuł przeszedł zupełnie bez echa. – Tak więc jako uzupełnienie wyjaśnienia i odpowiednio dobranych informacji dla mediów tradycyjnych i cyfrowych, musimy znaleźć albo wykoncypować jak najwięcej okazji, żeby pokazać pana z dziećmi, na zdjęciach i filmach.

– Z jakimi dziećmi? – Zwęził oczy.

– Ma pan jakieś dzieci w najbliższym otoczeniu? Siostrzeńców? Bratanice? – Dzięki Eloise, starszej siostrze, miała siostrzeńca i siostrzenicę. Byłoby super, gdyby Alec też miał bliskie kontakty z małymi dziećmi. Idealnie mogłaby to wykorzystać. Jednak uparcie milczał. – Niech pan zostawi to mnie.

– Powiedziała pani „wykoncypować”.

– Trudno się spodziewać, żeby wszystko spadło nam z nieba. O zaproszenia na różne imprezy trzeba nieraz dobrze się postarać. Dlatego mam pomysł, żeby Świat Dziecka sam zorganizował imprezę w Chicago, może też w innych miejscach, jeśli uznam, że to się opłaci. Można połączyć to z waszą kampanią Jedna Wielka Rodzina.

– I co? Miałbym całować dzieci jak jakiś polityk w trakcie kampanii

wyborczej? – Był bardziej poruszony niż rozbawiony.

– Jeśli to będzie konieczne. To dla pana problem? – Musiała wiedzieć, czego się po nim spodziewać.

– Pozwoli pani, że wstrzymam się z odpowiedzią.

– Zacisnął szczęki.

Julia weszła za biurko i sięgnęła po kartkę, którą mu podała.

– To lista imprez, które powinniśmy wziąć pod uwagę. Te dwie zakreślone na zielono są potwierdzone. – Z tym poszło jej bez trudu, bo organizatorzy rozpaczliwie poszukiwali sponsorów. W zamian obiecali wystosować zaproszenie. – Te na żółto jeszcze są niepewne. Postaram się o więcej, ale to już jakiś początek.

Alec szybko przebiegł listę wzrokiem, po czym oznajmił:

– Popatrzę na moje plany i dam pani znać.

– Nie, to pan musi, powtarzam: musi znaleźć czas, natomiast ja, powtarzam: ja poinstruuje, co należy powiedzieć i w jakim stroju wystąpić.

– Będzie mi pani dobierać ubranie? – Podniósł się. Wyraźnie mu to nie odpowiadało.

Wielu klientów, zwłaszcza tych, którzy przychodzili do niej z musu, opierało się przed taką ingerencją. Rozumiała ich, lecz to niczego nie zmieniało.

– Do biura czy w wolnym czasie może się pan ubierać, jak pan chce – oznajmiła. – Jednak na publiczne okazje to ja dobiore panu strój. Musi być adekwatny do przekazu, jaki chcemy wysłać.

– Jaki przekaz wysyłają moje ubrania?

Zdusiła westchnienie, umykając wzrokiem. Musi zachowywać się profesjonalnie.

– Powiedziano mi, że przywiązuje pan dużą wagę do swojego wyglądu

i kupuje to, co się panu spodoba, niezależnie od ceny.

– Czy to źle?

– Dla większości klientów Świata Dziecka, czyli rodziców kupujących produkty potrzebne ich dzieciom, taki styl życia jest po prostu niedosiężny. Nie identyfikują się z nim.

– Czy to znaczy, że jestem snobem? – Skrzyżował ramiona na piersi.

– Nic takiego nie powiedziałam.

– Ale tak pani myśli?

– To, co myślę, nie jest istotne. Ważne są sygnały, które pan wyśle, jeśli nie będzie pan ostrożny. Mam temu zapobiec i przygotować inne sygnały. – Urwała na moment. – Innymi słowy, chodzi o pana wizerunek. – Przygotowała się do dalszej dyskusji, jakże częstej w takich sytuacjach.

Jednak Alec McAvoy rzekł tylko:

– To pani jest specjalistką.

– Owszem, jestem,

Nie dała się zwieść. On jeszcze się nie poddał. Czuła, że nim dotrą do końca, nie raz i nie dwa ostro się zetną. I w jakiś perwersyjny sposób czekała na to.

ROZDZIAŁ DRUGI

To było trochę jak gra w szachy. Albo czekanie, kto pierwszy się ugnie i mrugnie. Tym bardziej go złościło, że okazał się słabszy.

Julia Stillwell była dla niego niespodzianką. Średniego wzrostu, o apetycznie zaokrąglonej figurze, ubrana w kremową jedwabną bluzkę i klasyczną granatową ołówkową spódnicę, robiła wrażenie miłej dziewczyny z sąsiedztwa, osoby, która nikomu nie zagraża. Przeciwników rozbierała anielskim uśmiechem i dołeczkami w policzkach, co odwracało uwagę od nieco kaśliwego tonu. Jednak tym, co go kompletnie zaskoczyło, była jego natychmiastowa i zdumiewająca reakcja na jej widok. Jakby ktoś wymierzył mu cios prosto w żołądek. Jeszcze się z tego nie otrząsnął.

Po piętnastu minutach Julia spojrzała na zegarek – choć Alec był święcie przekonany, że doskonale wiedziała, która jest godzina – i oznajmiła;

– Muszę się już zbierać, ale jutro skontaktuję się z panem z samego rana.

– Gorąca randka? – zapytał prowokacyjnie, by wytrącić ją z równowagi. Nie powinna być aż taka opanowana. Poza tym był ciekawy, jak zareaguje.

Jednak wcale nie zbił jej z tropu. Przeciwnie, uśmiech, który mu posłała, był swobodny i podszyty humorem.

– To już minęło – odparła.

Co to, do diabła, ma znaczyć? – zachodził w głowę.

Zdjęcia, które stały na jej biurku, były ustawione pod takim kątem, że nie mógł ich widzieć. Fotki męża? Raczej nie. Nie miała obrączki, co już wcześniej zauważył. Może więc zdjęcia ukochanego? Ciekawość, która

wprost zżerała Aleca, zirytowała go bardziej niż wymijająca odpowiedź Julii.

– Czy nie za wcześnie kończyć pracę o tej porze? – spytał równie prowokacyjnym tonem jak przed chwilą. – Jeszcze nawet nie ma piątej.

Julia pochyliła się nad komputerem, kliknęła i stojąca za nią drukarka zaczęła wyrzucać zadrukowane kartki.

– Pan do której pracuje? – zapytała, odwracając się i sięgając po wydruki.

– Przynajmniej do szóstej, czasami do siódmej. – Prawdę mówiąc, zostawał w biurze jeszcze dłużej, zwykle nie wychodził wcześniej niż po ósmej. Ze sprzątaczkami i ochroniarzami z nocnej zmiany był niemal za pan brat.

– Ile godzin tygodniowo spędza pan w pracy?

– Pięćdziesiąt do sześćdziesięciu. – I dłużej. W zeszłym tygodniu co najmniej siedemdziesiąt pięć.

Julia pokręciła głową. Jej mina mówiła sama za siebie: „Tak myślałam”.

– Mój tydzień pracy to czterdzieści godzin. Nigdy tego czasu nie przekraczam. Zaczynam wcześnie, więc mogę wcześnie wychodzić. – Znowu popatrzyła na zegarek. – Dzisiaj przeciągnęłam o pięć minut. Z pana powodu. – Ułożyła wydruki i wyciągnęła rękę po zszywacz.

Działa szybko i sprawnie, skonstatował w duchu.

– Nie zdarza się pani zostać po godzinach? Biorąc pod uwagę sytuację, w jakiej się znalazłem, i honorarium, jakie płaci pani moja firma, chyba warto popracować kilka godzin dłużej. Zawsze to dodatkowe pieniądze. – Był przekonany, że tym razem wreszcie ją zdenerwuje.

Bardzo się jednak zawiódł. Osiągnął tylko tyle, że w jej głosie pojawił się trochę ostrzejszy ton:

– Uważam, że we wszystkim należy zachować odpowiednie proporcje.

Poza zawodowym mam prywatne życie i zawsze sprawy osobiste były, są i będą dla mnie ważniejsze niż wynagrodzenie.

– No tak... – Spojrzał na nią z uwagą. – To jeden z plusów, gdy się jest swoim własnym szefem, nieprawdaż?

– Właśnie. Już dawno postanowiłam, że moje dzieci zawsze będą dla mnie na pierwszym miejscu.

– Zaraz... to pani ma dzieci?! – Natychmiast zdał sobie sprawę, jak to zabrzmiało.

Na twarzy Julii pojawił się zacięty wyraz. Przez chwilę milczała, aż wreszcie odparła:

– Dwoje, ale nie ma pan powodu do obaw. Nie zaniedbuję ich. Zapewniam im wszystko, co potrzeba. – Odwróciła w jego stronę fotografie na biurku przedstawiające dwójkę roześmianych dzieci w wieku szkolnym, chłopczyka i dziewczynkę. Oboje mieli dołeczki w policzkach, jak ich mama.

– Przepraszam. – Potarł dłonią kark.

– Okej... Ostatnio wciąż musi pan przeproszać w związku z dziećmi.

– Nie mam nic przeciwko dzieciom. – Boże, dopomóż. Zaczyna się powtarzać jak zdarta płyta.

– Po raz drugi okej... – Zadumała się na moment.

– Dam panu wskazówkę, i to gratis. Praca jest dla mnie, nie ja jestem dla pracy. Dlatego nie spędzam w niej całego mojego czasu. Alec – przeszła na ty – naprawdę nie żyjemy tylko po to, żeby pracować. Życie to coś więcej. O wiele więcej.

– Mówisz jak moja matka.

– Przyjmuję to za komplement – odparła.

Nie taka była jego intencja, choć po minie Julii widział, że na to wyszło. Jego starzy wiedli ekstrawaganckie życie ponad stan. Jeszcze nim skończył

college, przepuścili olbrzymi spadek po rodzicach mamy. Gdyby nie dziadek ze strony ojca, skończyliby na ulicy bez grosza przy duszy, a on musiałby zrezygnować z prestiżowej uczelni.

Dziadek przed śmiercią wpłacił wszystkie pieniądze na fundusz powierniczy, do którego dostęp miał tylko Alec. Teraz to do niego musieli się zwracać rodzice, gdy znów brakowało im pieniędzy. Ani on, ani oni nie byli z tego szczególnie zadowoleni.

To przez nich spóźnił się na dzisiejsze spotkanie z Julią. Już wychodził z biura, gdy zadzwoniła zdenerwowana matka. Czerwiec dopiero się zaczął, a oni już potrzebowali kasy. Miesiąc w miesiąc dostawali pokaźną sumę na życie, ale całą kwotę wydali na bilety lotnicze – oczywiście w pierwszej klasie – i zarezerwowali dwutygodniowy pobyt ze znajomymi w ekskluzywnym ośrodku wypoczynkowym na prywatnej karaibskiej wysepce. Do wyjazdu pozostał tydzień, a oni nie mieli nawet na jedzenie. Nie mówiąc już o kieszonkowym na wakacje.

Uznał, że wreszcie musi być twardy. Postawił się, lecz gdy matka zaczęła płakać, w końcu musiał się ugiąć. Obiecał, że przeleje im na konto dodatkowe siedem tysięcy. Matka przekonywała, że to za mało, potrzeba im przynajmniej dziesięć, jednak stanowczo odmówił.

– Alec, popatrz na to rozsądnie. Jak ojcu i mnie mają się udać wakacje, jeśli będziemy musieli ze wszystkim się szczypać? – nalegała.

– Do kolacji zamów kieliszek wina zamiast podwójnej butelki szampana – tłumaczył twardym tonem. – I nie stawiaj drinków wszystko gościom w nocnym klubie.

– Alec, ale z ciebie drętws! Nie interesuje cię nic poza pracą. Nie umiesz się bawić – narzekała Brooke, odkładając słuchawkę.

Rodzice wyjadą na wakacje, a on choć na chwilę od nich odetchnie.

Niestety nie na długo, do następnego telefonu z pilną prośbą o dodatkowe pieniądze. Te ich telefony nigdy się nie skończą, tego mógł być pewien. Powtarzały się z taką samą regularnością, jak gwałtowne wichury w Chicago.

Echo tej rozmowy wciąż brzęczało mu w uszach.

– Umiem korzystać z życia, nie żyję wyłącznie pracą – rzekł z przekonaniem.

– Wiem. Wyczytałam o tym w wywiadzie – chłodno odrzekła Julia. – Była narzeczona opowiadała o luksusowych podróżach, jądaniu w najlepszych restauracjach, grze w golfa.

– Co w tym złego? – Nie wyjeżdżał tak często i na tak długo jak rodzice, ale gdy już robił sobie wakacje, to na nic sobie nie żałował.

Julia w zadumie wygięła usta. Bardzo ładne usta, miękkie, pełne. Wprost urzekające... nawet gdy patrzyła na niego chmurnie.

– Na pierwszy rzut oka nic. Poza tym, że dzieci Laurel nie brały w tym udziału.

Chciał zachować spokój, jednak mimowolnie podniósł głos, gdy ripostował:

– To Laurel nie chciała ich z nami zabierać. Sama tak zarządziła. To była jej decyzja.

Córki Laurel, dziewięcioletnia i jedenastoletnia, były miniaturowymi wersjami matki, tak samo kłopotliwymi i wymagającymi jak ona. To dlatego Laurel wolała zostawiać je z opiekunką.

– Próbowałeś ją przekonać, żeby zmieniła zdanie?

– Czy to ważne? – spytał.

– Dla mnie? Nie. Dla opinii publicznej owszem.

– Nie jestem domatorem, nie lubuję się w rodzinnym życiu, i nigdy za kogoś takiego się nie podawałem. – Odetchnął głęboko, nie kryjąc irytacji: –

Jestem biznesmenem. Bardzo dobrym biznesmenem, dlatego wzięli mnie na szefa Świata Dziecka. Firma potrzebowała sprawdzonego fachowca. Moje życie osobiste nie powinno mieć żadnego odniesienia do tego, co robię na gruncie zawodowym.

– I tak by było, gdybyś nie wyrwał się z tamtą uwagą – odparowała kąśliwie. – Sam się podłożyłeś. Czyli wracamy do punktu wyjścia.

– A niech to... – Zaklął i usiadł. Był wściekły, bo nie mógł nie przyznać jej racji. Ukrył twarz w dłoniach.

– Nie cofniesz już tego, co powiedziałeś – mówiła dalej Julia. – To poszło w świat i po wieczne czasy będzie krążyło w cyberprzestrzeni. Teraz chodzi o zmianę twojego wizerunku, o to, w jaki sposób ludzie będą cię odbierać.

– Wiem. – Opuścił ręce, zacisnął palce w pięść.

– To dobrze. – Profesjonalnie sterowała rozmową. Przybrała bezosobowy ton, żeby nie ujawniać własnego stosunku do konkretnych zachowań. – Dla ludzi, którzy kupują wasze produkty, jesteś synonimem playboya. Masz wysoką pozycję społeczną, władzę i dochody, które pozwalają na życie w wielkim stylu. Dorastałeś w zamożnej rodzinie.

– Taa... – Alec prychnął. Czasami bogactwo oznacza wielką samotność.

– Golf, ekskluzywne restauracje, luksusowe wyjazdy do ekstrawaganckich ośrodków absolutnie nienastawionych na dzieci, to są rozrywki wyłącznie dla dorosłych. W tym kontekście będzie bardzo trudno przekonać rzesze klientów, że masz pojęcie o życiu rodzinnym i związanych z nim potrzebach.

– Dlatego wyślesz mnie na publiczne występy, gdzie będę całował dzieci. Wszystko jasne. – Westchnął, zaciskając pięści.

- Takie podejście niekoniecznie miałam na myśli.
- Postaram się poprawić – wymamrotał.

Julia zanuciła coś pod nosem, a oczy jej się zwięziły, gdy spytała:

- Co powiesz na małą próbę dziś wieczorem?
- Jak mam to rozumieć? – Zmarszczył czoło.
- Zaplanowałeś coś na szóstą?

– O piątej jestem umówiony z szefem księgowości, musimy wyjaśnić kilka nieprawidłowości dotyczących wydatków. Trudno powiedzieć, czy skończymy do szóstej.

– No nie! Służbowe spotkanie po godzinach pracy? Chyba nie jesteś lubianym szefem. – Potrząsnęła głową, uprzedzając jego protest. – Możesz to przełożyć na inny termin?

- Chyba tak – odpowiedział powoli. – Dlaczego?

Jej pełne usta wygięły się w uśmiechu. Bardzo uwodzicielskim, mimo przebiegłego blasku, który błysnął w jej oczach.

- Byłeś kiedyś na zajęciach bejsbolu dla dzieci?

Co jej przyszło do głowy, że zaprosiła go na popołudnie?

Kolejny raz Julia zadawała sobie to pytanie, jadąc z dziećmi po zatłoczonych ulicach. Po lekcjach Danielle i Colin zostawali w szkolnej świetlicy. Stawiała sobie za punkt honoru, żeby nie przebywały tam dłużej niż dwie godziny dziennie, oczywiście z wyjątkiem letnich wakacji. Za tydzień lekcje się skończą, a wtedy dzieciaki będą spędzać tam trzy dni w tygodniu. Przez pozostałe dwa będą u dziadków na przedmieściach Chicago.

Znów ogarnęły ją wyrzuty sumienia, jak zawsze, gdy o tym myślała. Cóż, nic na to nie poradzi. Jest samotną matką, jedynym żywicielem rodziny. Zresztą szkoła zapewnia dzieciom bardzo ciekawy program lata w mieście – organizuje wycieczki, zwiedzanie ciekawych miejsc, dzieci pójną do

Muzeum Historii Naturalnej i akwarium, dokładnie spenetrują nadbrzeże nad jeziorem. Nim została mama, inaczej wyobrażała sobie przyszłość. Zamierzała być z dziećmi w domu. I przez krótki czas tak było. Potem Scott zachorował i wszystkie plany wzięły w łeb.

– Co będzie na kolację? – z tylnego siedzenia zapytał Colin, gdy zatrzymali się na światłach.

– Kupimy kanapki z indykiem w Howard's Dell – odpowiedziała, przytomnie nie wspominając, że oprócz indyka na razowym pieczywie będą plasterki pomidora, zielonej papryki i sałata. Niech to będzie choć częściowo zdrowy posiłek.

W tylnym lusterku ujrzała skrzywioną minę synka.

– A nie możemy kupić cheeseburgera? Mamusiu, proszę!

Danielle westchnęła, po czym odezwała się surowym tonem:

– Jemu tylko chodzi o zabawkę, którą dodają do dania dla dzieci.

Dziewięć lat, a zachowuje się, jakby miała o dziesięć więcej. Ta jej dorosłość chwilami przerażała Julię. Mała córeczka potrafiła być bardzo poważna i nad wiek dojrzała.

– Masz taką zmarszczkę między brwiami – zauważył Colin. – Czy to znaczy, że się zastanawiasz?

Nie miała ochoty wdawać się teraz w dyskusję, dlatego odparła krótko:

– Może.

Z tylnego siedzenia dobiegło drwiące parsknięcie.

– Jak rodzice mówią, że się nad czymś zastanawiają albo powiedzą „może”, to znaczy, że nie – rzekła Danielle. – Mama wciąż się... zastanawia... czy puścić mnie na kolonie artystyczne. Już od miesiąca o to proszę.

Julia pochwyciła w lusterku jej zbuntowaną minę.

– Tak, kochanie, zastanawiam się – podkreśliła to słowo – nad

koloniami. Jeszcze ich nie skreśliłam.

Na samą myśl o tym wyjeździe czuła skurcz w żołądku. Nie chodziło o miejsce czy cenę, martwiła się, jak Danielle wytrzyma cały tydzień z dala od domu. I jak ona sama zniesie tak długą rozłąkę.

– Ja naprawdę chcę tam pojechać – cicho powiedziała dziewczynka.

– Ja też! – wydarł się Colin. – Mogę też tam pojechać, mamusiu?

– Nie możesz – obruszyła się Danielle. – To nie są kolonie dla małych dzieci. Zresztą nawet nie umiesz ładnie kolorować obrazków, zawsze wychodzisz za linię!

Urażony Colin zawył na całe gardło. Kiedy pięćdziesiąt pięć minut później podjechali do parku, po drodze zatrzymawszy się w delikatesach, Julię już nieźle bolała głowa. Jeszcze nie zatrzymała samochodu, jak Colin odpiął pas i wyskoczył na zewnątrz.

– Hej! Wracaj po swoje rzeczy! – zawołała Julia, nim zdążył odbiec.

Sama miała masę bagażu, czyli składane krzeselka i przenośny daszek chroniący przed palącym słońcem. Danielle nie mogła jej pomóc, bo niosła wodę kupioną po drodze.

Zatrząskiwała bagażnik, gdy tuż obok niej zaparkował czarny sportowy samochód z ciemnymi szybami. Nie zdziwiła się, gdy ujrzała Aleca. Piękne importowane cacko na dwie osoby. Na pewno nie do przewozu dzieci.

Nadal był w garniturze, jedynie krawat miał lekko poluzowany. Oczy zasłonięte drogimi lustrzanymi okularami. Ważna szych, to widać na pierwszy rzut oka. Na pewno nie pasował do roli oddanego rodzinie męża i ojca.

– Nieźle się zapowiada – wymamrotała, zmuszając się do uśmiechu.

Zaczął od narzekań, co nie poprawiło jej nastroju.

– Ale tu gorąco. Zaraz się usmażymy – marudził Alec, jakby to był

koniec świata.

– Ciesz się, że dziś my jesteśmy gospodarzami. Kibice przeciwnej drużyny będą przez cały mecz mieć słońce prosto w oczy.

– Mam przez to poczuć się lepiej?

– Mówiłam ci, żebyś się przebrał. – Wzruszyła ramionami.

Gdy zatrzymali się na zakupy, zmieniła spódnicę i pantofle na szorty i sandały.

– To gra w T – ball. Przygotowuje młodsze dzieci do nauki bejsbola.

– Nie miałem czasu wpaść do domu, jeśli nie chciałem się spóźnić. Po naszym pierwszym spotkaniu wołałem być punktualny.

To chyba miały być przeprosiny. Skinęła głową na znak, że je przyjmuje.

– Może zostawisz marynarkę?

– Z największą chęcią.

Starła się nie patrzeć na niego, gdy się rozbierał, jednak nie mogła się powstrzymać. Cienka, szyta na miarę bawełniana koszula niewiele ukrywała. To nie może być tylko zasługa świetnych genów, facet musi nieźle przykładać się do ćwiczeń. Ta klatka piersiowa, ramiona... Przesunęła wzrok na jego twarz i dopiero teraz spostrzegła, że Alec przygląda się jej uważnie. Chyba z lekkim rozbawieniem. Miał uniesiony kącik ust. Poczowała, że robi się jej gorąco.

Chrząknęła.

– Krawat też – powiedziała, gdy przerzucił marynarkę przez fotel kierowcy.

– Znasz się na tym.

Lekkim szarpnięciem poluzował krawat. Ten gest, choć wykonany w miejscu publicznym, wydał się jej dziwnie znaczący.

Co jej przyszło do głowy?

Teraz nie chodziło o tę spontaniczną propozycję wybrania się z nią i dziećmi na mecz, lecz o zaskakującą reakcję, którą wywołała jego obecność. Nagle zaczęły buzować w niej hormony. Coś takiego od dawna się jej nie przydarzyło, ba, zapomniała, że coś takiego istnieje. To śmieszne. Wcale nie! – zapewniał wewnętrzny głos. Zapiekły ją policzki. Umknęła wzrokiem, zatrzymała spojrzenie na Danielle, która też się jej przyglądała.

– Kto to jest? – zapytała wprost.

Później porozmawia z nią na ten temat.

– To pan McAvoy – powiedziała. – Jest moim klientem. Alec, to moje dzieci, Danielle i Colin.

Danielle nie dawała za wygraną, tylko spytała nie – zrażona:

– Po co tu przyjechał?

– No co ty, nie wiesz? – powiedział Colin. – Chce zobaczyć, jak gram.

– Masz rację, mistrzu. – Alec dotknął czapki chłopczyka. Zarówno gest, jak i entuzjastyczny ton, wydały się sztuczne i naciągane. Starał się, co doceniała, jednak widać było, że brak mu obycia z dziećmi.

Danielle przewróciła oczami.

– Nie jesteśmy mistrzami. – Colin zniżył piskliwy głos do porozumiewawczego szeptu. – No wiesz, w T – ball nie liczą punktów.

– Och. – Alec popatrzył na Julię. Był zmieszany i spięty. Nic dziwnego, czuł się tu bardzo nieswojo.

– Mamo, po co on tutaj przyszedł? – powtórnie spytała córka.

– Danielle – powiedziała cicho, ale stanowczo, posyłając Alecowi przepaszające spojrzenie.

– Nie ma sprawy, nic się nie stało – powiedział lekkim tonem.

Tak nie było, ale pozostawiła to bez komentarza.

– Pan McAvoy nie ma swoich dzieci, a musi się trochę o nich dowiedzieć, bo jest mu to potrzebne w pracy. Dlatego mu pomagam.

– Ale nie chodzisz z nim, prawda?

– Nie!

– To dobrze.

Julia nawet nie zdążyła zastanowić się, co to miało znaczyć, bo córka dodała:

– Czyli jesteśmy królikami doświadczalnymi?

– To raczej ja jestem królikiem doświadczalnym – rzekł Alec.

Danielle podniosła brwi w zamyśleniu, po czym rzuciła komentarz w swoim stylu:

– Z dziećmi jest bardzo dużo pracy, wiesz o tym, prawda? – Patrzyła na niego przekornie.

– Tak słyszałem.

– Myślisz, że sobie poradzisz? – zapytała wprost. – Bo dla większości mężczyzn to jest za trudne.

Alec popatrzył na Julię, która uśmiechała się blado. Wprawdzie z jej ust nigdy nie padło takie twierdzenie, ale może mimowolnie dawała to do zrozumienia.

– Mam taką nadzieję – odparł Alec. – Moja praca w pewnym sensie od tego zależy.

– Przyszedłeś do właściwej osoby – zapewnił Colin, obdarzając go szczerbatym uśmiechem. – Nasza mama zna się na wszystkim.

Nie przepadał za takimi wszechwiedzącymi znawcami, lecz w przypadku Julii Stillwell był gotów zrobić wyjątek. Zwłaszcza jeśli jej wysiłki nie pójdą na marne i zdoła wykreować jego pozytywny wizerunek.

Musiał przyznać, że jej dzieci wyglądają na bystre i dobrze ułożone...

no, może córeczka jest nieco zbyt obcesowa. Cóż, jabłko pada niedaleko od jabłoni. Bez wątpienia Julia bardzo je kocha, a co jest jeszcze bardziej istotne, są dla niej najważniejsze. Traktuje je zupełnie inaczej niż Laurel. I niż jego rodzice, którzy nigdy nie stawiali go na pierwszym miejscu. Julia ma całkiem inne podejście. Wcześniej kończy pracę, żeby być z dziećmi, i w palącym słońcu kibicuje synowi. Ciekawe, co stało się z panem Stillwellem?

Dzieciaki rzuciły się przed siebie, Colin ze sprzętem do gry, Danielle z butelkami wody.

Alec opamiętał się.

– Mogę coś wziąć?

– Możesz. Dzięki. – Podała mu przenośny daszek spakowany w długiej torbie.

Przewiesił ją sobie przez ramię.

– Strasznie ciężki. – Zmarszczył czoło.

– Jeśli wolisz, możesz wziąć krzesła.

– Wcale się nie użalam. – Najeżył się lekko. – Zdziwiłem się tylko, że dajesz radę tyle targać. – Wskazał głową składane krzesła i wielką torbę. – I jeszcze to.

– Jestem mamą. Wciąż taszczymy ze sobą masę rzeczy. – Nie wyglądała na urażoną, raczej rozbawioną.

I bardzo seksowną. Nadzwyczaj seksowną. Szczupłe ramiona, bawełniana koszulka obciągnięta na piersi...

– Mimo to...

– Wyglądam na słabeusza? – zapytała.

– Wyglądasz na... wysportowaną. – Nie to chciał powiedzieć, lecz w ostatniej chwili ugryzł się w język.

Podeszli do boiska. Trzy niewielkie drzewa rosnące po stronie drużyny

gospodarzy rzucały trochę cienia. Ludzie rozłożyli się na kocach, niektórzy przynieśli turystyczne krzeselka.

– Trzeba przyjść dużo wcześniej, żeby znaleźć miejsce w cieniu – powiedziała Julia, idąc za wzrokiem Aleca. Wskazała na niesioną przez niego torbę.

– To dlatego zawsze zabieram daszek. Dostałam niezłą nauczkę, gdy Danielle zaczynała tutaj zajęcia.

Danielle zatrzymała się przy kilku dziewczynkach. Wyglądały na jej rówieśnice, rozmawiały o czymś z ożywieniem.

– Nadal gra w T – ball? – zapytał Alec. Podobała mu się ta mała, nawet mimo niewyparzonego języka.

– Nie, już z tego wyrosła. Przeszła do następnej grupy, a teraz gra w piłkę nożną. W sobotę mają mecz.

– Czy to znaczy, że powinienem znaleźć na to czas?

– Zaśmiał się przekornie.

Julia zadumała się.

– Zobaczmy. Być może przyda ci się jeszcze jedna próba, zanim puszcę cię samego do dzieci bardziej łatwowiernych niż moje.

Ciekawe stwierdzenie. Poczuł się urażony i chciał to okazać, ale nie zdążył, bo Julia zaczęła wołać do syna. Colin i kilkoro innych dzieciaków uganiało się przy ławce drużyny, wzbijając tumany kurzu. Inni rodzice również wkroczyli z interwencją.

– Bardzo poważnie podchodzą do gry – podsumował Alec.

Dzieci ubrane w pomarańczowe stroje z logo sponsora nie przejmowały się upałem i unoszącym się w powietrzu kurzem.

Julia roześmiała się. Kiedy się śmiała, oczy jej błyszczały, a w policzkach robiły się dołki.

– Poczekaj, aż zaczną grać. Zobaczysz, że co chwila piłka poleci na aut, bo zawodnik zainteresuje się zrywaniem mleczy albo właśnie wypadnie mu zęb. – Zatrzymała się i postawiła krzesła. – Tu będzie dobre miejsce.

Pięć minut później daszek był rozłożony. Alec przyplącił to przyciętym palcem. Rozstawili krzeselka i usiedli. W cieniu dało się jakoś wytrzymać.

– Jak twój palec? – zainteresowała się Julia. Przesuwała wzrokiem po zebranych, machając do znajomych. Przez cały czas miała oko na dzieci.

Alec popatrzył na fioletowy ślad na palcu wskazującym.

– Bardziej ucierpiała moja duma. Jak sama sobie z tym radzisz?

– Nie sama. Colin i Danielle są za mali, żeby mogli mi pomóc, ale zwykle proszę kogoś z rodziców. Zawsze ktoś się znajdzie.

Jak na zawołanie wolnym krokiem podeszła do nich postawna kobieta w bejsbolówce i koszulce z napisem „Mama Logana”.

– Cześć, Julio! Właśnie szłam ci pomóc, ale zobaczyłam, że dzisiaj nie jestem ci potrzebna. Kim jest twój nowy znajomy? – Uśmiechnęła się do niego szeroko, w jej oczach malowała się ciekawość.

Zauważył, że niektórzy z rodziców również zerkają w jego stronę. Przy następnej okazji Julia będzie musiała się gęsto tłumaczyć, pomyślał z rozba-
wieniem.

– To Alec McAvoy. Znamy się... służbowo. Alec, to Karen Crowell. Jest...

– Mamą Logana – dokończył za nią.

Karen popatrzyła na swój bujny biust, roześmiała się. Pierś jej zafalowała. Spojrzała na Aleca z wyraźnym zainteresowaniem.

– Czyli znacie się przez pracę, tak?

– Tak.

Julia chrząknęła.

– Alec jest moim klientem. Zaprosiłam go tutaj, żeby mógł wczuć się w sytuację rodziców, zobaczyć, jak to jest.

Rzeczywiście taka była prawda, jednak zabrzmiało to dość tajemniczo. Nic dziwnego, że Karen się tym nie zadowoliła.

– Och tak? Czekacie z żoną na dzidziusia?

Uznał, że prościej będzie dostosować się do tej konwencji, dlatego powiedział, niczego tak naprawdę nie wyjaśniając:

– Nie mam ani dzieci, ani żony. – Również i to było szczerą prawdą.

Mimo to sprostowanie Julii wcale nie przypadło mu do gustu:

– Zamiast żony woli karierę.

Jeśli zamierzała zniechęcić Karen, spudłowała.

– Czyli jesteś tylko jej klientem. – Zaznaczyła słówko „tylko”.

– Mhm.

– Tak. Nic więcej – dodała Julia.

Karen zaświeciły się oczy.

– Podobnie jak Julia, też jestem samotną mamą. Dlatego zawsze trzymamy się razem. Pomagamy sobie przy rozstawianiu daszku i tak dalej. Inne mamy mogą liczyć na pomocną dłoń mężów.

Popatrzył na Julię, lecz z jej twarzy niczego nie mógł wyczytać.

– Julia bardzo dobrze sobie radzi. Jest...

– Wysportowana – dokończyła za niego. – Tak mi powiedziano.

– To miał być komplement.

– I tak to przyjął.

Nie był tego taki pewny.

Karen, obserwując tę wymianę zdań, zmarszczyła czoło. Wcale się nie dziwił, że miała wątpliwości.

– Julia jest bardziej zaradna niż ja – powiedziała. – Nie wiem, co bym

bez niej zrobiła.

– Dasz sobie radę – z cierpliwym uśmiechem zapewniła ją Julia. Po czym dodała: – Logan znowu ma uczulenie? Chyba pilnie potrzebuje chusteczki.

Karen wyciągnęła rękę do Aleca, mocno potrząsnęła jego dłonią.

– Miło mi było ciebie poznać. Może jeszcze zdarzy się okazja, że się spotkamy. Chętnie ci pokażę, przez co przechodzą rodzice.

– Będę to miał na uwadze.

– Karen bywa czasami trochę... bezceremonialna, ale ma złote serce – powiedziała Julia, gdy zostali sami.

– Wydała mi się... miła. – Nie bardzo wiedział, co jeszcze dodać.

– Domyślam się, że nie jest w twoim typie.

– Bo nie jest. – Powiedział to powoli, instynktownie obawiając się, żeby nie wpaść.

– Dzieci bywają utrapieniem.

Oho, zaczyna się podpucha, pomyślał.

– To nie tak – oznajmił. – W przypadku Karen rzecz nie w tym, że jest samotną matką.

– Jasne. Nie przeszkadza ci, że kobieta ma dzieci, ale pod warunkiem, że zajmuje się nimi niańka.

Zagotował się w środku. Powoli policzył do dziesięciu.

– To nie fair – rzekł nieco ostrzej, niż chciał.

Julia wzruszyła ramionami. Nie przejęła się ani jego tonem, ani słowami.

– Tak jesteś postrzegany przez ludzi, którzy kupują produkty waszej firmy.

Tylko przez nich? Jednak pozostawił to pytanie dla siebie.

– Już ci powiedziałem, że nie miałem nic przeciwko dzieciom Laurel. I to nie z ich powodu się rozstaliśmy. – Widząc uniesione brwi Julii, dodał: – Ten związek po prostu się wypalił.

Skinęła głową. Ale czy mu uwierzyła? I dlaczego tak mu na tym zależy?

– Teraz się z kimś spotykasz?

To bardzo bezpośrednie pytanie zaskoczyło go.

– Czy to nie zbyt osobista sprawa? – odparował.

– Osobista, ale istotna. No więc jak?

– Nie. Jestem między związkami. – Odczekał moment i spytał: – A ty?

– To sprawa nie tylko osobista, ale i kompletnie nieistotna.

Zacisnął zęby. Boże, ta kobieta naprawdę jest niemożliwa. I z kimś takim będzie musiał pracować nie wiadomo jak długo. Jak niefart, to niefart.

– Wróćmy do twojej koleżanki. Jak już powiedziałem, jest całkiem miła, ale nie wzbudza we mnie zainteresowania. Trudno określić, dlaczego ktoś jest dla ciebie atrakcyjny, na czym to polega. – Tak jak w przypadku nieznośnej i intrygującej Julii Stillwell.

– Spotykam się z kobietami, które wydają mi się sympatyczne i ekscytujące.

– I głębokie, to jasne. – Lekko wygięła usta.

Miał wrażenie, że się z niego nabija.

– Uważasz, że jestem płytki?

– Przepraszam. – Spochmurniała, uciekła wzrokiem. – To było niegrzeczne. Nie jestem od wystawiania ocen.

Ta odpowiedź nie rozwiała jego wątpliwości.

Julia popatrzyła w kierunku odchodzącej koleżanki.

– Jej były mąż okazał się skończonym leniem. Od ponad roku nie pokazał się w domu, nie zobaczył się z synem ani dziewczynkami. Nie płaci

alimentów. Gdyby nie rodzice Karen, Logan nie miałby gdzie mieszkać, nie mówiąc już o grze w piłkę. Nie dziw się, że Karen trochę przegina, gdy pozna kawalera, który w dodatku zarabia.

Przypomniał sobie swoje gorzkie dzieciństwo i ścisnęło go w gardle. Nawet ci, którzy się nie rozwodzą, bywają fatalnymi rodzicami.

– Musisz nad tym popracować – cierpkim tonem dodała Julia.

– Nad czym?

– Nad tą zniesmaczoną miną. Karen nie jest naciągaczką. Szuka towarzysza i ojca dla swoich dzieci.

Nie zamierzał wyjaśniać, że nie myślał o Karen. Nie miał ochoty opowiadać o swoich rodzicach, dlatego zmienił temat rozmowy:

– A jak jest z tobą? Też jesteś samotną mamą. Szukasz kogoś?

Julia pokręciła głową. Było gorąco jak w piecu, ale jej ton mroził.

– Moim dzieciom i mnie nikogo nie potrzeba.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mecz się zakończył, ludzie zaczęli się rozchodzić. Alec pomógł Julii złożyć daszek, a następnie zaniósł go na parking.

– Odezwę się – powiedziała.

– Tak, oczywiście. – Zwrócił się do dzieci: – Miło było was poznać. Nieźle graliście – dodał, patrząc na Colina.

– Spuścili nam lanie.

Alec zmarszczył czoło.

– Mówiłeś, że nie ma liczenia punktów.

– Trenerzy tego nie robią, ale tata Noaha Wilsona zawsze. Powiedział nam, że to była masakra i musimy poćwiczyć łapanie.

– Och.

– W każdej drużynie zawsze znajdzie się taki tatuś – wymamrotała Julia.

– Znasz się na bejsbolu? – zapytał Colin. – Może byśmy kiedyś poćwiczyli razem?

– Hm... – Alec przeniósł wzrok na Julię.

W jego oczach dostrzegł panikę.

– Colin, pan McAvoy jest bardzo zajęty.

– Aha. – Colin pokiwał głową. – Okej. – Zwrócił się do Aleca. – To niedobrze. Każdy powinien mieć dość czasu, żeby poćwiczyć.

Pożegnali się i rozjechali każde w swoją stronę, lecz do końca wieczoru myśli Julii błądziły wokół nowego klienta.

Zawsze uważała, że zna się na ludziach, potrafi rozszyfrować ich charakter. Pierwsze wrażenie po spotkaniu w biurze nie było pozytywne. Alec

się spóźnił, wydał się arogancki i zawzięty.

Drugi raz widziała go na boisku. Przyjechał szpanerskim samochodem, w kosztownym garniturze i pod krawatem. Zupełnie tam nie pasował, jak sprzedawca samochodów na zlocie rowerzystów. Chyba się więc nie pomyliła w jego ocenie, zwłaszcza gdy wyciągnęła go na rozmowę o kobietach, z jakimi się spotyka. Może była zbyt dociekliwa i posunęła się trochę dalej niż zwykle, ale to wiązało się z jej zadaniem. Przynajmniej tak sama sobie przekonywała.

Jednak później, gdy już rozpoczęła się gra, Alec bardzo ją zaskoczył.

Nawet nie udawał, że jest mu wygodnie na składanym krzeselku i nie dokucza mu gorąco. Ani że rozumie, dlaczego nikt nie liczy punktów, a rodzice kibicują wszystkim dzieciakom bez wyjątku, również tym z przeciwnej drużyny. Przyglądał się temu zafascynowany i zaintrygowany.

– Nie grałeś w bejsbol, gdy byłeś dzieckiem? – zapytała w pewnym momencie.

– Raczej nie. Nie tak jak te dzieci.

W jego głosie słyszała tęsknotę przemieszana z rezygnacją.

Teraz to ona była zaintrygowana.

Wieczorem, gdy dzieci już leżały w łóżkach, zabrała się do opracowania szczegółowego planu dla Aleca. Przeczytała też jego życiorys dostarczony przez firmę i informacje, które wyszukała na jego temat w internecie.

Wychował się w bardzo zamożnej rodzinie. Pobierał naukę w kilku szkołach z internatem na Wschodnim Wybrzeżu, potem studiował w prestiżowym college'u. Po licencjacie z finansów na rok wyjechał za granicę, potem zrobił MBA z biznesu. Bogaci dziadkowie ze strony ojca mieli letni dom na wyspie Nantucket u wybrzeży stanu Massachusetts. Sądząc po zdjęciach, bardzo wystawny i imponujący. Wymarzony przez nią i Scotta

domek na plaży nad jeziorem Michigan, który planowali kiedyś sobie kupić, nawet się do niego nie umywał.

Rodzice Aleca prowadzili barwne, rozrywkowe życie – przyjęcia u sławnych i bogatych, poczynając od gwiazd Hollywoodu, a kończąc na europejskich światowcach i utracjuszach, luksusowe otoczenie. Huczały plotki, że Peter i Brooke są spłukani, lecz nie spuścili z tonu. Znalazła w internecie ich zdjęcie sprzed sześciu miesięcy. Opalali się na jachcie należącym do bogatego greckiego armatora zakotwiczonym w pobliżu Korfu. Przejrzała ich wcześniejsze zdjęcia, na każdym w otoczeniu śmietanki towarzyskiej. Fotki z ostatnich dziesięciu lat i jeszcze starsze. Nawet jeśli zostali bez grosza, nie było tego widać.

Alec jest bardzo zamożnym człowiekiem. Jako szef firmy świetnie zarabia, jego roczne dochody przekraczają milion dolarów. Poza tym odziedziczył pokaźną fortunę po dziadku, który zmarł pięć lat temu. Był w czepku urodzony, ale sobie też wiele zawdzięczał.

Popatrzyła na jego zdjęcie na ekranie. Alec McAvoy ma wszystko: pieniądze, prezencję, szerokie znajomości i władzę. I wielki problem ze swoim wizerunkiem. To dlatego się do mnie zwrócili, pomyślała, wyłączając komputer. Było już po północy. Poszła do łóżka, zabierając do sypialni odbitkę nieszczęsnego wywiadu, od którego wszystko się zaczęło. Właściwie już znała go na pamięć, ale chciała mieć pewność, że niczego nie przegapiła, jakiegoś podtekstu, który ewentualnie mógłby się przydać do artykułów, które zamierzała zamieścić w różnych mediach.

Przeczytała pierwszy akapit i oczy się jej zamknęły. We śnie ujrzała Aleca... jednak w zupełnie innej sytuacji.

Byli w jej gabinecie. Drzwi zamknięte, żaluzje opuszczone. Nie z powodu jaskrawego słońca, lecz z potrzeby dyskrecji. Julia miała

rozpuszczone włosy, usta pociągnięte czerwoną szminką. Była w podkreślającej figurę sukience bez ramiączek i na niebotycznych obcasach – w stroju absolutnie nieodpowiednim w pracy. Nie tylko ten strój był dla niej zaskoczeniem. Nie poznawała samej siebie.

Alec uśmiechał się. Ten uśmiech, na poły triumfujący, na poły rozbawiony, jednocześnie niepokoił i pociągał.

– Podejdź bliżej – odezwał się głosem ściszym do szeptu.

Nigdy nie dawała sobą komenderować, jednak teraz zrobiła kilka kroków w jego stronę. Zatrzymała się na wyciągnięcie ramienia. Alec miał przekrzywiony krawat, podwinięte rękawy koszuli. Przesunęła spojrzenie niżej, na jego pasek i dopasowane spodnie. Nie udało się jej zdusić westchnienia.

Kiedy podniosła wzrok, zielone oczy Aleca wpatrywały się w nią intensywnie. Już bardzo dawno nikt tak na nią nie patrzył. I dużo czasu minęło od chwili, kiedy takie spojrzenie było jej miłe.

– Bliżej. Jeszcze bliżej, Julio.

Teraz zabrzmiało to raczej jak wyzwanie, a nie rozkaz. Poczowała przyjemny dreszcz na plecach, radosne oczekiwanie. Podeszła do niego.

Wyciągnął ku niej rękę.

– Julio – powiedział miękko.

Poruszyła się gwałtownie, czując dotyk jego dłoni. Kartki trzymane w ręku rozsypały się na łóżku. Przeciągnęła dłonią po twarzy, pozbierała wydruki i położyła je na nocnej szafce. Wstała, żeby napić się wody. Paliło ją w gardle, ciało płonęło. Co się z nią dzieje?

Zachowuje się nastolatka. Co gorsza, jak napalona nastolatka.

To łatwe do wyjaśnienia, upewniała w duchu samą siebie. Zupełnie zrozumiała reakcja. Jej najważniejszym zadaniem jest naprawa

nadwyreżonego wizerunku Aleca. To prawda, jest konsultantką, ale jednocześnie kobietą, zdrową, dorosłą kobietą, która ma swoje potrzeby, w dodatku od dawna niezaspokojone. Alec jest atrakcyjnym mężczyzną, nic więc dziwnego, że skoro wciąż o nim myśli w kategoriach zawodowych, podświadomie zauważa jego zalety. Stąd ten sen. Nie ma się czym przejmować. Na jawie nic się nie stało, nikt nie może jej niczego zarzucić.

Znowu odkręciła kran. Włożyła ręce pod strumień zimnej wody, ochlapała twarz.

W drodze do sypialni zatrzymała się przy pokojach dzieci. Były tej samej wielkości i bardzo podobnie urządzone. Łóżka stały na wprost drzwi. Danielle spała na boku, szczupłe ramionko trzymała wsunięte pod poduszkę. W sąsiednim pokoju Colin spał na plecach z szeroko rozłożonymi rękami, jakby chciał objąć nimi nie tylko swój pokój, ale i cały świat. Tak jak jego siostra był spokojny i rozluźniony... wyglądał jak aniołek.

Uśmiechnęła się, znowu poczuła grunt pod nogami. Przede wszystkim jest mamą. Dzieci są jej życiem.

I poza nimi niczego nie potrzebuję, powtórzyła w duchu. Jednak gdy znów wsunęła się do łóżka, nie mogła odegnąć nagłego poczucia pustki u swego boku.

– Alec, proszę cię. To okulary z najnowszej kolekcji Kellen Montgomery – płaczliwie ciągnęła mama.

– Jak możesz taki być? Przecież nie pojedę na wakacje bez ciemnych okularów.

Brooke z pewnością miała kilkadziesiąt par designerskich okularów, jedną droższą od drugiej. Darował sobie tę uwagę. Z doświadczenia wiedział, że to by nic nie dało, do matki rozsądne argumenty nigdy nie przemawiały.

Jeszcze nie było dziesiątej. Siedział w pracy, w lewej skroni zaczynał

pulsować ból. Od ostatniego telefonu Brooke nie minęła jeszcze doba, wczoraj przelał im pieniądze. A teraz postanowił być twardy.

– Nie.

– Zachowujesz się naprawdę niedorzecznie! – zdenerwowała się matka.

Omam się nie roześmiał. Zamiast tego rzekł:

– Nie, zachowuję się odpowiedzialnie – stwierdził z naciskiem.

Brooke mówiła dalej, jakby nie przyjęła do wiadomości jego wyjaśnień:

– To nasze pieniądze.

– Które dziadek zostawił pod moją pieczę – przypomniał jej po raz kolejny.

– Jesteś jeszcze większym dusigroszem niż on. Psujesz nam zabawę!

Potał bolącą skroń. Czuł pod palcami pulsowanie krwi.

– Niech ci będzie. Jestem skąpy i psuję wam zabawę. – Słyszał już gorsze określenia, i to całkiem niedawno. – Jeśli już nic więcej nie masz, to kończmy, bo muszę brać się do pracy i zarabiać na życie. Wiem, że takie podejście jest dla was niezrozumiałe i obce. Ale cóż, w naszej rodzinie pojawia się co drugie pokolenie.

Brooke zamruczała gniewnie, po chwili dodała nieco łagodniejszym tonem, jakby uznała, że pora okazać matczyzny niepokój:

– Alec, mówię poważnie, martwię się o ciebie. Jest sobota rano, weekend, synku, weekend! A ty mówisz o pracy? – Umilkła na chwilę. Oczami wyobraźni widział, jak matka potrząsa głową. – Nie wiem, gdzie z ojcem popełniliśmy błąd. To nienormalne, żeby pracować w wolne dni. Weekendy są po to, żeby się bawić. Co się wydarzyło między tobą a Laurel? To była taka fajna dziewczyna. I naprawdę umiała się bawić. Bardzo mi się podobała.

Nic dziwnego, pomyślał. Swój ciągnie do swego. Matka i Laurel

widziały się tylko raz i natychmiast znalazły wspólny język, wymieniając się uwagami na temat ulubionych projektantów.

– Nie była w moim typie. – Gdy tylko to powiedział, mimowolnie pomyślał o Julii, co było tym bardziej zastanawiające, że ona już absolutnie nie była w jego typie.

– To dlatego, że Laurel prowadziła życie towarzyskie – chmurnie podsumowała matka.

– Tak, pewnie dlatego – potaknął, by jak najszybciej zakończyć rozmowę, bo nagle uświadomił sobie, że w tej kąśliwej uwadze matki była część prawdy. Laurel umiała się bawić i korzystać z życia, a robiła to kosztem własnych dzieci, tak samo jak jego matka.

– Zaraz zaczną się nudzić i będą nam przeszkadzać – odpowiedziała, gdy wybierali się na kolację, a on zaproponował, by zabrali ze sobą dzieci.

To zawsze ona decydowała, że zostawały w domu, gdy gdzieś szli albo wyjeżdżali na weekend. Właśnie to powiedział Julii. Dlaczego więc ma wyrzuty sumienia, że taki układ bardzo mu odpowiadał? I dlaczego nie może pozbyć się myśli, że dla Julii jej dzieci nigdy nie byłyby zawadą?

Miała kilka niewzruszonych zasad, których bezwzględnie przestrzegała. W weekendy nigdy nie jeździła do biura, co nie znaczyło, że w wolnej chwili nie mogła zająć się czymś związanym z pracą. Nie skłamała, gdy powiedziała Alecowi, że praca nie jest dla niej całym życiem, jednak traktowała ją bardzo poważnie. Zresztą nie mogła sobie pozwolić, żeby postępować inaczej. Dzięki takiemu podejściu wyrobiła sobie markę i znaczące firmy, takie jak Świat Dziecka, korzystały z jej usług. Naprawdę się przykładała. Bywało, że padała na twarz i mogła tylko sobie pomarzyć, żeby się wyspać, jednak wszystko musiało być zrobione na czas. Już dawno do tego przywykła i ratowała się kawą.

Rano, gdy dzieci w skupieniu siedziały przy kuchennym stole i odrabiały prace domowe, upiła świeżo zaparzonej kawy i wybrała numer do biura

Aleca. Zamierzała zostawić informację w poczcie głosowej. Miała jego komórkę, lecz w sobotę nie chciała zawracać mu głowy. A jednak odebrał po trzecim sygnale. Sądząc po głosie, oderwała go od jakiegoś zajęcia.

– McAvoy, słucham.

Zaskoczona, pośpiesznie przełknęła kawę.

– A... Alec. Cześć, Tu Julia Stillwell – wydukała zarumieniona, bo przypomniał się jej dzisiejszy sen. Całe szczęście, że Alec nie mógł jej widzieć.

– Julia. – Na moment w słuchawce zaległa cisza. Wyobraziła go sobie, jak opiera się wygodniej w fotelu. Czy się uśmiecha? On zaś dodał: – Właśnie o tobie myślałem.

– Naprawdę? – Zrobiło się jej jeszcze bardziej gorąco.

– Tak. Godzinę temu zamówiłem bajgla i kawę w delikatesach jedną przecznicę stąd. Dostawca pojawił się dopiero dziesięć minut temu, choć obiecano mi, że będę czekać góra trzydzieści minut. Pomyślałem, że bardzo by mu się przydała twoja przemowa na temat punktualności.

Zacisnęła zęby, słysząc ten rozbawiony ton. Choć to nawet i dobrze, że bawi się jej kosztem, bo szybciej otrząśnie się z tego snu.

– Mam nadzieję, że nie dałeś mu hojnego napiwku.

– Prawdę mówiąc, dałem. Usprawiedliwiał się, że zeszło mu powietrze z roweru, bardzo się kajał.

– Hm, skoro przepraszał... – Zawiesiła głos, by Alec dopowiedział sobie resztę.

– Przeprosiny mogą wiele zdziałać, co? – zagadnął pogodnie.

– Tylko wtedy, gdy są natychmiastowe i szczerze.

– A gdybym ci powiedział – rzucił przyjaznym tonem – że spóźniłem się na nasze pierwsze spotkanie, bo uszło mi powietrze z opony, nadal miałabyś mi to za złe?

– Tak było?

– Nie.

Wbrew sobie zachichotała, słysząc tę szczerą odpowiedź.

– Spóźniłeś się, bo nie chciałeś się ze mną spotkać. Przeprosiny też były rzucone ot, tak sobie.

– Nie chciałem tam przyjeżdżać – potwierdził. – Ale nie dlatego się spóźniłem.

– W takim razie czym się wytłumaczysz?

– Moja matka do mnie zadzwoniła – powiedział po chwili, jakby czynił niemiłe wyznanie. – Musiałem z nią porozmawiać.

– Aha. – Julia prychnęła.

– Ale z ciebie niedowiarek – zezłościł się. – No dobrze, czyżbyś pracowała w sobotę? Ktoś całkiem niedawno mi mówił, że praca nie może być absolutnym priorytetem, bo są ważniejsze rzeczy. Ale może czegoś nie rozumiałem?

– Dobra, dobra. – Tylko tak skomentowała te docinki. – Znalazłam kilka artykułów, które mógłbyś przeczytać. Myślę, że nieco by ci się rozjaśniło.

Trochę informacji dotyczących wychowania dzieci i problemów, z jakimi muszą się zmierzyć rodzice. Wskazówki wyjaśniające zachowania dzieci i wynikające z tego konsekwencje dla ich opiekunów. Oczywiście nikt nie jest w stanie postawić się w sytuacji rodzica, jeśli sam nie ma dzieci, choć teoretycznie jest przygotowany. A jednak coś tam pojąć można.

– Jesteś w biurze? – zapytał Alec, gdy milczenie się przeciągało.

– W sobotę? No skąd! – Nie mogła się powstrzymać, żeby nie wbić mu szpili. – Czasami zdarza mi się trochę popracować w weekend, ale w przeciwieństwie do ciebie zawsze robię to w domu. Wyszukuję informacje w internecie, a moje dzieci siedzą nad pracą domową.

– Odrabiają lekcje? W sobotę? To jeszcze gorsze niż przytrzymanie po godzinach sownie opłacanego pracownika – złośliwie nawiązał do jej reakcji, gdy usłyszała o wczorajszym spotkaniu z księgowym. – I to niby ja jestem nielubianym szefem!

Przez szklane drzwi oddzielające od kuchni jej miniaturowy pokój służący za gabinet widziała dzieci siedzące przy stole. Colin przepisywał trudne słówka, Danielle ślęczała nad matematyką. Ponure miny świadczyły, co myślą o odrabianiu lekcji.

– Masz rację, ale albo zrobią to teraz, albo wcale. Mamy mnóstwo planów na weekend.

– No tak. Danielle ma mecz. – Zaskoczyło ją, że o tym pamiętał. Jeszcze większym szokiem było dla niej kolejne pytanie: – Na jakiej pozycji gra?

– Na bramce. – Po chwili dodała: – Wiesz, to było naprawdę dobre.

– Co?

– Uprzejme okazanie zainteresowania moimi dziećmi. Właśnie o coś takiego mi chodzi. Tak powinieneś się zachowywać na wszystkich imprezach, które ci zaaranżuję.

– Zapamiętam to sobie – odparł sztywno. – Powiem tylko, że spytałem, bo byłem ciekawy. Nie jestem całkiem spisany na straty. To znaczy, jeśli nie zrozumiałaś, nie jestem aż tak dupkiem.

Celnie ugodził. Poczwała się bardzo marnie.

– Nie chciałam.

– Wykonujesz swoją pracę – przerwał jej.

– Hm, tak. Jednak jeśli cię uraziłam...

– Nie uraziłaś. – Nie była tego taka pewna, jednak Alec zakończył już sprzeczkę i wrócił na niedrażliwe tory: – Czyli Danielle gra na bramce?

– Tak. – Też wolała trzymać się bezpiecznego tematu. – Mecz będzie dopiero po południu, ale zapowiada się piękny dzień, więc pojedziemy wcześniej i razem z innymi rodzinami urządzimy piknik.

– Piknik? Hm, grillowane hot dogi, hamburgery, mrówki?

W jego tonie wychwyciła dziwną tęsknotę, jakby sam nigdy nie doświadczył takich rzeczy. Może rzeczywiście tak było, skoro dzieciństwo i młodość spędził w szkołach z internatem. Nie miał zbyt wielu okazji pojeździć na pikniki. Dzisiaj była to impreza składkowa, każdy z rodziców coś przyniesie. Trener zapewni hot dogi i hamburgery. Jej przypadła sałatka owocowa i soki w kartonach. Z doświadczenia wiedziała, że jedzenia będzie aż nadto.

Już się skłaniała, żeby zaprosić Aleca, jako jej klienta, rzecz jasna, gdy rzekł:

– Pomyślę o was, gdy będę jadł lunch w moim sterylnym klimatyzowanym biurze.

Jej dobra wola wyparowała w jednej chwili. A zapewniał, że nie powinna go skreślać. Ten facet jest beznadziejny. I nie w jej typie. Naraz przypomniała sobie ostatni sen. W jej typie czy nie, jednak ostro działał na wyobraźnię, pobudzał fantazję...

Zła na siebie i na natrętne myśli, przybrała energiczny, służbowy ton:

– Wracając do meritum, prześlę ci linki do artykułów, które wyszukałam.

– Tych, które mają mnie oświecić?

– Właśnie.

– Już się nie mogę doczekać, żeby je przeczytać. – Jego głos był irytująco spokojny.

– Nie bajeruj.

– Naprawdę je przeczytam.

– Zobaczymy. – Po tym krótkim stwierdzeniu skończyła rozmowę.

Gdy się rozłączyła, jeszcze przez pełną minutę wsłuchiwał się w sygnał w słuchawce. Zobaczymy, pomyślał. O co tak naprawdę jej chodzi? Może zamierza go potem przepytac? Powiedziała, że interesuje go jedynie praca, nic więcej. Po prostu jest niemożliwa. Bardzo ładna z tą swoją buzią o regularnych rysach i szczupłą sylwetką, jednak naprawdę nieznośna.

W takim razie dlaczego się teraz uśmiecha?

Było już popołudnie, gdy skończył pracować i wyłączył komputer. Miał przed sobą sporo wolnego czasu i żadnych planów. Może zabierze się do artykułów, które Julia podesłała. Na samą myśl skrzywił się z niesmakiem.

Nie potrafisz się bawić.

Chętnie by odrzucił zarzut usłyszany od matki, jednak fakt faktem, że była sobota, a większą część dnia przesiedział w biurze i nie miał żadnych pomysłów na wieczór.

Po rozstaniu z Laurel rzadko się z kimś umawiał. Nie dlatego, żeby cierpiał, bo to on z nią zerwał. Nie mijał się z prawdą, gdy mówił Julii, że ten związek po prostu się wypalił. Głównie dlatego był sam, że niemal cały czas spędzał w pracy, wysiadywał do późnego wieczora. No i dotąd nie spotkał nikogo ciekawego i interesującego... z wyjątkiem Julii.

Spochmurniał. Czy ona chadza na randki? Wykręciła się sprytnie, kiedy ją o to zahaczył. Nie odpowiedziała, czy kogoś ma.

Pozbierał wydruki artykułów, schował je do teczki. Potem się z nimi zapozna. Teraz jego myśli krążyły wokół Julii. Jacy mężczyźni się jej podobają? Kogo by wybrała? Na pewno kogoś, kto lubi dzieci i dobrze się z nimi czuje, to oczywiste. Rodzinnego faceta. Nie kogoś takiego jak on.

Nie jest w jej typie, podobnie jak ona nie jest w jego. Tym bardziej niepokoiło go pytanie, dlaczego podczas kolacji z poznaną niedawno dziewczyną wciąż myśli o Julii.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

W poniedziałek rano pierwsza przyjechała do biura, więc to jej przypadło zaparzenie porannej kawy. Nastawiła ekspres i włączyła komputer. Po chwili napełniła kubek, usiadła przy biurku i sięgnęła po telefon. Zaczęła od Dextera Rotha, marketingowca w Świcie Dziecka. Wypytała go o pierwsze efekty jego działań i obgadała dalsze kroki. Potem zadzwoniła jeszcze w kilka miejsc. Miała długą listę spraw do załatwienia.

Była w tej branży od dziesięciu lat i naprawdę dużo się nauczyła. Wiedziała, gdzie uderzyć, żeby wywołać pożądane reakcje. Teraz liczył się czas, więc zaczęła od lokalnych oddziałów stacji telewizyjnych. Programy śniadaniowe stale potrzebowały nowych, gorących tematów, żeby przyciągnąć widzów. Alec i jego niefrasobliwa wypowiedź idealnie się dla nich nadawały. Liczyła, że klient okaże się na tyle interesujący i atrakcyjny wizualnie, że telewizje pokażą go nie tylko w programach lokalnych. Gdyby to się udało, zyskaliby na czasie, może też oszczędziliby sobie podróżowania po kraju.

Do dziesiątej wcisnęła Aleca do czwartkowego programu śniadaniowego „Rise & Shine, Chicago”. W piątek miał wystąpić w popularnym chicagowskim programie radiowym „The Morning Commute with Leo & Lorraine”. Nie uzgadniała terminów z Alekiem. Jasno mu wyłożyła, że nadrzędnym zadaniem jest naprawa nadszarpniętego wizerunku, czyli musi odłożyć wszystkie inne zajęcia, jeśli zajdzie taka konieczność. Nie powinno być to dla niego wielkim poświęceniem, skoro i tak wysiaduje w pracy do wieczora, nawet w weekendy bywa w biurze.

O jedenastej zadzwoniła do niego i poinformowała o zaklepanych

terminach. Nie okazał wielkiego entuzjazmu. Przeciwnie, wyraźnie był niezadowolony.

– „Rise & Shine, Chicago”? Kiedy ostatni raz widziałem ten program, pokazywali psa, który korzystał z domowej łazienki.

– Dam głowę, że oglądalność natychmiast im skoczyła. Mam nadzieję, że dzięki tobie też tak się stanie.

– Porównujesz mnie z domowym zwierzakiem?

– Ciekawy pomysł, ale nie, nawet bym nie śmiała.

– Gdy zamruczał coś pod nosem, spytała: – Miałeś kiepski weekend?

– Nie. Całkiem udany. W sobotę wieczorem byłem na randce. A ty? – Zabrzmiało to jak wyzwanie.

– Siedziałam z dziećmi w domu. Domyślałam się, że według ciebie to koszmarna nuda. Zrobiliśmy popcorn i obejrzeliliśmy film.

– Jaki to był film?

Musiała się zmusić, żeby to powiedzieć:

– „Pułapka na rodzica”.

Zaśmiał się cicho, po czym powiedział rzeczowym już tonem:

– Myślałem, że będę występować przed ludźmi.

– Na to też przyjdzie czas, ale zacniemy od telewizji i radia, żeby wywołać temat i zrobić trochę szumu. Trzeba rozbudzić ciekawość. Jednocześnie będziemy się starać zmienić obiegową opinię na twój temat.

– Znów zamruczał coś niezrozumiale, ale skoro nie oponował, mówiła dalej: – Za dzień czy dwa odezwie się do ciebie dziennikarka z „Sun – Times”. Dałam jej twoje namiary, telefon do biura i komórkę. Jej córka chodzi do szkoły z Danielle. Wpadłam na nią w weekend, też była na meczu.

– Znalazłaś dojście, co?

– Można tak na to spojrzeć, ale nie powiedziałam jej, co ma napisać.

Podsunałam tylko kilka pomysłów, może któryś ją zainteresuje. Jeśli do ciebie zadzwoni, umów się z nią, ale przed wywiadem koniecznie się ze mną skontaktuj.

– Jasne. – Odczekał chwilę i spytał: – Wygrali?

– Kto?

– Drużyna Danielle.

– Tak, dwa do zera. – Mogła na tym poprzestać, jednak dodała: – Udało się jej obronić kilka trudnych strzałów.

– Jesteś z niej dumna.

– I to bardzo. – Uśmiechnęła się, a gdy podniosła wzrok, na progu ujrzała Sandy. Asystentka trzymała dzbanek z kawą i patrzyła na Julię pytająco. Skinęła na nią i podsunęła kubek, po czym wróciła do rozmowy. – Ach, jest jeszcze coś, o co cię chciałam zapytać. Dostałeś mejla, którego wysłałam dziś rano?

– O wydatkach na wychowanie dzieci? Dostałem, przeczytałem i skatalogowałem. – Jego ton dobitnie świadczył o tym, co sądzi o artykule.

Kto wie, być może wrzucił go do kosza? – pomyślała.

– Tamten wysłałam ci w weekend. Chodzi mi o inny, wysłany jakąś godzinę temu.

– Zaraz zajrzę do poczty. – Usłyszała klikanie, po chwili ciche przekleństwo. – Tematy dla mediów?

– Tak, to ten.

– Żartujesz sobie ze mnie?

Uznała to pytanie za retoryczne i pominęła je milczeniem, oznajmiła natomiast srogim tonem:

– Tylko nie zamknij go od razu, a dokładnie przeczytaj. Wkuj go sobie na pamięć. Mówię poważnie, Alec. – Być może przesadzała z tym belferskim

perorowaniem, ale czuła opór materii, więc musiała szybko coś zaradzić, bo czas ich gonił.

– Czyli cały czas mam działać według scenariusza – podsumował, po czym dodał kąśliwie: – Innymi słowy, jestem marionetką poruszaną sznurkami, za które ktoś inny pociąga.

– Nie przesadzaj. Jest zadanie do wykonania, to wszystko. – Wyobraziła sobie, jak Alec zaciska wargi. Ma piękne usta, w tym śnie...

– Okej... Jeszcze coś? – zapytał już normalnym tonem.

– Nie! – Chrząknęła. – To znaczy tak. Skontaktowałam się z kilkoma blogerkami, również z Jan Owens. Słyszałeś o niej?

– A powinienem?

– To ona tak cię zmieszała z błotem po tym wywiadzie.

– Nie ona jedna, Julio. Nie byłbym w stanie spamiętać wszystkich – odparł oschle.

– To prawda, lecz nikt nie ma takiego odzewu jak ona. To między innymi dzięki niej temat stał się głośny. Jej blog nazywa się „Pomocnica Mamy”. Ta nazwa obija ci się o uszy?

– Nie, ale ludzie z naszego marketingu na pewno są zorientowani.

– Owszem. Rozmawiałam z Dexterem Rothem.

– Rozmawiałaś z Dexterem?

Słyszała po jego tonie, że nie było to po jego myśli. Nie podobało mu się, że robiła coś za jego plecami. Nie mogła mieć o to pretensji, rozumiała go.

– Zadzwoiłam do niego dopiero dziś rano – wyjaśniła pośpiesznie. – Na pewno będzie chciał pogadać z tobą na ten temat. A wracając do Jan Owens, za swoją misję uznała niesienie pomocy niepracującym matkom. Przedstawia im produkty i usługi, które mogą ułatwić im życie i pomogą

wychować zdrowsze, szczęśliwsze i mądrzejsze dzieci.

– Jakim cudem? Ma czarodziejską różdżkę?

Julia zachichotała.

– Nie, ale jej blog tygodniowo ma dziesiątki tysięcy odsłon, więc Jan Owens ma ogromny wpływ na kształtowanie postaw konsumenckich. Teraz nie tylko ty jesteś persona non grata, lecz z twojego powodu opinia jej czytelniczek o waszej firmie spadła na łeb na szyję, wręcz znalazła się na dnie. A to właśnie te kobiety stanowią gros waszych klientów.

– Dexter chce zachęcić ludzi do kupowania naszych wyrobów, wprowadzając specjalne promocje i dodając gratisy – rzekł Alec. – Może powinien ją o tym poinformować?

– Nie, nie on. To ty powinieneś jej o tym powiedzieć. Spróbuj to zrobić dzisiaj. – Podała mu adres bloga. – Tam znajdziesz kontakt. Mieszka na Zachodnim Wybrzeżu, więc weź pod uwagę różnicę czasu.

– Wysyłasz mnie do jaskini lwa?

– Boisz się?

– Strasznie. – Jednak w jego głosie jakoś nie było słyhać przerażenia.

Wyobraziła sobie, jak się uśmiecha wygodnie rozparty w fotelu... bez koszuli. Gdy poruszyła się gwałtownie, potrąciła kubek z kawą.

– Cholera! – krzyknęła.

– Co się stało?

– Nic. Rozlałam kawę. – Gorączkowo wycierała chusteczkami brązową ciesz.

– Mam nadzieję, że się nie oparzyłaś.

Och. Tak właśnie się czuła, lecz nie z powodu kawy. Co ten facet w sobie ma, że tak pobudza jej wyobraźnię?

– Nie, nic mi nie jest. Choć niestety nie da się tego powiedzieć o

dokumentacji na twój temat. Cała zalana kawą.

– Może i dobrze. Może powinniśmy zacząć od początku.

Ciekawe słowa, choć nie bardzo wiedziała, jak je odczytać.

– Chcesz wykręcić się z wypowiedzi na blogu Owens?

– To też.

– Alec... – Tą odpowiedzią jeszcze bardziej zamieszał jej w głowie. Już zupełnie nie wiedziała, co miał na myśli, do czego to była aluzja. Zadumała się głęboko.

– Julio, jesteś tam?

– Tak. Przepraszam. – Wróciła do spraw służbowych. – Tak czy inaczej, napisałam do niej, że w piątek pokażesz się na jej blogu. Co więcej, bardzo się do tego palisz.

– Innymi słowy, skłamałaś – skomentował ze śmiechem.

– Musiałam. Pomogę ci przygotować tekst, dopiero potem go wyślesz. Zarezerwuj trochę czasu na przeczytanie komentarzy, które się pojawiają. Warto też będzie odpowiedzieć na posty, gdy tylko to będzie możliwe. Oczywiście pomogę ci.

– Są ciekawsze rzeczy, które można robić w piątkowy wieczór, ale przynajmniej będę miał towarzystwo.

– Hm, ale nie będę z tobą.

– Tak mi się tylko powiedziało. – No tak, jasne, skomentowała w duchu, natomiast Alec dodał: – Skoro Jan Owens jest taka wpływowa, to czemu nie umówisz mnie wcześniej?

– Przede wszystkim zależy nam na piątku, bo wtedy jest najwięcej wejść na jej stronę. Promocje i różne akcje są najczęściej w piątki, więc i zainteresowanie jest szersze. Poza tym do tego czasu powinniśmy mieć opracowaną całą strategię związaną z mediami i jeśli zorientujemy się, że coś

dzieje się nie tak, zdążymy wprowadzić konieczne modyfikacje.

– Sprytnie. Nie traciłaś czasu.

W jego tonie zabrzmiał prawdziwy podziw, może nawet coś w rodzaju wdzięczności. To było miłe, zwłaszcza że to *on* wyjdzie na prostą dzięki jej ciężkiej pracy.

– Owszem. Przyłożyłam się.

– Pospałaś chociaż trochę w ten weekend?

Pytanie samo w sobie było niewinne... póki nagle nie przypomniała sobie snu. I od razu jej ciało zareagowało. Próbowwała to zignorować, tak jak w piątkowy wieczór. I tak jak w piątkowy wieczór bez szczególnego efektu.

– Tak, trochę. – Przynajmniej udało się jej zachować spokojny ton.

– I mimo to upierasz się, że nie pracujesz po godzinach. Chyba się pomyliłaś w wyborze zawodu. Zamiast być konsultantką od wizerunku, powinnaś zająć się szkoleniami. Mogę podesłać ci paru moich kierowników. Mają problemy z ustaleniem priorytetów i nie radzą sobie z wielozadaniowością, a ty jesteś ekspertem w tym względzie.

Nie wystarczą same umiejętności, potrzeba też szczęścia. Nawet jeśli wszystko jest dokładnie zaplanowane, nie zawsze pójdzie jak z płatka. Nagle wyskoczy choroba dziecka, problem z samochodem czy komputerem i plany biorą w łeb. Oczywiście nie powie tego klientowi.

– Zawsze staram się być maksymalnie skoncentrowana.

– Skoncentrowana – powtórzył. – Moja matka powiedziałaby, że i ty, i ja jesteśmy nudni jak flaki z olejem. – W tle rozległ się dźwięk telefonu, a zaraz potem ciche przekleństwo. – O wilku mowa.

– Słucham?

– Matka dzwoni na komórkę. Wolałbym nie odbierać, ale muszę.

– Będziemy w kontakcie.

Pouczyłaby go o właściwym stosunku do rodzicielki, lecz ugryzła się w język, słysząc jego ponury ton.

Było już późno, kiedy w końcu dotarł do swego apartamentu. W wynajmowanym mieszkaniu nie czuł się jak w domu, ale zawsze był to jakiś azyl. Miał za sobą ciężki dzień, ciągle coś się waliło. Jeszcze ten telefon od matki, niekończące się spotkania i rozmowy. W dodatku jego sytuacja wcale się nie poprawiała. Prestiżowy program telewizyjny z wielkim szumem poinformował o rezygnacji ze spółki Świat Dziecka jako swego sponsora. Przed siedzibą firmy pojawiła się grupa pikietujących rodziców domagających się wyrzucenia go z posady. Media oczywiście były na miejscu.

Miał nadzieję wymknąć się niezauważony przez garaż, lecz mu się to nie udało. Protestujący obiegli samochód i dopiero ochrona zmusiła ich, żeby się cofnęli i zrobili przejazd. Już sobie wyobrażał, co pokażą wieczorne dzienniki.

Rzucił kluczyki na konsolkę w przedpokoju, wyjął z lodówki butelkę importowanego piwa i otworzył je, idąc w stronę kanapy. Włączył telewizor i przeskakiwał po kanałach, aż znalazł transmisję z bejsbolowych rozgrywek. Zdejmował krawat, gdy zadzwonił telefon, a po chwili Alec usłyszał pełen irytacji zarzut:

– Dlaczego nie zawiadomiłeś mnie o pikiecie?

– Cześć, Julio. – Pociągnął łyk piwa.

– W wiadomościach o szóstej pokazali migawkę, ale to dopiero wstęp, zapowiedź wieczornej relacji!

– piekliła się. – Pokazali, jak ruszyłeś porsche przez tłum pikietujących ludzi!

Zamknął oczy.

– Żeby było jasne, nikogo nie przejechałem.

– Alec, twoja firma zleciła mi konkretne zadanie.

– A co byś zrobiła? – rzucił niecierpliwie.

– Choćby to, że na pewno bym do nich przemówiła, wydała oświadczenie. A nie od razu odjechała z piskiem opon. Jak przestępca, który chce jak najszybciej zwiać.

– To bzdura. – Był zły i zmęczony. – Nie jestem żadnym przestępcą. Wyrwałem się z głupią odzywką i teraz szarpią mnie za to jak dzicy.

– Przepraszam, za bardzo na ciebie wsiadłam. – Umilkła, po chwili spytała: – Miałaś ciężki dzień?

– Jakbyś zgadła.

– Ja też, choć z innych powodów. – Westchnęła ciężko.

– To znaczy?

– Nie chodzi o pracę.

Powinien odetchnąć, bo przecież był jej najważniejszym klientem, ale obudziła się w nim ciekawość.

– Powiedz mi, jeśli chcesz.

Minęło kilka chwil, nim się odezwała:

– Chodzi o Danielle. Trochę się... nie zgadzamy.

– Mówiąc ogólnie, co? – Zaśmiał się, licząc, że Julia zareaguje podobnie, jednak tak się nie stało.

– Mniej więcej – odparła ponuro.

Popatrzył na butelkę.

– Też poprzytykałem się dzisiaj z moją matką – wyznał. – Widać coś jest w powietrzu.

– O Boże, chcesz powiedzieć, że takie scysje czekają mnie przez następne trzydzieści lat? – Tym razem jej głos nie był już taki zrezygowany i

posepny.

Jednak nie było mu do śmiechu. W milczeniu sącył piwo, wracając myślą do przeprawy z Brooke.

Matka zamierzała wydać przyjęcie na dwanaście osób na jachcie należącym do jej znajomego. Próbowwała zamówić catering w restauracji, gdzie Alec często bywał, lecz właściciel nie zgodził się w ciemno obciążyć jego rachunku. Uparł się, żeby Alec sam do niego zadzwonił i potwierdził, że pokryje koszty.

– Mam nadzieję, że nie. – W tle usłyszał dziecinny głos wołający mamę. – Chyba ktoś cię wzywa.

– Jak zawsze – odparła pogodnym już tonem.

– Porozmawiamy jutro rano. – Umilkła. – Alec, przejdiesz przez to.

Dasz radę.

Tak łagodnie wypowiedziała jego imię. To go poruszyło.

– Mówisz, jakbyś naprawdę w to wierzyła.

– Bo wierzę. – Odchrząknęła. – Dotąd nie zawiodłam żadnego klienta i nie zaplanowałam, żebyś ty był tym pierwszym.

Pożegnali się i rozłączyli. Alec dopił piwo i poszedł do łóżka. I choć to było absolutnie nieracjonalne, nagle zapragnął, żeby Julia chciała go ratować nie tylko ze względów zawodowych.

Nazajutrz zadzwoniła do Aleca tuż po dziesiątej. Przez całą noc przewracała się z boku na bok, szukając najlepszego wyjścia z fatalnej sytuacji, wymyślając optymalne scenariusze. Może nie tylko dlatego nie mogła zmrużyć oka, lecz o tych innych powodach wołała nie myśleć. Bo wtedy od razu się rumieniła.

– Dzień dobry – powiedziała, gdy odebrał.

– Czy dobry? Właśnie dostałem mejla od Hermana Gellera.

– Wiem. Do mnie też go przesłał.

– W takim razie wiesz, że moje notowania są marne i ciągle spadają. Niektórzy z rady nadzorczej chętnie by mnie wymienili. Jeśli przekonają resztę, to mogę zapomnieć o drugiej szansie... – Urwał.

– Wiem. – Oboje byli w podobnej sytuacji. – Mam pewien plan. Proponuję, żebyś przełożył swoje sprawy i był wolny od pierwszej.

– Po co?

Słyszała niepokój w jego głosie. Gdy usłyszy, co ma dla niego w zanadru, chyba nie będzie już taki miły.

– Matki urządzą dzisiaj doroczny piknik w Grant Parku. Pomyślałam, że warto byłoby tam zajrzeć na godzinę czy dwie. Mógłbyś pozachwycać się dziećmi, może też wystąpić w roli jurora, gdy o trzeciej odbędą się wybory najśłodszego malucha. – Wstrzymała oddech. Zapadła wymowna cisza, ale Alec i tak zyskał jej uznanie, bo nawet nie zaklął. – Jesteś tam jeszcze? – zapytała po chwili.

– Jestem.

– No i?

Teraz zamruczał coś pod nosem, po czym wyrzucił z siebie niechętnie:

– Czy to naprawdę konieczne?

– Szczerze? Nie widzę innego sposobu na pokazanie ludziom, że nie jesteś jakimś potworem. Muszą zobaczyć, że obracasz się wśród dzieci, przekonać się o tym na własne oczy.

– Rozumiem, ale czy nie wystarczy, żebym się tylko tam pokazał? Bez tego konkursu i oceniania?

– To nie będzie takie straszne.

– Nic nie wiem o dzieciach, zwłaszcza takich małych. Denerwuję się, czuję się nieswojo. Zresztą przy starszych podobnie.

– Nie mów tak. Z moimi świetnie się dogadywałeś na meczu.

To prawda, że był trochę skrępowany, szczególnie na początku. Danielle traktowała go z rezerwą, ale nie dlatego, że zrobił coś nie tak. Nie budził w nich niepokoju czy odrazy. Gdyby tak było, od razu by to powiedziały. Są szczerze do bólu, jak wszystkie dzieci.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– A jeśli obrzucą mnie smoczka i buczeniem wypędzą z parku?

Ucieszyła się, że żartuje.

– Nie wydaje mi się, żeby do tego doszło. – Zachichotała, wyobrażając sobie tę scenę. – Znam jedną z organizatorek.

– Kolejne dojście?

– Poprzestańmy na tym, że zwycięzca dostanie talon na zakupy od waszej firmy, to jej obiecałam. Nie zaszkodzi też, gdy rozdamy trochę kuponów na darmowe pieluchy.

– Pieluchy uratują moją reputację. Pięknie – skomentował cierpko. – Ty też tam będziesz?

Serce nie wiadomo czemu zabiło jej szybciej.

– Boisz się sam wejść do jaskini lwa? – spytała pogodnie.

– I to jak. Poza tym skoro mam przez całe popołudnie ścisnąć dłonie i przymilać się do tych mamusiek, to ty też powinnaś się pomęczyć.

– Nie będzie aż tak źle. – Roześmiała się. – Ale obiecuję, że cały czas będę ci towarzyszyć.

– Przynajmniej jeden plus. – Oczywiście nie widział, że się uśmiechnęła się na te słowa. – Gdzie się spotkamy?

– Może w lobby twojego apartamentowca za jakieś pół godziny?

– W moim domu? – zdziwił się.

- Będiesz musiał się przebrać.
- A ty sprawdzisz, czy ubrałem się odpowiednio.

Nie potwierdziła ani nie zaprzeczyła, tylko powtórzyła z naciskiem:

- Za pół godziny, Alec.

Gdy przyjechał, Julia już czekała. Stała w lobby oparta o ladę recepcji i gawędziła ze strażnikiem. Nie zdziwił się, że przyjechała przed nim, choć miała dalej niż on. Zatrzymały go telefony, między innymi od znajomej dziennikarki Julii. Zaskoczyło go coś innego – jej beztroska rozmowa z siwowłosym Hankiem Maloneyem, emerytowanym policjantem, który od poniedziałku do piątku dyżurował w lobby budynku. Alec mieszkał tu prawie cztery lata i jeszcze nigdy nie słyszał jego głosu, co najwyżej jakiś zdawkowy pomruk na powitanie.

Jego poorana zmarszczkami twarz aż promieniała w uśmiechu. Trzymał w dłoni otwarty portfel i prezentował Julii zdjęcia swoich wnucząt.

- Są przeurocze, Hank.

– A jakie mądre! – puszył się jak to kochający dziadek. – Odkładam z emerytury na ich przyszłą naukę. Chciałbym, żeby poszły do dobrego college’u i nie musiały brać pożyczki na studia. Mój syn uczy w szkółce parafialnej, jego żona też. Gdy dzieci przyszły na świat, zaczęli oszczędzać na ich studia, ale teraz, gdy opłaty wciąż idą w górę, te pieniądze nie wystarczą.

– Nie musisz mi mówić – potaknęła ponuro, a gdy spostrzegła Aleca, wyprostowała się. – Witaj – powiedziała oficjalnym tonem.

Była ubrana w granatowe rybaczki i kwiecistą górę z szerokimi rękawami ściągniętą w pasie atłasową wstążką. Zwiewna tkanina zafalowała, gdy Julia pomachała do Hanka na pożegnanie i podeszła do Aleca. Na nogach miała sandały na płaskim obcasie. Idealny strój na popołudniową przechadzkę po parku. Na pewno się przebrała. Niemożliwe, żeby w takim

stroju wybrała się do biura.

Dziewczyna z sąsiedztwa, pomyślał. Tak właśnie się kojarzyła, zwłaszcza kiedy się uśmiechała. Weszła z nim do staroświeckiej windy, Alec zasunął kratę i nacisnął przycisk. Dobrze, że nie jechali długo i nie musiał nic mówić, bo w tym stanie ducha mógłby powiedzieć coś niedorzecznego.

Jego mieszkanie mieściło się na ostatnim piętrze budynku wybudowanego na przełomie wieków, potem całkowicie zmodernizowanego i wyposażonego w najnowsze udogodnienia. Była wanna z jacuzzi, garderoby, ultranowoczesna kuchnia. Jednocześnie zachowano atmosferę minionych lat, pozostawiając kasetonowe sufity, gzymsy i parkietowe posadzki.

Apartament miał trzy sypialnie i dwie duże łazienki. Do tego miejsce w podziemnym garażu, co w centrum Chicago było absolutnym luksusem, i przestronny taras na dachu z oszałamiającym widokiem na jezioro Michigan. Gdy zdarzało mu się spędzać wieczór w domu, a pogoda była sprzyjająca – co nie bywało często – siadywał na tarasie z drinkiem w dłoni i rozkoszował się promieniami zachodzącego słońca odbijającymi się w wysokich falach. Może dzisiaj sobie tak posiedzi. Już dawno nie pozwolił sobie na taki relaks.

Otworzył drzwi i cofnął się, robiąc Julii przejście. Sądząc po cytrynowym zapachu, jakim przesycone było powietrze, pani, która raz w tygodniu przychodziła sprzątać, już zrobiła swoje. Rzucił klucze na lśniącą konsolkę i odwrócił się do Julii.

– O co chodzi? – Zapytał, zauważając pionową bruzdę między jej brwiami.

– Nie tego się spodziewałam.

– Jest tu trochę po spartańsku – przyznał.

Nigdy nie zdobył się na zatrudnienie dekoratora wnętrz, żeby

porozstawiał bibeloty i różne drobiazgi, które wprowadziłyby trochę przytulności i domowego klimatu.

– Od dawna tu mieszkasz?

– Od kilku lat. – Kiedy podpisywał umowę, nie zamierzał zostać tu dłużej niż rok, który jednak już dawno minął, a on nadal tkwił w miejscu. – Mój księgowy wciąż mnie ciśnie, żebym kupił dom albo mieszkanie hipoteczne.

– Dobrze ci radzi.

– Jeśli traktować to jako inwestycję, to owszem.

– Ale?

Oglądałem różne miejsca. I to całkiem sporo, ale bezskutecznie. – Wzruszył ramionami, – Zacząłem mieć wyrzuty sumienia, że mój agent traci przeze mnie tyle czasu.

– Czego konkretnie szukasz?

Jasno postawione pytanie. Tak jak te, które słyszy od agenta. Na czym mu zależy? Chce mieć więcej naturalnego światła? Więcej miejsca do przechowywania? Widok z góry na miasto? Niewielką odległość do biura? Dom z ogrodem i starodrzewem w dobrej dzielnicy dochodzącej do jeziora?

Odpowiadał mętnie, częściowo dlatego, że prawda była dla niego trudna. Chciał mieć dom albo choćby mieszkanie, gdzie czułby się u siebie, jak w prawdziwym domu. Problem w tym, że nie wiedział, na czym to powinno polegać. Sam nigdy nie miał prawdziwego domu; przez całe dzieciństwo przerzucali go z miejsca na miejsce, z jednej szkoły z internatem do drugiej, czasem, bardzo rzadko, wyjeżdżał gdzieś z rodzicami na wakacje. Jego ostoją był letni dom dziadków na wyspie Nantucket, gdzie czuł się w miarę u siebie. Teraz ten dom należał do niego, lecz rzadko tam zaglądał, bo z Chicago daleka droga. Nadal więc mieszkał w wynajętym mieszkaniu,

wyrzucając pieniądze za okno, co stale powtarzał mu księgowy.

– Czego szukam? – powtórzył pytanie Julii. – Sam dokładnie nie wiem, ale jeszcze tego nie znalazłem.

– Chciałabym kiedyś mieć dom – powiedziała. – Gdzieś na północy, żeby dzieci mogły się bawić w ogródku, zamiast chodzić na plac zabaw do parku.

– Ogród ogrodzony białym płotkiem, wystarczająco duży, żeby golden retriever mógł się wybiegać?

– Chciał się z nią podroczyć, lecz nieoczekiwanie ten sielski obrazek niebywale do niego przemówił... choć był dla niego czymś całkowicie obcym.

– Może. – Uśmiechnęła się lekko. – Co do psa mam wątpliwości, chociaż od Bożego Narodzenia Colin i Danielle błagają mnie o szczeniaczka.

– Dzieci przepadają za psami.

– Tak? – Uniosła brwi.

– Tak słyszałem. – Alec wzruszył ramionami.

– Miałeś psa, gdy byłeś mały?

– Nie. Nie można było ich mieć. – Odepchnął od siebie niechciane wspomnienia, natrętne i gorzkie.

– Szkoła z internatem. – Powoli pokiwała głową.

– No tak.

W jej oczach błysnęło współczucie, lecz nie chciał się w to wgłębiać.

– Gdy byłem w wieku Colina, chciałem mieć iguanę. – Uśmiechnął się, widząc jej grymas.

– Bądź łaskaw nie wspominać o tym Colinowi, gdy go zobaczysz.

– Zachowam to dla siebie.

– Teraz już mógłbyś mieć iguanę.

– Dawno się z tego wyleczyłem. — Znów wzruszył ramionami

- I dzięki Bogu – podsumowała z przekonaniem.
- Poza tym – dodał – ze zwierzakami bywa masa kłopotów.
- Prawie tyle, co z dziećmi – skomentowała cierpko Julia.

Uznał, że pora przejść do aktualnych spraw, dlatego spytał:

– To co powinienem włożyć, żeby odpowiednio się zaprezentować w roli jurora?

- Mogłabym zobaczyć twoją szafę?

Mówiła rzeczowym, oficjalnym tonem, lecz coś ją zdradziło – pośpieszne odwrócenie wzroku, jakby perspektywa wejścia do jego sypialni podziałała na nią. Tak jak na niego.

Chyba rzeczywiście przeczucie go nie myliło, stwierdził w duchu, słysząc jej zmieniony, jakby zduszony głos.

– Wiesz co? Może sam wybierz coś, co według ciebie się nadaje? Zobaczymy, co z tego wyniknie.

- Na pewno? – kusił. Również siebie.

Gdy Julia zwilżyła językiem usta, Alec z trudem zapanował nad sobą i szczęśliwie nie zrobił czegoś niewybaczalnego.

Nie od razu zaakceptowała wybrany przez niego strój. Dwa razy się przebierał, nim wreszcie osiągnął pożądany efekt. Z jednej strony musiał wyglądać na budzącego zaufanie biznesmena, z drugiej na dobry materiał na ojca.

Gdy powtórnie wyłonił się z sypialni, Julia stała w salonie przy oknie, zapatrzona w jezioro. Popołudniowe słońce padało na karmelowe włosy, wydobywając jaśniejsze refleksy. Alec znów był bliski kompromitacji, bo przez jeden wariacki moment kusiło go, żeby odgarnąć je i dotknąć ustami jej karku.

Zmusił się, żeby przenieść wzrok na jezioro.

– Woda jest tak spokojna, że wygląda jak tafla szkła.

Julia odwróciła się.

– Słyszałam w prognozie pogody, że wieczorem może być burza.

– A już myślałem, że wieczorem zrobię sobie godzinkę czy dwie relaksu na tarasie.

– Fajnie brzmi. Często udaje ci się tak sobie posiedzieć? – Nawet nie kryła sceptycyzmu.

I słusznie, bo usłyszała:

– Zwykle coś staje na przeszkodzie.

– Wiem, jak to jest. Sama też rzadko mam okazję nacieszyć się chwilą samotności.

Akurat teraz był jak najdalej od marzeń o samotności. Jeszcze raz przesunął wzrokiem po jej karku, zaraz jednak odpędził durne marzenia i spytał:

– To jak, może być? – Rozłożył szeroko ręce.

Powinien poczuć się nieswojo, bo od lat nikt nie mówił mu, co ma na siebie włożyć. W szkole musiał nosić mundurek, od tego nie było odwołania. Potem z zasady wybierał wyważone, tradycyjne stroje. Jednak teraz był... dziwnie podekscytowany, wyczulony na obecność atrakcyjnej kobiety, która przygląda mu się krytycznym okiem. To było dla niego zupełnie nowe doświadczenie. Większość kobiet, z jakimi miał do czynienia, była bardziej zainteresowana oglądaniem go bez ubrania.

– Już lepiej – wymamrotała, uderzając się palcem po ustach. – Spodnie khaki idealnie pasują. Dzinsy były zbyt swobodne – odniosła się do wcześniejszego zestawu. – Zaś spodnie z gabardyny byłyby przesadą.

Oderwał wzrok od jej kuszących warg i spytał:

– A koszula? Ujdzie?

Z cieniutkiej rdzawoczerwonej tkaniny. Julia odrzuciła brązowe polo z krótkim rękawem.

Zanuciła pod nosem, po czym poleciała:

– Rozepnij mankiety i podwiń rękawy.

Zrobił, co kazała, i popatrzył na nią pytająco. Atmosfera wibrowała napięciem.

– Hm. – Podeszła do niego.

Była tak blisko, że czuł delikatny zapach perfum. Nie słodkich czy kwiatowych, raczej cytrusowych. Ta woń napłynęła jak fala, otuliła go.

– No i co? – Krew tak dudniła mu w uszach, że prawie nie słyszał własnego głosu. Co się z nim dzieje? Odkąd taki zwyczajny gest, jak poprawienie mu podwiniętych rękawów, jest dla niego taki seksowny i podniecający?

– Może być. – Julia skinęła głową. – Z podwiniętymi rękawami wreszcie zaczynasz kojarzyć się z facetem zrelaksowanym i przystępnym.

– Zrelaksowany, przystępny facet... – powtórzył. Powinno go to rozbawić, lecz zamiast tego poczuł się zaintrygowany... i bardzo pobudzony.

Jeszcze nie zdjęła palców z jego przedramienia, czuł ich ciepło. Znów poczuł dziwny impuls, Julia chyba też, bo gwałtownie cofnęła ręce, odstaąpiła nieco i popatrzyła na niego z jawnym zdumieniem.

Był mistrzem w sztuce uwodzenia, wypraktykował to przez lata, jednak wcale nie zamierzał jej pocałować. Przecież rozum tego zakazywał. Okej, zakazywał, ale to stało się samo. Byli w pewnej odległości od siebie, zetknęły się tylko ich usta. Ten lekki dotyk był jeszcze bardziej podniecający przez swoją słodycz i ulotność.

Znieruchomiał, przykazując sobie zrobić krok w tył, jednak jej usta były tak blisko, a pokusa nie do przewyciężenia. Nie mógł znowu jej nie

pocałować. To już nie był słodki, ulotny pocałunek, przeciwnie. Był dziki i desperacki. Nadal jej nie dotykał, choć przychodziło mu to z coraz większym trudem.

Julia gwałtownie się cofnęła, przykładając dłoń do ust. W jej oczach odmalowało się zaskoczenie, a także, ku rozczarowaniu Aleca, przerażenie.

– Jak sądzę, to nie był dobry pomysł – powiedział, gdy serce trochę się uspokoiło.

Julia bawiła się wstążką opasującą ją w talii. Chętnie by się przyłączył do tej zabawy i... rozwiązał ją, żeby ściągnąć bluzkę przez głowę. Odetchnął głęboko, ona zaś powtórzyła za nim:

– Nie, to nie był dobry pomysł. – I dodała: – Postarajmy się, żeby to się więcej nie powtórzyło.

Czyli go nie obwinia, sama też czuje się w jakimś stopniu odpowiedzialna, choć to była jego inicjatywa. Chciał poprzeć ją, zapewnić, że powtórki nie będzie, wtedy oboje poczuliby się pewniej.

Zamiast tego spytał:

– Dlaczego? Wiem, że pomysł nie był najlepszy, ale musisz przyznać, że pocałunek był super? – Sam nigdy wcześniej takiego nie doświadczył.

Popatrzył na zaróżowione policzki Julii, jednak jej surowy ton i dobitne słowa świadczyły, że nie zamierza zmienić zdania w tej sprawie:

– Alec, mam zadanie do wykonania. Zatrudniono mnie, żebym naprawiła twój wizerunek. Wasza rada nadzorcza nie płaci mi za... zabawianie się z tobą na boku.

Zdusił przekleństwo. Sytuacja jest, jaka jest, jednak nie mógł się z tym pogodzić.

– Czyli tak to widzisz? Zabawianie się na boku? Skoro tak uważasz, to myślę, że powinnaś mieć więcej kontaktów na gruncie prywatnym. To coś

znacznie więcej niż tylko buziaki.

Jej usta, przed chwilą, miękkie i uległe, teraz zacisnęły się w wąską kreskę.

– Nie potrzebuję więcej kontaktów. To, co muszę, to dobrze wykonać pracę. Skoro o tym mowa, to powinniśmy się zbierać, żeby się nie spóźnić. Obiecałam organizatorce konkursu, że przyjdziemy nie później niż o drugiej.

– Julio...

Pokręciła głową, odwróciła się i wyszła. Zdążył tylko wziąć klucze, ciemne okulary i zamknąć drzwi. Dogonił ją przy windzie. Jechali w milczeniu. Julia stała po drugiej stronie windy, ręce skrzyżowała na piersi. Nie patrzyła na niego. Dlatego tym bardziej go rozzłościło, że gdy wychodzili, uśmiechnęła się i pomachała do Hanka.

– Wiesz, dokąd jedziemy, prawda? – zapytała, gdy wyszli na zewnątrz. Alec miał samochód na parkingu dla mieszkańców, jej stał nieco dalej.

– Wiem, gdzie jest Grant Park, i trafię bez problemu. Wystarczy posłuchać, skąd dobiega płacz dzieci – rzucił z przekąsem, by ją zdenerwować.

– Jasne. Płaczące dzieci. – Zacisnęła usta i szybkim ruchem wyrwała mu z ręki lustrzane okulary, nim zdążył je założyć. – Zdejmij je, jak tam przyjdiesz. Masz wyglądać na przystępnego, pamiętasz? Nikt nie lubi patrzeć na swoje odbicie w okularach rozmówcy. Kontakt wzrokowy jest bardzo ważny. Świadczy, że zależy ci na innych. Że interesuje cię, co mają ci do powiedzenia, a sam nie masz nic do ukrycia.

– Oczy to zwierciadło duszy? – zadrwił.

– Tych, którzy ją mają.

Nie wiedział, czy ma się roześmiać, czy zakląć, gdy po tym stwierdzeniu sama założyła ciemne okulary.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ten facet jest niemożliwy. Irytujący! Bezczelny! Arogancki! Nieznośny! I za bardzo wyrobiony w pewnych sprawach. Od tego pocałunku ziemia zafalowała jej pod nogami.

To dlatego zasłoniła oczy okularami. Nie zdjęła ich nawet wtedy, gdy niebo zaciągnęło się ciemnymi chmurami zapowiadającymi burzę. W ciemnych okularach czuła się bezpieczna, ukryta przed jego wzrokiem.

Niepokojący sen sprzed kilku dni teraz wydawał się całkiem niewinny w porównaniu z tym, co przeżyła na jawie. Co ona sobie myślała, pozwalając się pocałować i oddając pocałunek? Powinna natychmiast się cofnąć, gdy tylko Alec się do niej zbliżył. Odejść, nim w ogóle do czegoś doszło. Przecież widziała po jego minie, na co się zanosi. Co z tego, że to stało się tak szybko? Zdawała sobie sprawę, w co się pakuje. Chyba miała chwilowe zaćmienie umysłu.

Daremnie próbowała odepchnąć od siebie wspomnienie pocałunku, zapomnieć o nim. Jej myśli ciągle krążyły wokół niego, nie dawały się zagłuszyć. Szli przez park pełen malutkich dzieci i uganiających się za nimi matek. Jak to możliwe, że wystarczyło dotknięcie jego ust, żeby rozgorzał w niej płomień, który już dawno temu zgasł? Nie będzie się oszukiwać, że Alec nie wpadł jej w oko, gdy tylko go ujrzała, jednak w życiu by nie przypuściła, że coś takiego się stanie, że obudzi w niej pragnienia.

Wciąż miała w pamięci jego słowa. Stwierdzenie, że powinna bardziej otworzyć się na osobiste kontakty, więcej korzystać z życia.

Miał rację.

Koleżanki tylko by temu przyklasnęły. Tak samo kochana siostra

Eloise, która wiele razy próbowała jej kogoś podsunąć, namawiała na randki. Jednak Julia nie dała się przekonać. Miała za dużo na głowie, nie mogła pozwolić sobie na marnotrawienie czasu. Poza tym odpowiadało jej życie, jakie prowadziła. I nie słuchała wewnętrznego głosu, który natrętnie powtarzał, że tylko to sobie wmawia, natomiast prawda jest inna.

– Co teraz? – zapytał Alec.

– Nie wiem.

Zrobił chmurną minę i dopiero wtedy dotarło do niej, o co pyta. Konkurs już się skończył, wybrano zwycięzcę. Poszło całkiem nieźle, choć na początku tak się nie zapowiadało. Aleca przyjęto dość chłodno.

Wprawdzie nikt nie buczał, gdy organizatorka konkursu go przedstawiała, ale oklaski były dość rachityczne.

Julia chrząknęła.

– Miałam na myśli, że teraz powinienesz wmieszać się w tłum, pokręcić się wśród ludzi i zacząć rozdawać kupony. – Sięgnęła do wielkiej torby, wyjęła grubą kopertę i podała ją Alecowi. – Rano przysłali z działu marketingu. Wydrukowałam kupony u siebie.

Wziął kopertę, schował ją do tylnej kieszeni.

– Mam wmieszać się w tłum. Dobra. – Był w swobodnym stroju, jednak i tak się wyróżniał. Przede wszystkim dlatego, że wśród zebranych było niewiele panów, przeważały kobiety. Młode mamy biegały za maluszkami, które próbowały uciekać. Dzieci śmiały się radośnie albo rozdzierająco płakały, gdy zabraniano im zabawy. – Jakbym był w zoo – wyszeptał.

Może przyznałaby mu rację, gdyby sama nie miała dzieci.

– Potrzeba trochę czasu, żeby się przyzwycząić – powiedziała. – A tak między nami, to właśnie takich stwierdzeń staraj się unikać.

– Nie martw się, nikt nic nie usłyszał, za duży tu harmider. Sam siebie ledwie słyszę. – Jednak mówiąc to, ściszył głos.

Zrobili rundę po parku. Minęli klauna skręcającego balony na kształt zwierząt, potem kolejkę dzieci czekających na pomalowanie buzi. Gdy doszli do straganu z hot dogami, Alec popatrzył na Julię i spytał:

– Masz ochotę coś zjeść?

– Nawet tak, bo nie jadłam lunchu, ale raczej nie teraz.

– Nie jadłaś lunchu? – Zmarszczył brwi. – Już jest po drugiej.

Nie musiał jej przypominać. Kiszki już dawno grały jej marsza.

– Złapię coś, zanim pojedę do szkoły po dzieci.

– Colin gra dzisiaj w piłkę?

– Nie, ale Danielle ma mecz o wpół do szóstej.

Alec popatrzył na niebo. Wciąż było niebieskie, ale od zachodu nadciągały fioletowe chmury.

– Wygląda na to, że zaczniesz padać dużo wcześniej.

– Pewnie masz rację.

– Czyli będziesz mieć wolny wieczór – podsumował.

– Raczej nie. – Starła się nie patrzeć na jego usta.

– Grają bez względu na pogodę, czy słońce, czy deszcz. Chyba że przyjdzie burza z piorunami, wtedy sędziowie odwołują mecz.

– Nie miałabyś nic przeciwko, gdyby błysnęło raz czy dwa, co?

Wygiął w uśmiechu kącik ust, co bardzo ją zaintrygowało. Błyskawice... Dzisiaj już kilka razy się jej zdarzyły. I przywróciły jej pamięć o tym, co ją omija w życiu.

– Wiesz, chyba jednak bym się czegoś napiła – powiedziała, czując suchość w gardle.

– No to podejźmy do straganu. Ja stawiam.

Za wózkiem z lśniącej blachy stał mężczyzna ogolony na łyso, z kolczykami w brwiach i długą rzadką kocią bródką. Po obu stronach szyi miał wytatuowane azjatyckie symbole, również całe ręce, od dłoni do ramion, były pokryte tatuażami. Bardziej pasował na paradę uliczną niż na sprzedawcę przekąsek, jednak gdy podeszli, uśmiechnął się miło. W ogóle okazał się bardzo sympatyczny. To tylko pokazuje, jak mylące mogą być pozory, pomyślała Julia, choć w jej fachu wizerunek był podstawą.

Przesunęła wzrok na Aleca, popatrzyła na jego strój. Sama go przyklepała, starannie dobierając każdą rzecz do obrazu, który chciała wykreować. I reakcji, którą miał wywołać. Alec budził zaufanie, robił wrażenie człowieka, przy którym każdy może czuć się bezpieczny. Tak to pozory mogą mylić. Nie jest bezpieczny. Nie może mu ufać. A raczej to sobie nie może ufać, gdy jest przy nim.

- Już wiesz, czego chcesz? – zapytał Alec, lekko obejmując ją w talii.
- Trudno mi się zdecydować. – Co było do niej niepodobne.
- To może zobacz, co jest w menu – zasugerował.
- Racja. – Opamiętała się. Musi wziąć się w garść.
- Hm, poproszę dietetyczną colę. Do tego niech będzie precel.

Zamówił dla siebie normalną colę i kielbasę udekorowaną smażoną papryką i cebulką. Julia starała się zdrowo odżywiać, jednak gdy trzymała jego bułkę, podczas gdy Alec sięgał po portfel, ślinka jej pociekła. Alec zapłacił i uśmiechnął się, biorąc od niej przekąskę.

– Na pewno nie chcesz spróbować? – spytał, a gdy pokręciła głową i starła z precla kilka drobinek soli, dodał cichym, kuszącym głosem: – No, śmiało, przecież wiesz, że tego chcesz...

Ku swemu zażenowaniu zdała sobie sprawę, że wcale nie myśli o jedzeniu. Po raz drugi dzisiaj silna wola ją zawiodła.

– No to może skosztuję – wymamrotała, ulegając pokusie.

Patrzył na nią z zuchwałą bezczelnością, póki nie ugryzła kęsa. Wtedy jego mina się zmieniła. Czyżby też myślał o tamtym pocałunku?

– Masz tutaj... – Wskazał palcem, a zaraz potem wyciągnął rękę z serwetką i otarł kącik jej ust. Julię zapiekły policzki, pewnie dlatego, że poczuła się zawstydzona, co Alec oczywiście zauważył. – Zarumieniłaś się – powiedział tym samym cichym głosem.

– Wcale nie. To tylko... jest strasznie gorąco. – Po – wachlowała się dłonią. Nie było to kłamstwo, choć też nie cała prawda.

– Aha – mruknął Alec.

Pociągnął łyk coli, a potem wyrzucił ją i resztę bułki do kosza na śmiecie. Znowu wpatrywał się w jej usta, pochylił lekko głowę. Znała to spojrzenie. Wiedziała, co się pod nim kryje i co zaraz się stanie, choć przecież ledwie kilka godzin temu dobitnie wytyczyła granice. Nie umknęło jej, że sama też nie zrobiła ani kroku w tył. Prawdę mówiąc, wręcz podstawiała ku Alecowi twarz. I miała niezbitą pewność, że jeśli ją pocałuje, odda mu pocałunek.

Ratunku!

Ratunek nadszedł w postaci niesfornego chłopczyka z ociekającym lodowym różkiem w rączce. Malec, który gnał jak szalony, wpadł na nogę Aleca. Impet był tak duży, że czekoladowa kulka wypadła z wafelka, zostawiając brązową smugę na spodniach, tuż nad kolanem. Spodnie wyglądały na zwyczajne, lecz widać było, że wyszły spod ręki znanego projektanta. Matka dziecka zjawiała się błyskawicznie i wyciągnęła wilgotną chusteczkę.

– Bardzo przepraszam...

– Nic się nie stało – powiedział Alec.

– Mattie jest taki... – Urwała i gwałtownie nabrała powietrza, poznając Aleca. – O mój Boże! To pan...

– Chwyciła synka i zaczęła się wycofywać.

W innej sytuacji jej reakcja mogłaby być zabawna, lecz Julii wcale nie było do śmiechu. Właśnie po to skorzystano z jej usług, żeby nie dochodziło do podobnych zdarzeń. Serce w niej zamarło.

– Nic się nie stało – powtórzył Alec, ale jego mina wcale o tym nie świadczyła.

Julia nie mogła dociec, czy z powodu tego incydentu, czy może dlatego, że malec mu przeszkodził.

Matka dziecka patrzyła na Aleca szeroko otwartymi oczami.

– Naprawdę strasznie mi przykro – zapewniała żarliwie. – Bardzo przepraszam. Mattie pędził na oślep, nie patrzył, gdzie biegnie.

– Nic nie szkodzi – z uśmiechem powiedział Alec, lecz jego śmiech wyraźnie był wymuszony. Nie przekonywał.

Nić dziwnego, że kobieta nadal się kajała.

– Ale pana spodnie.

– To się spierze. – Przykucnął, by mieć oczy na poziomie buzi dziecka. Popatrzył na pusty wafelek.

– Tylko szkoda, że stracił loda.

Na te słowa dzieciak zaniósł się przeraźliwym płaczem. Wszystkie mamy znajdujące się w pobliżu odwróciły się w ich stronę. Upewniwszy się, że to nie ich dziecko tak rozpacza, patrzyły, co stało się chłopczykowi. Alec natychmiast poczuł na sobie ich spojrzenia.

Podniósł się, trzymając w ręku pusty rozek. Nie dość, że wyglądał podejrzanie, to słysząc narastające pomruki i szepty, zaczął panikować. Julię też ogarnęła trwoga. Całe dzisiejsze popołudnie pójdzie na marne, jeśli

natychmiast nie zadziała.

– Powiedz, że kupisz mu nowego loda – wyszeptała, nie mając pewności, czy Alec ją usłyszał. Malec wciąż płakał, choć już nieco ciszej.

Już miała nadzieję, że najgorsze za nimi, gdy stojąca niedaleko kobieta zawołała:

– Patrzcie, to ten waźniak, który nie znosi dzieci!

Alec zamrugął.

– To nieprawda... – próbował oponować.

– Co pan mu zrobił? – zapytała postawna kobieta pchająca wózek z bliźniętami.

– Nic mu nie zrobiłem – odparł Alec, szeroko rozkładając ręce.

Jednak na nic się to nie zdało, bo nieznajoma dostrzegła trzymanego przez niego wafelek.

– Zabrał mu pan rożka? – zapytała z niedowierzaniem i nie czekając na odpowiedź, na cały głos zawołała do zgromadzonych matek: – Ten wielki waźniak zwędził dziecku loda!

Nagle komiczna wizja Aleca obrzucanego smoczkami zaczęła stawać się coraz bardziej prawdopodobna.

– On nikomu nie zabrał loda – rzeczowym tonem przemówiła Julia.

Niestety jej głos zginął, zakrzyczany przez inną kobietę:

– Jak nie lubi dzieci, to po co tu dzisiaj przyszedł?

– Bo chce, żebyśmy kupowały produkty jego firmy! – wrzasnęła inna. – Widziałam, jak był jurorem w konkursie. Wynik pewnie był ustawiony.

– Mam tu kupony. – Alec niczym tonący chwytający się brzytwy wyciągnął kopertę z kieszeni.

– Nie będę używać waszych produktów, nawet gdybyście je dawali darmo! – wykrzyknęła kobieta z bliźniakami.

To go dobiło, bo kupony były na darmowe pieluchy.

– Ja też! – poparła ją inna matka.

Reszta potakująco kiwała głowami.

Kątem oka Julia dostrzegła przeciskającą się przez rozgorączkowany tłum ekipę telewizyjnych wiadomości. Super, po prostu super! Sama ich wcześniej zawiadomiła, że Alec pojawi się w parku. Gdzie podziewali się reporter i jego kamerzysta, gdy Alec wspaniale sobie poczynął w roli jurora? Dlaczego tego nie nagrali, a teraz zjawili się jakby spod ziemi?

Błyskawicznie oceniła sytuację. W zasadzie były tylko dwa wyjścia – albo zostaną, ryzykując trudną do przewidzenia reakcją tłumu, albo natychmiast się ulotnią, unikając wypowiedzi przed kamerą. Zdenerwowany Alec z plikiem kuponów na pieluchy z pewnością znalazłby się w wieczornych wiadomościach.

– Chodźmy. – Rzuciła do kosza resztę coli i precla i ruszyła w przeciwną stronę.

– Musimy wyjaśnić nieporozumienie – obruszył się Alec.

– Nie teraz, jeszcze z tym zdążymy. Teraz zmykajmy stąd, ile sił w nogach, chyba że chcesz znowu zobaczyć się w dzienniku. Drugi dzień z rzędu. – Wskazała zbliżającą się ekipę.

Alec zmełł pod nosem przekleństwo. Na nieszczęście chłopczyk miał dobry słuch. Wyciągnął rączkę i pulchym paluszkiem pokazał na Aleca.

– Mamusiu, on brzydko powiedział! – zawołał na cały głos.

– Idziemy! – Julia chwyciła Aleca pod rękę i pociągnęła go stanowczo.

Nie zatrzymała się, póki nie przebili się przez tłum matek.

Kiedy dotarli do miejsca, gdzie zaparkowali samochody, odetchnęła głęboko i powiedziała:

– Nie poszło tak, jak miało być.

– Nie musisz mówić. – Już nie był zszokowany. Był wściekły, co słychać było w jego głosie. – Jeśli tak wygląda twój pomysł na poprawienie mojego wizerunku, skarbie, to padnę w przedbiegach.

Uraził jej dumę, lecz nie mogła mieć do niego żalu. Rzeczywistość wyglądała fatalnie, a teraz nie chodziło tylko o niego. Jej wiarygodność i reputacja też mogły lec w gruzach, jeśli zawali tak ważne zlecenie.

Jednak nie mogła się powstrzymać i rzuciła nie – przyjaźnie:

– Nie mów do mnie „skarbie”. – Nie tylko chodziło o protekcyjny stosunek, ale również o coś bardziej osobistego. Scott tak się do niej zwracał.

– To wszystko, co masz do powiedzenia? – Oparł ręce na biodrach, potrząsnął głową i wznosił oczy do nieba.

– W zasadzie już mogę złożyć dymisję – stwierdził posepnie. – Jeśli to zdarzenie wyjdzie na jaw, rada nadzorcza z pewnością będzie się tego ode mnie domagać.

– Nie kracz. Nic nie wyjdzie na jaw – powiedziała, jednak bez przekonania.

Doskonale wiedzieli, że to płonna nadzieja.

Alec przeciągnął palcami po czuprynie.

– Niepotrzebnie tracę tu czas. Mam prawdziwą robotę do wykonania... póki tam jeszcze pracuję.

– Alec...

– Zostawmy to. – Wsiadł do samochodu i włączył silnik, nim zdążyła go zatrzymać.

Ten facet jest niemożliwy! Naprawdę miała pecha, że tym razem racja była po jego stronie. Z westchnieniem wsiadła do swojego samochodu. Cóż, nie da się ukryć, że zawaliła sprawę.

Popatrzyła za siebie na park, w głowie coś zaczynało jej świtać. A

może...?

Jeszcze nim dojechał do biura, uzmysłowił sobie, że powinien czym prędzej ją przeprosić już choćby za to, że zachował się tak porywczo. Jak rozgniewane dziecko tupiące ze złości. Zostawił ją i odjechał. Owszem, był wściekły, ale miał ku temu powody. Jednak to nie była wina Julii, że sprawy potoczyły się w ten sposób. W każdym razie nie całkowicie jej wina.

Zadzwoił do niej do biura, lecz sekretarka powiedziała, że Julia jeszcze nie wróciła. Spróbował więc na komórkę, ale włączyła się poczta głosowa. Łapał ją jeszcze kilka razy, lecz z takim samym skutkiem. Wiedział, że im więcej czasu minie, tym trudniejsze będą przeprosiny, lecz jak ma tego dokonać, skoro jest nieuchwytna?

A może pojedzie na mecz Danielle? Julia, choć miała ciężki dzień, na pewno tam się zjawi, by kibicować córce. Podziwiał ją, że potrafi tak perfekcyjnie rozdzielić różne sfery życia. Jemu to się nie udawało. Sprawy prywatne i zawodowe zwykle się przeplatały i często nie byłby w stanie określić, gdzie między nimi przebiega granica. Julia powiedziała kiedyś, że ożenił się z pracą. Wtedy go to ubodło, jednak nie zmieniło faktu, że taka była prawda.

Tuż przed piątą o szybę uderzyły pierwsze krople deszczu. Julia zapewniała, że mecz odbędzie się bez względu na pogodę. Może warto zaryzykować?

Gdy dojechał do parku, lało jak z cebra, ale nie było błyskawic i grzmotów, czyli dzieciaki pewnie grają. Szedł w stronę boisk. Nie wiedział, na którym znajdzie drużynę Danielle, nie miał pojęcia, w jakich występują strojach. Kiedy wreszcie zlokalizował daszek Julii, był przemoczony do suchej nitki. Pod daszkiem stało kilka osób chroniących się przed deszczem.

– Julia! – zawołał.

Miała na sobie ten sam strój co wcześniej, narzuciła tylko na wierzch lekką kurtkę. Była przemoczona, z upiętych w koński ogon włosów spływała woda. Na widok Aleca szeroko otworzyła oczy, po czym przesunęła się przez tłum widzów w jego stronę.

– Co ty tu robisz? – zapytała.

Nagle ogarnął go niepokój, dlatego uciekł się do żartu:

– Pomyślałem, że to fajny wieczór na mecz.

Drużyna Danielle strzeliła bramkę. Tłum rodziców zaczął krzyczeć i wiwatować. Pod daszkiem nie było już więcej miejsca, więc Julia nasunęła kaptur i wyszła na deszcz.

– Cały przemokłeś – powiedziała do Aleca.

– Przeżyję. – Wzruszył ramionami.

– Zamierzałam zadzwonić do ciebie po meczu.

– Ja dzwoniłem do ciebie przez całe popołudnie,

– Wybacz. – Skrzywiła się lekko. – Bateria w komórce padła.

Naprawdę dzwoniłeś?

– Mhm. Chciałem cię przeprosić. Zachowałem się jak palant.

Przepraszam.

– Ja też przepraszam.

Kiwnął głową, przyjmując przeprosiny. Krople deszczu pociekły mu po policzkach.

– To bez sensu – skomentował. – Najpierw podpaść szalonym mamuśkom, potem skakać sobie do oczu, a na koniec razem moknąć na deszczu.

Julia zachichotała, po czym weszła pod daszek, przeciskając się koło starszej pary. Po chwili wróciła, trzymając małą parasolkę. Rączka była w kształcie popularnej postaci z kreskówek. Parasolka Colina, domyślił się.

Julia otworzyła ją i podniosła, osłaniając ich przed deszczem. Na tkaninie był narysowany ten sam bohater co na rączce.

– Tak jest dużo lepiej – wyszeptała.

Też tak uważał. Nie tylko dlatego, że już nie lało im się na głowę. Niewielka osłona wymuszała bliskość. Mógłby przysiąc, że czuje ciepło bijące od Julii. Odepchnął od siebie tę myśl.

– Aż się boję oglądać wieczorem wiadomości – wyznał szczerze.

– A ja nie. – Uśmiechnęła się przebiegle.

Czy ona wie, jak seksowne są te jej dołeczki? – dociekał w duchu.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Jak odjechałeś, wróciłam do parku i trochę po – czarowałam.

– Przecież powiedziałaś, że musimy się wycofać.

– Nie my, tylko ty musiałeś zniknąć. Rozjuszona matka i reporterzy mogliby cię rozszarpać na strzępy. Moja twarz nie jest rozpoznawalna ani nie zapada w pamięć.

Musiał się powstrzymać, żeby nie zaoponować. Nawet teraz, osłoniętą kapturem, jej twarz trudno byłoby zapomnieć.

– Co to były za czary?

– Odszukałam mamę tego chłopczyka, który na ciebie wpadł. – Skrzywiła się cierpko. – Nie było to łatwe zadanie znaleźć ją w tym tłumie. W każdym razie pogadałam z nią. Wyjaśniłam, że pochopnie wyciągnięte wnioski są dla ciebie przykre i niesprawiedliwe, że ludzie nie powinni tak łatwo oskarżać i przekazywać mediom przejawskrawionych relacji.

– No i?

– Zgodziła się porozmawiać z reporterem.

– Opowiedzieć mu, jak było naprawdę?

– Jeszcze lepiej. Powiedzieć to na żywo. – Julia uśmiechnęła się od

ucha do ucha. – W formie krótkiego wywiadu. Nieważne, co z niego zrobią, i tak wyjdiesz czysty jak łąza. Wyjaśniła, że jej dziecko wbiegło na ciebie i płakało, bo lody wypadły mu z wafelka, zaś ty okazałeś się nadzwyczaj wyrozumiały.

Alec westchnął głęboko, po czym powiedział, nie kryjąc wdzięczności:

– Przyznam się, że bardzo mi ulżyło. Nie chciałbym znów stawać przed radą nadzorczą. – Nie miał złudzeń. Gdyby dzisiejsze wiadomości przyniosły kolejne negatywne rewelacje, na zwołanym w trybie pilnym posiedzeniu rady nadzorczej jego los zostałby przesądzony.

– Ja też nie.

– Jestem twoim dłużnikiem. – Ujął w palce troczek od jej kaptura. Jak nigdy korciło go, żeby pochylić się i jeszcze raz ją pocałować.

Patrzyła na niego wielkimi, czujnymi oczami. Znów dostrzegł w nich ten błysk, który ujrzał w parku przed incydem z lodami.

– Trzy dolce.

– Słucham? – Zamrugął ze zdziwienia.

– Trzy dolce. Tyle jesteś mi winien. Kupiłam loda temu małemu. Możesz zwrócić mi później – dodała z uśmiechem.

– Masz to jak w banku.

– Loda! Chcę loda! – wydarł się Colin, wpychając się między nich pod parasolkę. Miał roześmianą buzię i dołeczki w policzkach jak mama.

Alec uśmiechnął się, mimo że musiał się cofnąć.

I znów mókł w deszczu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Świat promieniał w blasku słońca, w powietrzu niósł się śpiew ptaków, a Julia uśmiechała się radośnie jak dziecko czekające na Świętego Mikołaja. Zadzwoiła do Aleca. Było tuż po dziewiątej rano.

– No i jak ci się podobały wczorajsze wiadomości? – zapytała, gdy tylko w słuchawce rozległ się jego głos.

– Myślę, że te trzy dolce, jakie jestem ci winien za lody, to moja najlepsza inwestycja od lat. Wywiad z tą kobietą był fenomenalny, przeszedł moje najśmielsze oczekiwania.

Julia uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Alec ani trochę nie przesadzał.

– Nie zapominaj o wypowiedzi tej pani, której córeczka wygrała konkurs.

– Jakżebym mógł? Zapewniała, że zostałem źle zrozumiany. – W jego głosie zabrzmiało rozbawienie.

– I z jakim przekonaniem to mówiła! Zaklinała się, że potrzeba ci jeszcze tylko dobrej żony i dziecka, a staniesz się ideałem.

– Wszystkie kobiety tak myślą – rzekł ze śmiechem.

Wyobraziła go sobie, jak siedzi w fotelu i przewraca oczami. Nie potrafiła jednak wyobrazić go sobie, jak spaceruje po pokoju w środku nocy z niemowlakiem cierpiącym na kolkę. Ani jak siedzi przy gorączkującym maluszkowi czy cierpliwie rzuca piłkę kilkuletniemu chłopcu, który dopiero uczy się gry. Poczowała rozczarowanie. Jej uśmiech zgasł.

– Nie wszystkie kobiety tak myślą – powiedziała.

– Tak? A ty?

Przed dobrą minutę nie odpowiadała. Cisza zaczynała się przeciągać.

Wreszcie Julia zmusiła się do mówienia:

– Miłość to wielka siła. – Te dawne wspomnienia. Czas nieco uleczył rany, lecz pamięć została. Ból, który wcześniej był nie do przeżycia, stępił swe ostrze, lecz nadal ćmił. – Wychowanie dzieci to niełatwa praca, często ciężka harówka, ale daje satysfakcję i wielką radość... Jednak trzeba być rodzicem, żeby to poczuć.

– Była nim rozczarowana. Dlaczego nie chcę doświadczyć tego na własnej skórze, zakosztować smaku ojcostwa?

– Mogę zadać ci osobiste pytanie?

– Jasne, Alec. Najwyżej nie odpowiem.

– Co wydarzyło się między tobą a twoim mężem?

– Co się wydarzyło? O to pytasz?!

– Przepraszam, zagalopowałem się. Tak naprawdę chodziło mi o to, jak długo jesteście rozwiedzeni. – Gdy Julia milczała, dodał: – Nieważne. Nie musisz...

– Scott zmarł. Miał raka. – Kiedyś nie mogła wymówić tych słów. Wprawdzie czas nie osłabił ich dramatycznej wymowy, ale musiała pogodzić się z faktami.

Alec zaklął pod nosem, nim zaczął się kajać:

– O Boże, Julio. Tak mi przykro. Myślałem.... przypuszczałem, że wzięliście rozwód.

Większość ludzi tak sądziła, a Julia nie zawsze wyprowadzała ich z błędu, bo w pewnym sensie tak było łatwiej. Trudno pogodzić się ze śmiercią, zwłaszcza kiedy zabiera kogoś przedwcześnie, gdy człowiek najpierw musi stoczyć nierówną, wyczerpującą walkę o przetrwanie, którą niestety przegrywa. Ludzie zwykle przeżywają szok, nie wiedzą, jak się zachować, czują się niekomfortowo. Ona również nie umie się wtedy odnaleźć, też jest

jej niezręcznie. Ostatnie, czego by sobie życzyła, to litości. Nie chciała, żeby się nad nią użalano. Dzieciom też chciała tego oszczędzić.

– Od czterech lat jestem wdową.

– Strasznie mi przykro – powtórzył.

Wszystkim było przykro, jej również. Los okazał się bardzo niesprawiedliwy, nigdy nie pogodzi się ze śmiercią Scotta, ale życie idzie dalej. Musi to zaakceptować.

– Twoje dzieci były takie małe – powiedział Alec.

– Scott zmarł tydzień po tym, jak zapisaliśmy Danielle do przedszkola.

Colin miał dwa latka.

– To był dla was ogromny cios.

– Na początku naprawdę było ciężko. – Nadal nie było lekko, ale powoli przystosowała się do nowej sytuacji, ułożyła sobie życie jako samotna pracująca matka. – W jakiejś mierze to dzieci mnie ocaliły, dzięki nim przetrwałam – powiedziała z przekonaniem.

To o nich musiała myśleć i nimi się zajmować, zacisnąć zęby i iść do przodu. Potrzebowały nie tylko jej miłości i czułości, ale najbardziej podstawowej, codziennej opieki. Musiała zapewnić im warunki do życia, nakarmić, wykąpać, czytać bajki, stale mieć je na oku. Nie wiedziała, co by się stało, gdyby nie one. To dzieci mobilizowały ją do życia, dzięki nim nie zatraciła się w rozpacz.

Powtarzalne rutynowe czynności wyznaczały rytm każdego dnia, ratowały przed otchłanią bólu, trzymały ją przy życiu. Początkowo zmuszała się do nich wyłącznie dla dzieci, o sobie nie myślała, ale z czasem zaczęła odzyskiwać grunt pod nogami. Tak, dzieci były jej ratunkiem. Nadal tak było.

– Powiedziałaś to z wielkim przekonaniem – stwierdził mocno poruszony. – Naprawdę tak myślisz.

– Oczywiście, że tak. – Chciała powiedzieć, że gdy kiedyś Alec będzie mieć swoje dzieci, nie tylko odkryje, ale i zrozumie, na czym polega bezwarunkowa miłość. Teraz najpewniej nie jest w stanie tego pojąć. Niestety... Dlatego zamiast tego stwierdziła: – Na szczęście moja rodzina mieszka w pobliżu i bardzo mnie wspiera. – Miała nadzieję, że na tym zamkną temat, który nadal był dla niej trudny.

– Szczęściara z ciebie. Nie każdy ma rodziców, na których może liczyć. Powiedział to z takim głębokim przekonaniem, że obudziła się w niej ciekawość. Sam zadał jej osobiste pytanie, więc czuła się uprawniona do tego samego.

– Twoi rodzice mieszkają w Chicago?

Alec prychnął, przez chwilę milczał, wreszcie powiedział:

– W pewnym sensie można tak to ująć. Mają tu swoją bazę, wynajmują pokoje w Westmore Hotel, tyle że jeżdżą po świecie. I to dużo.

– Aha. – Nie bardzo wiedziała, co na to powiedzieć.

– To dobrze, że między kolejnymi podróżami starają się być obok ciebie.

– To żaden miły gest z ich strony. – Znów prychnął.

– To ja trzymam kasę, więc nie mają wyboru.

– Rozumiem.

– Nie, nie rozumiesz. – Westchnął. – Julio, jesteś za dobra, żeby to pojąć. Może jeszcze nie znam cię za dobrze, ale widzę, że jesteś zbyt bezinteresowna, żeby zrozumieć takich ludzi jak moi starzy.

W jego głosie słyszała nie tylko gorycz, ale i ból.

– Alec, nie chciałam być wścibska...

– Spokojnie. – Już wziął się w garść i zapanował nad emocjami. – Powiem ci, jak z nimi jest. Moi rodzice nie mają żadnych dochodów. Życie

jest dla nich nieustającą zabawą, tyle że kompletnie ich nie obchodzi, skąd na to brać. Nigdy im nie przyszło do głowy, że powinni stworzyć sobie jakieś źródła utrzymania, zarabiać pieniądze. Odziedziczyli majątek, ale kilkanaście lat temu splukali się do cna. Stracili dom i inne nieruchomości, musieli oddać samochody, ale nawet w obliczu bankructwa nie zdobyli się na ograniczenie wydatków. W ogóle nie chcieli o tym słyszeć. Uratował ich mój dziadek, jednak gdyby nie to, że cały majątek wpłacił na konto depozytowe, do którego po jego śmierci tylko ja miałem dostęp, rozpuściliby również i te pieniądze. Nie bali się, że wylądują na ulicy, ich przyjaciele już by o to zadbali. Jednak... Ech, dość już o nich.

Nie dała się nabrać na ten pozorny spokój i obojętność.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Pomyliła się w jego ocenie, teraz widziała to coraz wyraźniej. Uważała go za rozpuszczonego egoistę, człowieka, któremu wszystko spadało z nieba. Okazuje się, że wcale nie miał rajskiego życia i nie jest taki, jak myślała. Kiedy dowiedział się o jej mężu, jego współczucie było szczere. Sam też dostał od życia po głowie, co pozostawiło swój ślad, choć starał się to ukryć. Byłoby znacznie łatwiej poprawić jego wizerunek, gdyby rzeczywiście był taki wrażliwy i miły, w dodatku „źle rozumiany”, jak zapewniała udzielająca wywiadu młoda mama. Z drugiej strony trochę się tego obawiała, bo dużo łatwiej mogłaby stracić dla niego głowę. Ale akurat nad tym wołała się nie zastanawiać.

– Nie jest to dla mnie żaden powód do chwały, ale też żaden mroczny, głęboko skrywany sekret. Tak po prostu jest.

Sytuacja rodzinna wpłynęła na niego, ukształtowała go. Julia rozumiała to coraz lepiej. Nic dziwnego, że ma sceptyczny i podejrzliwy stosunek do relacji rodzinnych. Serce się jej ścisnęło. Korciło ją, żeby zanegować takie podejście, przekonać go, że prawda jest inna, jednak to nie był odpowiedni

moment. Ani jej rola. Najbezpieczniej będzie zmienić temat.

– Miałam kontakt z Hermanem Gellerem. Tym razem nie przysłał mi mejla, tylko osobiście zadzwonił.

– Prezes dzwonił jeszcze przed jej przyjściem do pracy. Zostawił wiadomość sekretarce. Był wniebowzięty.

– Też z nim rozmawiałem – rzekł Alec, – Jeszcze raz ci dziękuję. Moja posada nadal wisi na włosku, ale teraz jakoś nad tym panuję.

– Moja codzienna robota – podsumowała z udaną obojętnością, by go rozśmieszyć. – Skoro mówimy o pracy, to musimy przygotować cię do występu w telewizyjnym programie śniadaniowym. I do rozmowy w radiu. – Uważała, że to konieczne, zwłaszcza że wszystko będzie nadawane na żywo.

– Domyślam się, że znów będziesz dobierać mi odpowiedni strój?

Pomyślała, że Alec powiedział to z takim samym niezadowoleniem jak Colin, gdy miał iść do wanny.

I nawet by się uśmiechnęła, gdyby nie przypomniała sobie, jak skończyło się to ostatnim razem.

– Raczej nie da się tego uniknąć.

– Za piętnaście minut mam spotkanie. Co byś powiedziała na wspólny lunch? Ja stawiam. Mogę nawet dorzucić lody, bo i tak jestem ci to winny.

– Kusząca propozycja. – I to bardzo kusząca, choć wolą nie zastanawiać się, w jakim aspekcie. – Niestety w południe muszę być w szkole. Dzieci wydają lunch dla swoich bliskich.

– Lunch dla...? – Usłyszała, jak wypuszcza powietrze. – No dobrze. W takim razie omówimy to przez telefon. Zadzwonię do ciebie później. Może być koło pierwszej?

Gdyby chodziło tylko o program radiowy, zapewne by się zgodziła, ale mieli coś jeszcze do załatwienia.

– Alec, musimy się spotkać. W czwartek idziesz do telewizji, to będzie szło na żywo. Język ciała bardzo wiele mówi o każdym z nas. Wysyłamy różne sygnały, nie mając o nich pojęcia.

– Tak?

Czy tylko się jej wydawało, że jego ton się zmienił? Odepchnęła od siebie tę myśl, jej serce znów mocniej zabiło. Nie może się tak przejmować.

– Podjadę do ciebie w drodze do szkoły. – Będzie musiała trochę nadłożyć, ale to nie problem. – Pasuje ci jedenasta? Nie zajmę dużo czasu, góra pół godziny Przeczytałeś tematy, które ci dałam, prawda? |

– Julio, naprawdę wiem, jak rozmawiać – powiedział niecierpliwie.

– Alec...

– Dobrze. Widzimy się o jedenastej. – Rozłączył się

Znów się zdenerwował. Tylko tym razem nie skojarzył się jej z niezadowolonym chłopczykiem a z dojrzałym przystojniakiem, który wczoraj całował ją z taką wprawą i żarem, jakich nie zaznała od lat.

Lunch z bliską osobą.

Postukał długopisem w blat biurka. Powinien się rozzłościć, że takie prozaiczne sprawy są dla niej ważniejsze od pracy, lecz tak się nie stało. Przeciwnie, tylko zyskała w jego oczach, spychając go na boczny tor i stawiając dzieci na pierwszym miejscu.

Gdy był uczniem, rodzice rzadko zaglądali do szkoły. Prawie zawsze urodziny spędzał samotnie w internacie. Czasami dziadek, jeśli zdrowie mu pozwalało, zabierał go na kolację. Jednak to nie było to samo, co świętowanie z rodzicami. Szczególnie brakowało mu mamy, bolało go, że w taki dzień o nim nie pamięta. Dostawał od rodziców kartki z życzeniami, zdarzało się, że przychodziły tydzień czy dwa po urodzinach, wysyłane z egzotycznych miejsc. I pieniądze, hojną ręką wypisane czek. A przecież oddałby każdy

grosz, żeby mieć przy sobie rodziców.

Nawet teraz, po latach, rzadko się widywali. Brooke i Peter odzywali się, gdy kończyły się im pieniądze, wtedy od razu sobie o nim przypominali. Inne okazje można było policzyć na palcach. Nie czuli się ze sobą zbyt dobrze.

Lunch z bliską osobą.

Nie wyobrażał sobie, żeby jego rodzice z takiego powodu zrezygnowali ze swoich zajęć. Julia, choć tak zapracowana, znalazła czas, żeby wyrwać się z biura i pojechać do swoich dzieci.

Naprawdę tak uważał, gdy mówił jej, że jest szczęściarą, bo ma kochających rodziców. Jej dzieci też mają szczęście. Zawsze mogą liczyć na mamę, wiedzą, że nigdy ich nie zawiedzie, że są dla niej najważniejsze. Brała przykład ze swoich rodziców. Wolał nie myśleć, jaki przykład sam wyniósł z domu. Rodzice zawiedli pod każdym względem. Niech go piekło pochłonie, jeśli w podobny sposób zawiedzie własne dziecko.

Odepchnął od siebie te myśli i wziął się do pracy. Przerzucał dokumenty, telefonował, załatwiał kolejne sprawy, a przez cały czas mimowolnie zerkał na zegarek i nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie będzie jedenasta. Choć wcale mu się nie uśmiechało, że znów będzie pouczany, co ma włożyć, co powiedzieć i jak się zachować podczas wywiadu.

Język ciała. Ciekawe, że o tym wspomniała. Sam dostrzegł kilka wysłanych przez nią sygnałów, z pewnością nieświadomych. Potrafi poznać, kiedy kobieta jest zainteresowana, znał się na tym. Poza tym ten pocałunek. Zadumał się, koncentrując się nie na swoich odczuciach, a na reakcji Julii. Zwłaszcza zastanawiając się nad tym cichutkim westchnieniem, gdy odsuwał od niej usta. Chciała więcej.

A on czego chce? Trudne pytanie, odpowiedź jeszcze trudniejsza, tym

bardziej że nigdy go sobie nie zadawał w odniesieniu do kobiety. Był w kropce, do tego nie potrafił rozeznaczyć się w swoich odczuciach.

Minęła jedenasta, a Julia się nie pojawiła. Coraz bardziej go to złościło. Tyle mówiła o punktualności, a sama się spóźniała. Podświadomie zastanawiał się, dlaczego jeszcze jej nie ma, czy coś się nie stało jej albo dzieciom. Niepokój narastał. Po raz piąty wybierał numer komórki Julii, gdy zadzwoniła sekretarka:

– Przyszła pani Stillwell. Mam ją wpuścić?

Kusiło go, żeby kazać jej poczekać; przez ten czas sam się pozbiera. Jednak każde z nich ma napięty harmonogram, więc szkoda każdej minuty.

– Tak, Lindo.

Julia miała na sobie spodnie w kolorze kakao i dopasowany kremowy blezer. Ten wyważony strój byłby bardzo nobliwy, gdyby nie przełamывała go koralowa bluzka z marszczonego jedwabiu. Całość prezentowała się znakomicie, choć sama Julia wyglądała dziwnie. Rozwiane włosy, zdyszany oddech, na czole drobniutkie kropelki potu. Opadła bezsilnie na fotel stojący przed biurkiem. Niepokój, który już opuścił Aleca, znów ożył.

– Jesteś spóźniona. – Gdyby nie była w takim stanie, pewnie zabrzmiałoby to jak wyrzut, lecz powiedział to łagodnym tonem.

– Wiem. Strasznie cię przepraszam i za to, że się spóźniłam, i za to, że nie uprzedziłam o spóźnieniu.

– Co się stało?

– Samochód mi nawalił. – Odgarnęła włosy z czoła. – I komórka.

– Podwójny niefart.

Uśmiechnęła się niewesoło.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jesteś zależny od tych dwóch rzeczy. Dociera to do nas dopiero wtedy, gdy odmówią posłuszeństwa.

Muszę założyć nową baterię, bo stara już nie trzyma. Przekonałam się o tym, gdy chciałam zadzwonić do ciebie, kiedy przegrzał mi się samochód.

– Długo musiałaś iść? – Znów przesunął po niej wzrokiem.

– Iść? Nie, nie szłam, tylko biegłam.

– Masz buty na obcasach.

– Omal nie skręciłam kostki, gdy obcas wpadł mi do kratki kanalizacyjnej. – Zaśmiała się cierpko.

Wyobraził sobie, jak Julia pędzi na wysokich obcasach po zatłoczonych chodnikach, przeciska się przez spacerujących turystów, wymija pieszych. Prawie się uśmiechnął.

– Gdzie został twój samochód?

– Odholowany do warsztatu. – Zmarszczyła czoło.

– To moja wina. Wskaźnik temperatury migał już od tygodnia.

– I nic z tym nie zrobiłaś? – spytał zaskoczony. Do tej pory wydawała się taka zorganizowana i kompetentna.

– Tak samo było zimą – powiedziała obronnym tonem. – Dwa razy jeździłam do warsztatu i zawsze okazywało się, że to wskaźnik źle pokazywał. Dlatego myślałam... nieważne. – Odgarnęła włosy na kark, puściła je luzem. – To nie twój problem, ale ma wpływ na nasze spotkanie. Jestem spóźniona, więc będę się streszczać, żeby zdążyć do szkoły.

Dzieciaki mają szczęście, pomyślał. Julia za nic ich nie rozczaruje.

– Jak chcesz się tam dostać? Znów biegiem? – Wprawdzie nie miała niebotycznych szpilek, jednak jej buty niespecjalnie nadawały się do biegania.

– Podjadę taksówką – odparła krótko.

Nie powinno go obchodzić, czy na lunch zdąży taksówką, czy biegiem. Miała rację, gdy stwierdziła, że to nie jego problem. Mimo to powiedział:

– Mogę cię podrzucić. – Oczywiście nie musiał tego robić, o czym doskonale wiedział, ale chciał jej pomóc, a jeszcze bardziej zależało mu na dzieciach. Nie mógł dopuścić do tego, by czekały i martwiły się, co stało się z mamą, dlaczego jeszcze jej nie ma i czy w ogóle przyjedzie. Żadne dziecko nie powinno znaleźć się w takiej sytuacji.

– Och nie. Naprawdę. To przesada. – Pokręciła głową i przy tym ruchu włosy zafalowały. Kilka skręconych kosmyków opadło jej na oczy. Gdyby był bliżej, chętnie by je odgarnął z czoła.

– Nie ma sprawy. Poza tym... – Jego myśli mimowolnie dryfowały ku bardziej osobistym sprawom, ale odepchnął je od siebie. – Będziemy mogli po drodze omówić tematy do wywiadu.

– Zgoda – powiedziała po chwili. – To dobry pomysł. Dzięki.

– Żaden problem.

– Naprawdę jestem ci wdzięczna – powtórzyła.

Pasemko włosów znowu opadło jej na oczy. Tym razem nie zastanawiał się, tylko okrążył biurko i odgarnął jej włosy z czoła.

– Jesteś dobrą mamą, Julio.

– Staram się.

– I właśnie dlatego nią jesteś. Cieszę się, że mogę pomóc. – Przesunął dłoń na jej policzek, jednak cofnął ją niechętnie i powiedział coś, co ich oboje zaskoczyło: – Wracajmy do pracy, bo inaczej znów zechcę cię pocałować.

Serce zatrzepotało jej w piersi. Czowała się wytrącona z równowagi, doceniona i... rozdarta. Jako konsultantka chciała utrzymać ich relacje na gruncie służbowym, lecz jako kobieta marzyła, żeby znowu ją pocałował. I żeby na tym się nie skończyło. Jak Śpiąca Królewna przebudziła się z długiego snu. Jakaś jej część pragnęła natychmiast nadrobić stracony czas. Inna, ta bardziej racjonalna, nawoływała do zachowania zdrowego rozsądku.

– Może zaczniemy od tego, jak powinieneś się ubrać – przemówiła, zmuszając się do spokoju. Głos prawie jej nie zdradził.

– Dobry pomysł – potaknął, lecz jego mina mówiła zupełnie coś innego. I nic dziwnego. – O, do diabła...

– Ten pocałunek był ulotny, wręcz niewinny, a jednak krew się w niej wzburzyła, jak i w nim, rzecz jasna.

– Nie licz, że zacznę bić się w piersi – powiedział, gdy oderwał od niej usta.

– Ja... ja... – wydukała, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

Natomiast Alec uśmiechnął się, objawiając wielką energię, i powiedział:

– Bierzmy się do roboty. – Puścił do niej oko. – Od razu.

Przez piętnaście minut uradzili, jaki strój będzie najbardziej odpowiedni na czwartkowy występ w telewizji. Julia mogła się lepiej skoncentrować, bo Alec usiadł po drugiej stronie biurka i przestał omiatać ją gorącym spojrzeniem, które zmieniło się w pełne zadumy.

– Poprzednio upierałam się przy bardziej swobodnych strojach, żeby główna grupa klientów, czy raczej klientek poczuła, że jesteś swój człowiek, ktoś przystępny, otwarty na innych. Jednak w tym programie to, jak jesteś ubrany, powinno odzwierciedlać twoją pozycję w hierarchii.

– Innymi słowy: garnitur i krawat.

– Naprawdę świetnie się w tym prezentujesz. – Gdy Alec uniósł brwi, zapiekły ją policzki. – I... i to będzie absolutnie na miejscu, bo wystąpisz jako reprezentant firmy, więcej, jako jej szef. Tym razem twoimi odbiorcami będą nie tylko klienci, ale również inwestorzy. Gospodarz programu występuje w wyważonym, klasycznym stroju. Jeśli pójdziemy na bardziej swobodny ubiór, niektórzy mogliby odnieść wrażenie, że ani swojej pozycji, ani

wywiadu nie traktujesz serio.

– Czyli powinienem włożyć to, co na co dzień wkładam do pracy. Coś takiego jak to. – Wyciągnął przed siebie rękę.

Miał na sobie ciemnoniebieską wizytową koszulę, krawat w czarne, szare i błękitne paseczki. Na fotelu wisiała czarna gabardynowa marynarka w delikatne prążki. Alec miał wyrobiony gust i umiał się nosić. Świetnie skrojone, szyte na miarę ubrania leżały idealnie, podkreślając wysportowaną sylwetkę. Na samą myśl, co się pod nimi kryje... i co by poczuła, dotykając jego ciała... ogarniała ją słabość. Pośpiesznie przywołała się do porządku. Mieli mówić o sprawach zawodowych.

– Prawie – orzekła.

– Prawie?

– Myślę o pastelowej koszuli i garniturze z grafitowej gabardyny. – Nie tylko o tym myślała, na szczęście Alec nie czytał w jej myślach.

– Pastelowej? – Drwiąco wygiął usta, skrzyżował ramiona.

To było jej na rękę. Zaraz dojdzie do spięcia, a ona woli się z nim spierać, niż balansować na krawędzi wzajemnej fascynacji.

– Potrzeba ci czegoś łagodniejszego.

– Wolę zdecydowane kolory.

– Cóż, ja wolę łagodne zimy, lecz w Chicago takie nie bywają.

– W takim razie niech będzie biała. – Nie podjął dyskusji, tylko zaproponował kompromis.

– Zbyt sztywna. – Julia zdecydowanie pokręciła głową. – I za mało oryginalna.

– Sztampowa, nudna... To dajesz do zrozumienia?

– Nie, skądże.

Jednak, sądząc po jego minie, nie uwierzył w to zapewnienie.

- Różowej na pewno nie włożę — oznajmił twardo
- więc nawet nie pytaj.

W różowym nie byłoby mu do twarzy, jednak coś ją podkusiło, żeby zaryzykować:

– Domyślam się, że lawendowy też odpada? – Gdy tylko prychnął gniewnie, pomyślała, że super, zaraz skoczą sobie do oczu. Tylko czemu to też na nią działa? Jak pech, to pech. – W żółtym twoja twarz mogłaby przybrać ziemisty odcień, kamera podkreśla karnację. Ostatnio wchodzi w modę blady szmaragd, niebieskawy odcień zieleni. Co o tym myślisz?

– Nie lubię zielonego. Ani w szmaragdowym odcieniu, ani w żadnym innym.

– To bardzo szeroka gama barw.

– Źle mi się kojarzy.

Czekała, że doda jakieś wyjaśnienie albo choć się uśmiechnie, lecz tak się nie stało. Zrobił się cholernie poważny. Czemu ma takie negatywne nastawienie do zieleni? Jednak coś w jego spojrzeniu powstrzymało ją przed zadaniem pytania.

– No to jasnoniebieska – powiedziała. – Masz koszulę w takim kolorze?

– Mam. Dokładnie sześć.

Sześć jasnoniebieskich koszul? Przed chwilą oświadczył, że woli zdecydowane kolory. Można tylko się domyślać, ile w takim razie ma innych koszul. Jak wielką musi mieć garderobę, żeby to wszystko pomieścić? Mimowolnie jej myśli poszybowały w niebezpieczne rewiry. Garderoba w mieszkaniu Aleca, dokładnie w sypialni. Gdyby tak znalazła się tam tylko z nim, nie służbowo i bez ciężących na niej zobowiązań, lecz całkowicie i bez reszty oddana swoim zachciankom...

Zamiast rozbierać go w myślach, skupiła się na czymś przeciwnym.

– Teraz krawat. Myślę, że najlepszy byłby w ciemniejszym odcieniu niebieskiego, może w drobny geometryczny wzorek, nic krzykliwego czy wyszukanego.

– Gdy dostrzegła jego komicznie skrzywioną minę, szybko się poprawiła: – Przepraszam, sama nie wiem, co mi przyszło do głowy. Powściągliwość to twoja podstawowa cecha.

Alec ubierał się bardzo tradycyjnie, włosy nosił starannie przycięte. Typowy tradycjonalista. Obrzuciła wzrokiem jego uporządkowane biurko. Pełna konsekwencja. Ceniła taki styl, choć sama nie zawsze mogła być z nim zgodna. Wychowywanie dzieci wymagało doskonałej organizacji, ale również elastyczności. Czy on potrafi być elastyczny?

– Nieważne – mruknął, marszcząc czoło.

Alec zmarszczył czoło.

– Okej... – Julia podniosła się z fotela. – Zbierajmy się.

W drodze do szkoły zamierzała porozmawiać z nim o znaczeniu wyrazu twarzy i wymowie gestów, wyjaśnić, jak mogą być odebrane czy błędnie odczytane, jednak zapomniała o wszystkim, gdy tylko zatoneła w skórzanym fotelu porsche Aleca. Ten czarny sportowy samochód z pewnością nie był konserwatywny. Elegancki i niebywale seksowny. Od razu sama się tak poczuła. Gdy Alec przekręcił kluczyk, silnik zamruczał. Pod maską kryła się potęga.

– Niezły samochód. – Niesamowity, a jednocześnie wyjątkowo niepraktyczny. Jak wszystkie tego typu, taka już ich uroda. Jednak siedzi się w nim bardzo przyjemnie. Czasem trzeba sobie trochę poluzować i dogodzić. Nie tylko w tym względzie. Zerknęła na Aleca.

– Nie aż tak bardzo powściągliwy, co? – Puścił do niej oko.

Niby nic takiego, lecz puls jej przyśpieszył.

– Zupełnie nie – przyznała.
– Chcesz poprowadzić?
– Nie wydaje mi się... – zwilżyła językiem usta – żeby to był dobry pomysł.

– Martwisz się o swój wizerunek?
– Bardziej o to, że jest na biegi. Już ponad dziesięć lat nie prowadziłam takiego samochodu.

– Cóż, to kawał czasu.
– Żebyś wiedział.
– Któregoś dnia to naprawimy. Jeśli jesteś chętna, to nie ma sprawy. Z przyjemnością zrobię ci kurs odświeżający. Wszystko sobie przypomnisz.

– Może. – Nawet ta propozycja miała głęboki wydźwięk, bo sądząc po błysku zielonych oczu Aleca, mówili nie tylko o samochodach, biegach i nauce jazdy.

Do szkoły dojechali odrobinę po czasie, ponieważ kraksa dodatkowo spowolniła ruch na zatłoczonych ulicach. Alecowi to nie przeszkadzało, jako że miło spędzała czas w towarzystwie Julii, jednak zdawał sobie sprawę, że dzieci już jej wypatrują. Jeszcze nim dobrze się zatrzymał, odpięła pas i złapała swoje rzeczy.

Na tyle już ją poznał, że przewidywał takie zachowanie. Na pewno nie będzie czekała, żeby wysiadł i otworzył jej drzwi, tylko od razu wyskoczy na ulicę. Uprzedził ją, pytając:

– Chcesz, żebym potem odwiózł cię do biura?

Pokręciła głową. Niesforne kosmyki zawirowały jej wokół twarzy.

– Nie, dziękuję. Nie czekaj na mnie, złapię taksówkę. Jeszcze raz wielkie dzięki. – Wysiadła, pochyliła się i uśmiechnęła do niego przez otwarte drzwi.

– Później do ciebie zadzwonię. Zależy mi, żebyśmy jeszcze raz omówili tematy, wtedy mi ulży.

Powinno go to zirytować, lecz tak się nie stało. Co to może znaczyć? I czemu już czeka na tę rozmowę? Nie chciał się w to zagłębiać ani zastanawiać, dlaczego, minąwszy przecnicę, wjechał na wolne miejsce i zaparkował, a potem zadzwonił do swojej sekretarki.

– Do końca popołudnia nie wrócę do biura – oznajmił. – Gdyby wynikło coś ważnego, niech pani łapie mnie przez komórkę.

– Dobrze. – W jej głosie zabrzmiało wahanie. – Wszystko w porządku, panie McAvoy?

– Tak. – Bo w zagadkowy sposób tak było.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Oparty o uliczną latarnię kończył jeść loda, gdy z budynku szkoły wyszła Julia, a wraz z nią gromadka rodziców. Już nie wyglądała na zdenerwowaną. Uderzyło go, że na jej twarzy jaśniał zadumany uśmiech, jakby wciąż wracała myślą do spotkania z dziećmi. Kiedy był chłopcem, jego matka nigdy się tak nie uśmiechała, gdy przyszło jej spędzić trochę czasu z synem. Zresztą nawet teraz to się nie zmieniło. Julia ma dziś za sobą tyle nieprzewidzianych komplikacji, a jednak widać po niej, że lunch w szkole był dla niej miłym przeżyciem.

Zobaczyła go i przeszła na drugą stronę ulicy.

– Naprawdę nie musiałeś na mnie czekać. Myślałam, że ci to powiedziałam.

– Powiedziałaś, ale postanowiłem pokręcić się tutaj. Nie mam nic bardzo pilnego.

Uniosła brwi, lecz nie skomentowała. Oboje doskonale wiedzieli, że takie zachowanie było do niego zupełnie niepodobne. Alec skinął lodowym różkiem, w stronę szkoły.

– No i jak poszło?

Na jej twarzy znowu pojawił się uśmiech, tym razem nie tak zamyślony.

– Było naprawdę miło. Dzieci wcieliły się w rolę kelnerek i kelnerów. Podawały potrawy na stoły, a potem zbierały talerze.

– Czyli pełna obsługa.

– Tak. Szkoda, że w domu za nic nie mogę się tego doprosić, strasznie się opierają.

– Co było w menu?

– Nuggety z kurczaka w grubej panierce. Do tego frytki i sałata lodowa polana gęstym kremowym sosem domowej roboty. Na bazie majonezu, a może maślanki. – Skrzywiła się lekko. – Trudno powiedzieć.

– Aha... Czyli jesteś głodna?

– Umieram z głodu! – zaśmiała się perliście. – Nałożyłam sobie po odrobinie wszystkiego, żeby się zachować, ale niczego nie zjadłam do końca.

– Przecznicę stąd są delikatesy z barkiem. Zapraszam na lunch. W ten sposób spłacę dług.

– Ale ty już jadłeś. – Wskazała na rożek.

– Nie, to tylko deser. – Rzucił do kosza przy latarni resztkę loda.

– Jak to mówią? Życie jest krótkie, więc zacznij od deseru. Hm, nie podejrzewałam cię o wprowadzanie w życie tej maksymy.

Nie należał do tego typu ludzi i generalnie taka filozofia była mu obca. Stanowczo dystansował się od nieodpowiedzialnego sposobu życia rodziców, którzy zawsze szli na całość, nie przejmując się, co będzie dalej. Mimo to wyjaśnił:

– Bo mnie nie znasz, Julio. Wiesz tylko, jak wygląda mój wizerunek, ten aktualny, zdrowo nadszarpnięty, i ten, który dopiero masz wykreować, by zastąpił tamten stary.

– To prawda – potwierdziła, powoli kiwając głową.

– Może spróbujemy to naprawić? Poza tym nadal mam apetyt.

Przesunął spojrzenie na jej usta i przyglądał się, jak Julia zwilża je językiem. Oboje byli głodni, i nie chodziło wyłącznie o jedzenie. Alec miał nad nią przewagę, o czym doskonale wiedział. Wystarczyło Julię lekko nacisnąć, a natychmiast miękła. Potem znów przywoływała ich do porządku, przypominając o obowiązujących zasadach. Co w tym zabawnego? Skrzywił się w duchu. Następny ruch, jeśli w ogóle nastąpi, niech należy do

niej.

Tego się będzie trzymać, postanowił. Mimo to nie zdołał się powstrzymać i odebrał od niej torbę, po czym ujął Julię pod rękę. Powiedzmy, że to tylko grzeczny gest, pomyślał. Stara szkoła dobrych manier, o które tak trudno w młodszych pokoleniach, jak utyskiwał dziadek. Popatrzył na prawą dłoń Julii. Szczupłe palce o zadbanych paznokciach pociągniętych bezbarwnym lakierem. Było coraz bardziej gorąco, więc zdjął marynarkę. I dałby głowę, że poczuł na skórze dziwny dreszcz.

Stolik stał w loży tuż przy oknie wychodzącym na ulicę. Idealne miejsce do obserwacji przechodniów, zauważyła Julia i nie omieszkała podzielić się tym z Alekiem. Miał wrażenie, że celowo wpatrywała się w okno, żeby nie patrzeć na niego. Za każdym razem, gdy na niego zerknęła, była jakby trochę spłoszona. Ta reakcja cieszyła go, a zarazem rozkosznie prowokowała. Podjął tę grę. Nic nie przesadził, Julia rzeczywiście go nie zna. On też niewiele o niej wiedział, jedynie tych kilka rzeczy, które o sobie opowiedziała. Chciałby poznać ją lepiej.

– Skoro sposób ubierania i język ciała są takie istotne i tyle na ich podstawie można wywnioskować na temat danej osoby, to co myślisz o tym gościu? – Wskazał mężczyznę w czarnych rowerowych spodenkach i podkoszulku z wyblakłym prowokacyjnym napisem. Ufarbowana na jaskrawozielony kolor czupryna tworzyła neonową aureolę wokół jego głowy. Miał naturalnie kręcone włosy albo kiepską trwałą.

Zamiast odpowiedzieć, Julia spytała:

– Zatrudniłbyś go do pracy w Świecie Dziecka?
– Co najwyżej do rozkładania poczty w kancelarii.
– Sam widzisz. Opierasz się na tym, jak wygląda. Ludzie tylko na tej podstawie błyskawicznie wyrabiają sobie opinię o innych. – Pstryknęła

pacami. – A gdybyś w jego życiorysie przeczytał, że jest stypendystą świetnej uczelni albo doskonałym absolwentem prestiżowego uniwersytetu?

Alec jeszcze raz przyjrzał się nieznanemu i pokręcił głowę.

– Nadal miałby problem z odblaskowymi włosami i ordynarnym epitetem na podkoszulku. Domyślam się, że w tym momencie ty wkraczasz. Co byś mu poradziła?

– Niczego, na co sam by nie przystał – odparła chłodno.

Natomiast Alec się uśmiechnął.

– Ale z pewnością trochę byś go przycisnęła, przedstawiła swoje pomysły.

Podeszła kelnerka, postawiła przed nimi wodę z lodem i przyjęła zamówienie. Alec zdecydował się na klubowego sandwicza, Julia na grillowanego kurczaka w razowej bułce.

Gdy zostali sami, Julia podjęła rozmowę:

– Owszem, powiedziałabym mu, co powinien zmienić, ale w dyplomatyczny sposób.

– Albo i nie. Dobrze wiesz, czego chcesz i na czym ci zależy.

Powoli przetrawiała jego słowa, wreszcie skinęła głową i powiedziała:

– To prawda.

Wycelował w nią palcem.

– Cofam, co powiedziałem. Wydaje mi się, że nie zawsze mówisz wszystko.

– Oczywiście, że nie. Czasem należy się powstrzymać.

– **TO** coś więcej – rzekł prowokacyjnie.

– Chyba nie mówimy o mojej pracy, co? – Zwężyła oczy.

– Nie... – Pokręcił głową. – Chciałbym, żebyś poznała mnie takim, jakim naprawdę jestem. I chyba nie odmówisz, jeśli poproszę o to samo.

– Dlaczego?

– Wydaje mi się, że doskonale wiesz.

Sięgnęła po szklanekę z wodą, upiła łyk.

Odczekał, aż słowa, które padły, nabiorą wagi. Potem wrócił do wcześniejszego tematu:

– No to co z tym gościem? Co byś mu poradziła? Garnitur i krawat? Włosy podstrzyżone po wojskowemu?

Zamrugnęła. Straciła poprzedni wątek, pomyślał Alec. To było małostkowe z jego strony, jednak jej zagubienie uznał za swoje zwycięstwo.

Zaraz się jednak pozbierała.

– Hm, to zależy od stanowiska, o jakie by się ubiegał – oznajmiła. – Niektórym uchodzi więcej niż innym. Osoby kreatywne mogą ubierać się i wyglądać bardziej swobodnie, to dopuszczalne.

– Próbuję, ale nie potrafię wyobrazić sobie stanowiska w naszej firmie, które wymagałoby kogoś aż tak, jak to nazwałaś, kreatywnego.

– No dobrze. W takim razie należałabym, żeby zmienił fryzurę.

– Ściął włosy? – zapytał, świetnie się bawiąc.

– Raczej je przyciął i trochę złagodził kolor na bardziej naturalny, choć ścięcie na łyso też nie byłoby złe.

Musisz jednak wiedzieć, że długie włosy nie są tak całkiem niedozwolone.

– Podoba ci się, jak facet nosi długie włosy?

Wzruszyła ramionami, uśmiechnęła się lekko.

– W przypadku muzyków to mi zupełnie nie przeszkadza. Na przykład taki David Lee Roth. Widziałam jego zdjęcia, na których miał krótsze włosy. Teraz, z długimi, wygląda znacznie korzystniej.

– W życiu bym nie przypuścił, że jesteś fanką heavy metalu.

– No nie, proszę cię. Jestem na to za stara.
– Ile masz lat? Ze trzydzieści?
– I jeszcze kilka.
– No tak, wiekowa staruszka. O wiele za stara na taki łomot.
– Powiem ci, że kiedyś mój mąż grał w miejscowym zespole. Na gitarze prowadzącej. – Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

– Naprawdę? Tak się poznaliście?
– Nie. Chodziliśmy razem na chemię, pod koniec liceum.
– Klasowa para. – Gwizdnął przez zęby. Naprawdę jej zazdrościł. Nie znał takiego życia, ale wydawało mu się fantastyczne. Jego rodzice z pewnością by je uznali za beznadziejnie zwyczajne i do bólu nudne. Zero szalonych wypadów pożyczonymi samolotami czy jachtami. Zero kart wstępu do prywatnych klubów. Zero portierów i kierowców do obsługi.

Mógłby się założyć, że gdy Julia była mała, jej rodzice nawet w weekend wstawali o normalnej porze, nie wylegiwali się w łóżku do późnego popołudnia i nie zaczynali dnia od koktajli.

– Nie, w szkole nie chodziliśmy ze sobą. Wtedy uważałam Scotta za straszego bałwana.

Te słowa wyrwały go z zamyślenia.

– Naprawdę?
– Mhm.
– Tak to jest z pierwszym wrażeniem.
– Zaczęliśmy się spotykać dopiero kilka lat po maturze. – Wyprostowała ramiona. – Jego zespół grywał w niewielkim pubie w pobliżu kampusu. Przez ten czas Scott zmienił się na plus, dojrzał.

Mówiła o zmarłym mężu bez oporów, więc postanowił wywiedzieć się więcej. Wypytał o nazwę zespołu, muzykę, jaką grali. Julia odpowiadała

szczerze, nie ukrywała, że nie byli wybitnymi muzykami.

– Domyślam się, że nie zarabiał na życie graniem – podsumował Alec.

– Nie. I Bogu dzięki! Był księgowym.

– Z długimi włosami?

– Nieco je skrócił, gdy został biegłym księgowym, choć nie nosił tak krótkich włosów jak ty. Zresztą długie włosy mogą być bardzo atrakcyjne, oczywiście gdy są zadbane i zdrowe. – Popatrzyła na mężczyznę za oknem. – Nawet z tej odległości mogę się założyć, że ten Neonowy Luzak ma masę rozdwojonych końcówek.

– W co byś go ubrała, gdyby szedł na rozmowę o pracę i starał się o posadę samodzielnego pracownika średniego szczebla?

– Hm, zakładając, że o to by mu chodziło, może niekoniecznie poradziłabym mu garnitur i krawat.

– Nie?

– Niektórzy ludzie nie potrafią odnaleźć się w takim stroju, czują się w nim nieswojo, więc to bez sensu. W takim przypadku optymalnym rozwiązaniem jest pokazanie tych ludzi z najlepszej strony, ale prawdziwych. Udawanie kogoś, kim się nie jest, czyli tworzenie fałszywego wizerunku, całkiem mija się z celem.

– Dobrze wiedzieć – mruknął cierpko.

– W twoim przypadku bardziej chodzi o skreślenie fałszywego wizerunku.

– Cieszę się, że tak to widzisz. – Sięgnął po pakiecik z cukrem, żeby zająć czymś ręce. – Na początku chyba tak nie było, przynajmniej tak mi się wydaje.

Odwróciła wzrok, dopiero po chwili przyznała:

– Nie byłam przekonana.

– A teraz?

– A teraz jem z tobą lunch, prawda? – odparła z uśmiechem.

Jednak Alec nie zamierzał tak łatwo odpuścić.

– Wyrok jeszcze nie zapadł. Jeszcze nie jesteś do końca przekonana.

– Alec, nie znam cię aż tak dobrze.

Znów próbuje się wywinąć, pomyślał. Dobrze, tym razem niech jej będzie. Jednak choć wcześniej zapowiedział sobie, że poczeka na jej ruch, pierwszy wyszedł z inicjatywą:

– Chciałabyś mnie lepiej poznać? Nie po to, by lepiej dopasować do mnie swoje działania zawodowe, ale żeby postawić kropkę nad i, nie zastanawiać się dłużej.

– Alec...

– Zapomnij o tym – wpadł jej w słowo, tym samym uciszając Julię. Sam nie wiedział, dlaczego tak nalegał. Co chciał przez to uzyskać? Randkę? Romans? Z kobietami zawsze świetnie sobie radził. Nie zabijał się o nie, szedł po linii najmniejszego oporu. Wybierał rozrywkowe, nieskomplikowane, bardzo nim zainteresowane. Kobiety, z którymi rozstawał się bez problemu i bez żalu, gdy już się nimi znudził. Prędzej czy później zawsze tak się kończyło. Znów wskazał okno. – Wróćmy do naszego Neonowca. Zgodziłabyś się, żeby na rozmowę w sprawie pracy poszedł w kolarskim stroju?

– Nie, ale jest cała masa strojów i stylów ubierania się między garniturem a ciuchami, w jakich spotykasz się z kumplami.

Podeszła kelnerka. Tym razem przyniosła mrożoną herbatę, słomki i talerzyk z cząstkami cytryny.

Alec rozpakował słomkę. Nim wsunął ją do szklanki, wycelował ją w okno, wskazując mężczyznę, który przysiadł na pojemniku z roślinami. Był w

luźnych oliwkowych szortach, mokasynach i białym polo, które nawet na tle czerwonych pelargonii wydawało się mocno znoszone. Słuchał muzyki z iPoda, rytmicznie podrzucając głową.

– Co powiesz o tym koleśku? Jakie jest twoje pierwsze wrażenie?

– Dla niego liczy się przede wszystkim wygoda. Nie przejmuje się, co inni o nim pomyślą. – Widząc uniesione brwi Aleca, wyjaśniła: – Koniecznie powinien wybrać się do fryzjera i podciąć włosy. Chyba od kilku dni się nie golił, a szorty wyglądają jak psu z gardła wyjęte. Szwy prawie się powycierały,

– Teraz jest taka moda. – Widząc jej zaskoczoną minę, dodał: – Nie jestem aż taki ciemny

– Może i są teraz modne, ale tak czy inaczej odzwierciedlają charakter właściciela. – Uśmiechnęła się. – Nie kupiłbyś sobie celowo podniszczonych szortów, prawda?

– Nie.

– Domyślam się, że wszystkie twoje szorty mają tak zaprasowane kanty, że mógłbyś ciąć nimi papier – dodała z bezczelnym uśmiechem.

Rzeczywiście tak było.

– Co z tego wynika? – zapytał chłodno.

– Jesteś bardzo... precyzyjny. To chyba właściwe określenie. Taką masz naturę. Nie wykraczasz poza linię, gdy kolorujesz obrazek.

– Owszem, ale jestem gotów przyjąć czyjeś racje, można mnie przekonać. W odpowiednich okolicznościach i przy zastosowaniu właściwych bodźców mogę być bardzo elastyczny. – Zmarszczył czoło, bo Julia głośno wciągnęła powietrze. – Co się stało?

– Nic. – Potrząsnęła głową. – Tylko... że też użyłeś tego słowa...

– Elastyczny?

– Mhm. – Zacisnęła usta.

– Zastanawiam się, czy powinienem się poczuć urażony – rzucił pochmurnie.

– To była zwykła uwaga.

– Czyli może to dobrze, że poznajemy się lepiej i od razu wyjaśniamy sobie wszelkie niejasności.

– Chyba tak.

Bawiła się cukrem, przesuwając pakiecik w palcach. Potem rozerwała go i wsypała zawartość do herbaty.

– Julio, o czym naprawdę myślisz? – zapytał prowokująco.

– Teraz?

– Tak, właśnie w tym momencie.

Zamieszała herbatę.

– Myślałam o Danielle i o tym, jak od Bożego Narodzenia nie przestaje mnie błagać o dzinsy z poszarpanymi dziurami. To jeszcze większy efekt niż szorty tego faceta.

Kłamię, pomyślał Alec. Jednak nie zamierzał jej naciskać.

– A ty jej odmawiasz.

– Ciągle. – Wyprostowała się. – Modne czy nie, nie widzę sensu w wyrzucaniu w błoto takich pieniędzy. Te dzinsy rozpadną się, zanim zdąży z nich wyrosnąć. Poza tym już prawie jest lato, więc nie będzie wielu okazji do chodzenia w długich spodniach.

– Masz bardzo praktyczne podejście.

– Teraz ja się zastanawiam, czy nie powinnam poczuć się dotknięta. – Skrzywiła się, żeby wzmocnić wymowę tych słów. – Danielle niedługo będzie mieć urodziny. Może szepnę słówko Eloise, mojej siostrze. Te dzinsy są w różnych długościach, również za kolana. Danielle mogłaby chodzić w

nich aż do jesieni, nawet gdyby przez wakacje bardzo podrosła.

– Przed chwilą mówiłaś, że szkoda wydawać tyle pieniędzy na spodnie z dziurami – przypomniał jej.

– Rola matki – popiła herbaty – jest zupełnie inna niż rola fajnej cioci.

– Aha. – Wycisnął do swojej szklanki ćwiartkę cytryny. Nic nie mógł poradzić na to, że gryzła go zazdrość. Kiedy był mały, wiele razy marzył o rodzeństwie.

– Ile masz sióstr?

– Tylko jedną.

– Też mieszka w Chicago?

– Na przedmieściach. Po śmierci Scotta wciąż mnie namawia, żebym przeniosła się bliżej niej. Do rodziców też miałabym blisko.

– Dlaczego się nie przeniosłaś?

– Jak zwykle chodzi o kasę – odparła cierpko. – Owszem, radzę sobie całkiem nieźle, ale nawet po ostatnich spadkach cen domy w ich okolicy jak dla mnie są drogie. Tym bardziej że szukam takiego, który nie będzie wymagać żadnych napraw. Nie mam czasu, żeby się tym zajmować. Dlatego odkładam pieniądze na wkład własny, kiedy już znajdę coś odpowiedniego. Wolę, żeby nie wisiał nade mną wielki kredyt, który musiałabym spłacać przez długie lata.

Bardzo praktyczne podejście, pomyślał znowu, lecz zachował to spostrzeżenie dla siebie. Jeśli chodzi o wyszukanie odpowiedniego domu, ich sytuacja jest zupełnie inna. Dla niego pieniądze nie są problemem, stać go na każdą rezydencję. Rzecz w tym, że sam nie wie, czego chce. Julia doskonale zna swoje potrzeby, tylko jeszcze nie jest w stanie tyle zapłacić.

– Wczoraj wieczorem zadzwonił do mnie mój agent. Chce pokazać mi kolejną nieruchomość. Zaklina się, że znalazł coś w sam raz dla mnie.

– Tak? Gdzie to jest? – zapytała.

Gdy usłyszała adres, aż zagwizdała, po czym wyjaśniła:

– W tym rejonie są bardzo dobre szkoły.

Co oczywiście dla niej miało pierwszorzędne znaczenie.

– Agent to samo mi powiedział. – Akurat dla niego poziom lokalnych szkół nie był czymś istotnym, najwyżej w sensie dobrej inwestycji. Dom w takiej dzielnicy można szybciej i lepiej sprzedać niż w okolicy o słabszej renomie.

– Wybierasz się tam? – zapytała.

Nie planował tego. Miał już dość oglądania kolejnych mieszkań i domów, zwłaszcza że wciąż nie wiedział, czego naprawdę szuka. I czy to, o co mu chodzi, w ogóle istnieje. A jednak coś mu zaczęło świtać...

I nim zdążył się zastanowić, wypalił:

– Może byś ze mną pojechała? – Widział, że była tak samo zaskoczona jak on, jednak intuicja podszeptowała mu, że w tym pomysle jest jakiś sens. – To by mi bardzo pomogło. Generalnie chodzi mi o inwestycję, ale szukam też... – Przełknął. – Domu – powiedział nieswoim głosem.

– Domu – powtórzyła cicho.

Pod jej baczny spojrzeniem czuł się zbyt odsłonięty. Na szczęście kelnerka podeszła z zamówionym jedzeniem, co oszczędziło mu dalszego zakłopotania. Przynajmniej taką miał nadzieję.

Sandwicz był podzielony na ćwiartki, każda z nich spięta wykałaczką. Przygotował pierwszą porcję i już miał zacząć jeść, gdy Julia powiedziała:

– Wspomniałeś, że uczyłeś się w szkole z internatem.

Zapatrzył się na kanapkę, rozważając zmianę tematu. Z drugiej strony sam wyszedł z propozycją, żeby się lepiej poznali, wyjaśnili ewentualne niejasności. Sposób, w jaki został wychowany, miał wpływ na jego charakter,

uksztaltował go, i to niekoniecznie dobrze. Jednak powinien być z nią szczery.

– Odkąd skończyłem siedem lat.

– Siedem lat. – Zaciśnięła usta.

Wiedział, co Julia sobie pomyślała. Jej dzieci są w podobnym wieku.

– Jak ci wcześniej mówiłem, moi rodzice prowadzili... nadal prowadzą – poprawił się gorzkim uśmiechem – koczowniczy tryb życia. Uwielbiają podróże. Nawiasem mówiąc, niedługo znów wyjeżdżają.

– Nie było ci lekko, gdy byłeś mały.

– Nie.

– Ale na święta i wakacje wracałeś do domu, prawda?

– Nie wdając się w szczegóły, powiem tylko, że; w miejscach, gdzie bywali moi rodzice, dzieci nie były mile widziane. – Odłożył kanapkę na talerz. Odechciało mu się jeść. Zerknął na Julię spod przymrużonych powiek.

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni, co?

– Alec, to nie tak. – Julia energicznie pokręciła głową. – W każdym razie jakoś w to nie wierzę, patrząc na ciebie. – I dodała cicho: – Tak mi przykro. Strasznie mi szkoda tamtego chłopca, małego Aleca...

Czuł się skrępowany, widząc współczucie malujące się w jej oczach.

– Powiem szczerze, że gdy byłem mały, wcale nie chciałem z nimi jeździć. Dla małego dzieciaka nie było nic fajnego w siedzeniu w hotelowym pokoju pod opieką niańki. To było nawet gorsze niż Boże Narodzenie w internacie w szkole w Connecticut.

– Zostawałeś na ferie w internacie? – spytała wstrząśnięta. – Sam jeden? O mój Boże! Ile wtedy miałeś lat?

Za którym razem? – pomyślał. Prawie zawsze tak było od podstawówki do skończenia studiów. Jednak wolał teraz o tym nie mówić.

– Czasem jeździłem na Boże Narodzenie do dziadka na Nantucket. – W sumie cztery razy. Kilka razy spędził też u niego Wielkanoc i letnie wakacje.
– Dziadek był słabego zdrowia, czasem marnie się czuł.

– Tak mi przykro, Alec – powtórzyła.

– To stare dzieje. – Wzruszył ramionami.

– Mimo to jest mi przykro. – Położyła dłoń na jego przedramieniu.

Jej szczerłość go wzruszyła, i właśnie dlatego wyznał:

– Chciałbym mieć swój dom, ale tak naprawdę to nie bardzo wiem, co to znaczy.

– Nie wiem, czy zdołam ci pomóc, ale chętnie pojedę z tobą obejrzeć to, co poleca ci agent. Kiedy tam się wybierasz? – Nie śpieszyło mu się, do tego agent zapewniał, że skoro dom został wystawiony na sprzedaż ponad osiem miesięcy temu, to mała szansa, żeby ktoś mu go sprzątnął sprzed nosa.

– Myślałem, że poczekam z tym do weekendu. Może w sobotę? Kiedy ci będzie najwygodniej.

– Wykroję kilka wolnych godzin wczesnym popołudniem.

– Na pewno nie masz nic przeciwko?

Sięgnęła po serwetkę, rozłożyła ją sobie na kolanach. Alec sądził, że Julia powiąże swą zgodę ze względami zawodowymi. Prawdę mówiąc, miał nadzieję, że to właśnie od niej usłyszy. Wtedy nie czułby się taki spięty i obnażony.

Jednak powiedziała tylko:

– Na pewno.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nastał ostatni tydzień roku szkolnego, dlatego do zwykłych zajęć Julii doszło wiele dodatkowych. Starła się nie zawieść dzieci i wygospodarować dla nich czas. Udało się jej wyskoczyć z biura, gdy Colin miał dzień sportu, była z Danielle na rozdaniu nagród, upiekła ciasteczka na szkolną imprezę, zbierała pieniądze na prezent dla wychowawczynie.

Pochłaniało to sporo czasu, więc gdy dzieci leżały już w łóżkach, ślęczała po nocach, nadrabiając zaległości. Rano, żeby nie zasnąć i zachować trzeźwy umysł, parzyła mocną kawę, dzięki której trzymała się na nogach.

Pod koniec tygodnia czuła się wykończona, a jednocześnie cieszyła się, że ani w domu, ani w pracy niczego nie zaniedbała.

Miała przy tym sukcesy, bo wizerunek Aleca stopniowo się poprawiał. Wprawdzie w sieci pojawiało się sporo krytycznych opinii, jednak nie było porównania z wcześniejszymi oskarżeniami. Jak się spodziewała, wywiad z młodą matką nagrany w parku zdziałał prawdziwe cuda, zwłaszcza że poszedł w telewizji ogólnokrajowej. Alec wystąpił w kilku programach i świetnie się zaprezentował, co z miejsca zjednało mu sympatię. Komentarze na jego temat nie były już takie jednostronne jak poprzednio, nie obrzucano go obelgami, w każdym razie nie tak powszechnie jak wcześniej. Internauci wymieniali uwagi na jego temat, odnosili się do wystąpienia Aleca na blogu popularnej blogerki.

To wystąpienie było precyzyjnie przygotowane i staranie sprawdzone przez Julię. Opublikował je dopiero wtedy, gdy je przyklepała. Przeczytało je mnóstwo osób.

W sobotę rano Julia zalogowała się i zaczęła przeglądać nowe

komentarze. Siedziała w domowym gabinecie, w stroju do jogi i z zieloną herbatą pod ręką. Po tym, jak wczoraj na meczu Danielle mama zwróciła jej uwagę, że wyrzuca z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego, postanowiła czasowo zrezygnować z pobudzających napojów.

Ponad sześćset komentarzy, oczywiście bardzo różnych. Niektóre były pełne jadu, inne bardziej obiektywne i wyważone, powstrzymujące się od zdecydowanych ocen, a sporo wręcz popierało Aleca. Ogólnie rzecz biorąc, nastąpiła ogromna zmiana, bo poprzednio prawie dziewięćdziesiąt procent postów jednoznacznie go potępiało i mieszało z błotem.

Miała satysfakcję, lecz za długo pracowała w tej branży, żeby przedwcześnie odtrąbić zwycięstwo. Nie może zwolnić tempa, osiąść na laurach. Trzeba wytrwale pracować, ciągle się starać i cierpliwie czekać na efekty podjętych działań. To jak krople drążące skalę. Kilka niewiele zmienia, lecz każda kolejna robi swoje.

Czy to, co już osiągnęli, uratuje Aleca? Zdoła zachować posadę? Na razie trudno przewidzieć reakcję akcjonariuszy i członków rady nadzorczej, a przecież to od nich wszystko zależy. Teraz co innego ją dręczyło: czy jej wysiłki okażą się wystarczające, żeby go ocalić.

Podobnie jak opinia publiczna zmieniła zdanie o Alecu, tak samo ona całkiem inaczej obecnie go postrzegała. Do czego dochodziły jeszcze emocje, bo od pierwszej chwili była pod jego urokiem. Im bardziej go poznawała, tym lepiej oceniała. I całym sercem współczuła mu, że miał takie dzieciństwo. Samotnie spędzane święta Bożego Narodzenia, ferie w opustoszałym internacie albo pod opieką niani, wiekowy dziadek, który próbował się nim zająć, lecz zdrowie nie bardzo mu na to pozwalało...

Nic dziwnego, że Alec nawet nie bardzo wie, jak powinien wyglądać prawdziwy dom.

I nic dziwnego, że nie wie, co to życie rodzinne. Dystansuje się od dzieci, postrzega je jako kłopot, bo właśnie tak traktowali go rodzice. Naprawdę niesamowite, że mając takie doświadczenia, nie zamknął się emocjonalnie, nie zasklepił w sobie.

Niestety nie wszyscy podzielali jej opinię, a niektóre komentarze wręcz porażały:

TEN CZŁOWIEK TO POTWÓR!!!

Trudno było przeoczyć ten post. Rzucił się w oczy, bo został napisany drukowanymi literami i ozdobiony masą wykrzykników.

POWINNO MU SIĘ ZABRONIĆ JAKICHKOLWIEK KONTAKTÓW Z DZIEĆMI, TYM BARDZIEJ ZARZĄDZANIA FIRMĄ NASTAWIONĄ NA PRODUKTY DLA DZIECI NIE DAJCIE SIĘ OMAMIC KAMPANIĄ PIJAROWSKĄ!!!

Spochmurniała, widząc ten „krzyczący” komentarz, poczuła nieprzyjemny skurcz w żołądku. Przeszła do kolejnego postu, potem następnego. I jeszcze jednego. Wszystkie trzy były żarliwą obroną Aleca. Przesunęła wzrokiem niżej. Wymowa komentarzy była różna, lecz większość piszących brała stronę Aleca. Uniosła brwi, czytając posty z propozycjami „pomocy” w zwalczeniu niechęci do dzieci, zapewne od samotnych matek.

Zadzwoił telefon, w słuchawce rozległ się głos Aleca. Poczuła przyjemny dreszczyk. To dlatego, że tak precyzyjnie wstrzelił się w chwilę, tłumaczyła sobie. Wcale nie z powodu brzmienia jego głosu,

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – zagaił. – Pomyślałem, że o dziewiątej pewnie już nie śpisz. Dzieci też pewnie wstają wcześniej, co?

– Nie śpią od siódmej. – Z przyzwyczajenia wstała godzinę przed nimi, choć wczoraj poszła spać dobrze po pierwszej w nocy. Danielle i Colin oglądali w salonie kreskówki. Już byli ubrani i po śniadaniu. – Co masz na

so... co teraz robisz? – poprawiła się pośpiesznie. Nim zdążył odpowiedzieć, dodała: – Czytam komentarze na blogu. Jak na razie jest ich sześćset.

Spodziewała się radosnego zaskoczenia, lecz pomyliła się.

– Za ciężko pracujesz – powiedział z troską.

– I kto to mówi? Człowiek, który spędza soboty w biurze? – Owinęła wokół palca kabelek od telefonu. W kuchni i w sypialni miała aparaty bezprzewodowe, które głuchły w razie awarii prądu, dlatego zachowała jeden poprzedniej generacji. Był czerwony i wyglądał bardzo nobliwie, wręcz staroświecko.

– Odmieniłaś mnie. Wyobraź sobie, że siedzę na tarasie i popijam poranną kawę. Przed oczami mam ciągnące się po horyzont niebieskie jezioro i błękitne niebo. Zapowiada się piękny dzień.

Julia popatrzyła, co sama ma za oknem. Czerwoną ścianę budynku po drugiej stronie ulicy. Nie może się równać z Alekiem.

– Chcesz posłuchać, co o tobie piszą? – zapytała.

– Pod warunkiem, że piszą: dobrze.

– To zależy, co uważasz za dobre. OstraLaska pisze, że jesteś seksowny, a MocarnaMamuśka214 chciałaby wiedzieć, czy się z kimś spotykasz. Chętnie by się z tobą umówiła.

– MocarnaMamuśka214? Hm? Jest w moim typie?

W jego typie? Ciekawe, jaki jest jego typ. Jeszcze tydzień temu dałaby głowę, że doskonale to wie. Popatrzyła na ekran.

– Trudno powiedzieć. Jej awatar to Rosie the Riveter. Coś ci świta?

– Nie jest źle. – Roześmiał się pogodnie. – Lubię silne kobiety. – Rozmawiali o dziewczynie z plakatu, która symbolizowała amerykańskie kobiety pracujące jako robotnice w fabrykach, gdy mężczyźni walczyli na frontach drugiej wojny światowej.

– Teraz też? – Julia odchyliła się w fotelu.

– Póki nie pokonają mnie na rękę, to czemu nie?

– Jakoś trudno mi wyobrazić sobie ciebie, jak siłujesz się z kimś na rękę, z kobietą czy mężczyzną.

– Hej! Powinienem się za to obrazić!

Przez te ostatnie dni coraz częściej przekomarzali się i gawędzili o tym i owym. Alec zaczął dzwonić do niej wieczorami, tuż po dziesiątej, kiedy dzieci już leżały w łóżkach. Omawiali kolejne posunięcia i plany na następny dzień. Przynajmniej od tego się zaczęło. Potem coraz częściej zbaczali na inne tematy, rozmowy się przedłużały, droczyli się ze sobą i żartowali. Lubiała te chwile, lecz trochę się denerwowała. Nie chciała dociekać, z jakich powodów. Nie była aż taka odważna.

– W żadnym razie. Gdzieżbym śmiała obrazić mojego klienta! To byłoby bardzo nieprofesjonalne.

– W odruchu samoobrony Julia przypomniała Alecowi o naturze ich kontaktów.

W słuchawce zaległa wymowna cisza, która nie trwała jednak długo.

– Klienta? – powtórzył Alec. – A ja myślałem, że stajemy się przyjaciółmi.

– Okej, Alec, jasne, że jesteśmy przyjaciółmi. – I dodała po sekundzie: – Również.

– I niech tak zostanie... na teraz – podsumował. – Tak jak obiecałaś, masz czas, żeby pojechać ze mną obejrzeć dom? Mógłbym umówić się na drugą, gdyby ci to pasowało. Ale jeśli jesteś zajęta... – Urwał, zostawiając jej drogę odwrotu, o czym oboje doskonale wiedzieli.

Mądra kobieta, zwłaszcza bizneswoman, postąpiłaby rozsądnie i skorzystała z tej sposobności bez względu na to, jak bardzo chciała mu

pomóc. Uważała siebie za osobę inteligentną, która unika zbędnego ryzyka. Musiała przyjąć taką postawę, bo miała zbyt wiele do stracenia.

Jednak teraz powiedziała:

– Nie jestem aż tak zajęta. No i wręcz płonę z ciekawości, żeby zobaczyć ten dom. – Odłożyła słuchawkę. Doskonale wiedziała, że skłamała. Bo była ciekawa czegoś więcej niż tylko domu.

Podjechał pod dom, w którym mieszkała Julia. Podłużny budynek z czerwonej cegły mieścił się w spokojnej okolicy. Niedaleko stąd było do stacji kolejki i niewielkiego parku, dwie ulice dalej był bazarek i trochę sklepów. Nie od razu znalazł wolne miejsce, żeby zaparkować, musiał przejechać kilka przecznic. Poznał samochód Julii. Stał zaparkowany trzy miejsca dalej. Czyli już odebrała go z warsztatu. Przez ostatnich kilka dni jeździła wynajętym minivanem. Już nawet był w strachu, że Julia zaproponuje, by zamienili się autami. Ona przesiądzie się do jego luksusowego i elitarnego porsche, natomiast on, w ramach dalszego ocieplania wizerunku, zacznie jeździć minivanem w nadziei, że dziennikarze przydybią go w tym rodzinnym samochodzie.

Włączył alarm i ruszył do wejścia. W budynku nie było ochrony ani recepcji. Nacisnął domofon i czekał, aż zostanie wpuszczony. Mieszkanie Julii znajdowało się na trzeciej kondygnacji. Nie było windy, więc ruszył po betonowych schodach, przeskakując po dwa stopnie. Drzwi do mieszkania 3B były ozdobione wianuszkiem z wielobarwnych odcisków dłoni. Obok wycieraczki stały dwie pary kaloszy – jedne w zielone dinozaury, drugie w różowe tygrysy cętki. Drzwi otworzyły się, nim zdążył zapukać.

Na widok Aleca Colin uśmiechnął się od ucha do ucha, po czym oznajmił:

– Dzień dobry, panie McAvoy. Mama powiedziała, żeby pan wszedł.

Już prawie jest gotowa.

Miał czyste buty, jednak starannie je wytarł, dopiero potem przekroczył próg.

– Jak chcesz, możesz mi mówić po imieniu – zaproponował chłopcu.

– Dobrze, – Nagle chłopczyk skrzywił nosek. – Masz śmieszne imię.

– Dlaczego? – Bardziej go to zaintrygowało niż uraziło.

– Bo jak zaczynam pyskować, to mama mówi, że jestem Alek Mądralek.

Zachował poważną minę, jakby zastanawiał się nad słowami Colina, ale z trudem się powstrzymywał, żeby nie parsknąć śmiechem.

– No tak, rzeczywiście.

– Widzisz – ponuro potaknął Colin.

Rozbawił go ten brzdąc, pewnie też dlatego, że jego okrągła buzia tak bardzo przypominała mu Julię.

Niewielki przedpokój prowadził do salonu emanującego przytulnym ciepłem. Na dalszej ścianie były półki z bibelotami i płaski telewizor. Bejsboliści robili swoje, chicagowska drużyna Cubs była górą. Komentator z trudem zachowywał spokój.

Prawdziwy dom, przemknęło Alecowi przez myśl. Dom z duszą, pełen ciepła, rodzinny. Ma wszystko to, czego brakuje w jego apartamencie.

Odwrócił się. W przepastnym fotelu w rogu dostrzegł starszego pana, który wstał i zrobił kilka kroków w stronę Aleca. Uścisnęli sobie dłonie.

– Jestem Alec McAvoy.

– Lyle Bellamy, ojciec Julii.

– Miło mi pana poznać. – Dziwne, ale poczuł się bardzo przejęty.

– Mnie również. – Lyle spojrzał na wnuka. – Colin, pójdz zobaczyć, jak tam mama. – A gdy zostali sami, dodał: – Julia powiedziała mi o panu parę

słów.

Dobrze, że nie umówił się z nią na randkę, bo mógłby być w tarapatkach. Widział to po taksującym spojrzeniu, którym obrzucił go jej ojciec. Raczej nie przypadł mu do gustu.

– Tak? Co panu powiedziała?

– Wspomniała, że ma pan poważny problem z publicznym wizerunkiem.

– Owszem, niestety. – Czyli wspomniała o nim tylko i wyłącznie w kontekście zawodowym. No tak, jasne.

– Czytałem o pana... gafie. – Obaj wiedzieli, że to dyplomatyczny unik.

– Rozumiem, dlaczego Julia jest panu potrzebna.

– Mam nadzieję, że pomoże mi to odkręcić.

– Na pewno. Jest świetna, wręcz doskonała – rzekł z nieukrywaną dumą.

– Dlatego moja firma ją zatrudniła. – Jeszcze nie tak dawno wszystko się w nim przed tym buntowało. Teraz widział to zupełnie inaczej, diametralnie zmienił zdanie. Wiele przyczyn się na to złożyło, nie tylko tych związanych z opinią publiczną.

– Potrafi przekonać ludzi do swojego klienta. Uwierzą we wszystko, co im podsunie. – Lyle Bellamy podszedł odrobinę bliżej. – Czasami martwię się, że kiedyś zatraci obiektywne spojrzenie i sama uwierzy w to, co wymyśliła.

Zaległa głęboka cisza, wreszcie Alec rzucił swój komentarz:

– Rozumiem, dlaczego to może pana niepokoić.

– Julia wiele przeszła.

Alec chrząknął, po czym oznajmił:

– Wiem o jej mężu. Przykro mi, że ponieśliście taką stratę.

– Tak... Scott był wspaniałym człowiekiem, lepszego zięcia nie mógłbym sobie wymarzyć. Po jego śmierci Julia zajęła się dziećmi, unikała kontaktów, najwyżej kilka razy się z kimś spotkała. Nie poznałem żadnego z jej znajomych.

– Och tak? – Alec, co w jego przypadku było ewenementem, zaczerwienił się. Nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Mógłby wyjaśnić, że łączą go z Julią tylko zawodowe kontakty. Nie spotykają się ze sobą. Bo przecież nie?

Julia przerwała niezręczną ciszę, oświadczając stanowczo:

– Alec i ja nie wybieramy się na randkę.

Stała w łukowatym przejściu prowadzącym do kuchni, jak domyślał się Alec. Obok niej ujrzał starszą panią uderzającą podobną do Julii. Miała krótsze i ciemniejsze włosy lekko przyprószone siwizną.

– Lyle! – z przyganą w głosie upomniała męża, poczym uśmiechnęła się do Aleca: – Panie McAvoy, jestem Sherry Bellamy, mama Julii.

– Przepraszam, zagalopowałem się – wyznał Lyle z przyjaznym uśmiechem, który jednak nikogo nie zmylił.

– Jest na emeryturze, więc się nudzi – oznajmiła Sherry, spoglądając na męża. – Powinieneś znaleźć sobie jakieś hobby i nie wściubiać nosa w sprawy Julii

– O co tyle hałasu – bronił się Lyle. – Po prostu nie przypominam sobie, żeby Julia kiedykolwiek spotkała się z klientem podczas weekendu, chyba że chodziło o nadzwyczaj pilne sprawy zawodowe. A tu chodzi o sprawy prywatne. Julio, mówiłaś przecież, że wybieracie się na oglądanie domów.

Teraz to Julia się zarumieniła.

– Jednego domu, tato. Wyświadczam Alecowi przysługę. Tak jak ty i mama wyświadczacie przysługę mnie, pilnując dzieci. – Podeszła do ojca,

wspięła się na palce i cmoknęła go w poorany policzek. – To nie potrwa długo. Góra dwie, trzy godziny.

– W porządku, córciu – zamruczał. – Czyli po południu już tu będziesz?

– Oczywiście, że tak. To nie zajmie całego dnia.

Ucałowała dzieci na pożegnanie, przypominając, że mają być bardzo grzeczne, i wyszli z Alekiem z domu.

– Przepraszam za mojego tatę – powiedziała Julia, gdy wsiedli do samochodu.

– Nie przepraszaj. To bardzo miłe, że nadal tak się o ciebie troszczy.

– Cieszę się, że tak to odbierasz. – Zachichotała. – Czasami czuję się przy nim, jakbym nadal była nastolatką. Muszę mu przypominać, że tak nie jest.

– Z tego, co powiedział twój ojciec, wynika, że nie chodzisz na randki. To prawda? – spytał prosto z mostu.

– Tak, prawda. – Splotła mocno palce.

– Dlaczego? – Ujął jej dłoń. – Nie uwierzę, że nie masz propozycji.

Komplement był raczej z gatunku niezobowiązujących, mimo to jej serce wyraźnie przyśpieszyło... co gwałtownie przywołało ją do rzeczywistości.

– Zdarzyło mi się kilka razy z kimś umówić. Zwykle kończyło się na pierwszej randce. Dalszego ciągu nie było.

– Dlaczego?

– Myślę, że znasz powód. – Zerknęła na niego z ukosa. – Nie jestem sama, a to ma znaczenie.

– No tak, chodzi o dzieci.

– Właśnie. Dla większości mężczyzn samotna matka nie jest atrakcyjną kandydatką, co z pewnością doskonale rozumiesz.

Zapatrzył się na drogę. Spodziewała się, że puści jej rękę, lecz tak się nie stało. Nadal obejmował palcami jej dłoń.

Dom, który zamierzali obejrzeć, był pół godziny jazdy za centrum, w dobrej dzielnicy. Rezydencje zbudowano na dużych działkach, trawniki były idealnie wypielegnowane. Dom w tej okolicy był absolutnie poza możliwościami finansowymi Julii. Zarabiała nieźle, ale to była oferta dla milionerów. Mimo to westchnęła tęsknie, kiedy wjechali na wysadzaną drzewami ulicę.

– Go się stało? – spytał Alec.

– To wspaniała okolica, doskonałe sąsiedztwo. Cisza i spokój, bardzo bezpiecznie. – Dzieci mogłyby same bawić się na dworze czy jeździć na rowerach, nie musiałaby bez przerwy nad nimi czuwać. O takim miejscu marzyła dla Colina i Danielle. Nie wspominając już o tym, że stąd miałyby dobry dojazd do pracy w centrum. – Szkoły w tym okręgu mają świetny program zajęć artystycznych. Ostatnio w oświacie, a już zwłaszcza w szkołach publicznych, przeprowadzono ostre cięcia, zlikwidowano takie zajęcia. W tym okręgu tego nie zrobiono. Gdybym mogła sobie na to pozwolić, posłałabym tutaj Danielle.

– To ją interesuje?

– Tak. Pasjonuje się sztuką, naprawdę jest w tym dobra. Marzy o wyjeździe na letnie kolonie o profilu artystycznym. Odbędą się w sierpniu.

– Zapisłaś ją?

– Nie...

– Dlaczego? Przepraszam, jeśli to wścibskie pytanie.

– Te kolonie będą godzinę drogi od Chicago i potrwać tydzień. Danielle ma dopiero dziewięć lat. Nigdy w życiu nie nocowała poza domem dłużej niż jedną noc, przy tym zawsze z dziadkami albo z moją siostrą.

– Ja w tym wieku miałem już za sobą dwa lata szkoły z internatem.

– Bałeś się, gdy pierwszy raz miałeś nocować z dala od rodziny?

– Czy się bałem? Nie. – Zamilkł na chwilę. – Raczej byłem zdezorientowany. Myślałem, że zrobiłem coś nie tak, nabroilem. Te myśli były szczególnie przykre, gdy koledzy na weekend jechali do domu, a ja zostawałem w internacie.

– Byłeś bardzo samotny – powiedziała z ogromnym smutkiem.

– Nie da się ukryć. – Popatrzył na nią. – W któryś weekend wziąłem nożyczki i pociąłem wszystkie moje mundurki. Liczyłem, że będzie z tego afera i może wezwą rodziców, żeby mnie zabrali.

Rozumiała ten mechanizm. Chciał ściągnąć na siebie uwagę, wszystko jedno, w jaki sposób. Byle tylko się nim zainteresowali.

– I zabrali cię? – zapytała.

– Nie. Zapłacili za nowy komplet mundurków. Znowu je pociąłem. Potem powtórzyłem to po raz trzeci. Nie było łatwo, bo skonfiskowali mi nożyczki. – Puścił do Julii oko. – Zadziałało prawo popytu i podaży. Zaproponowałem koledze z klasy, że przez cały miesiąc będę oddawał mu moje desery, jeśli przemyci dla mnie nożyczki. Dał się namówić. Jednak po kolejnym pocięciu mundurków zostałem wyrzucony ze szkoły.

– I w końcu rodzice przyjechali – rzekła domyślnie, tłumiąc w sobie gniew.

– Nie. Przesłali kierowcę, który odwiózł mnie do dziadka. Byłem niego tydzień, póki nie przyjęli mnie do nowej szkoły. Akademii dla chłopców. Mieliśmy zielone koszule do mundurków. – Skrzywił się.

– Stąd twoja awersja do tego koloru.

– Właśnie. – Wjechał na długi, zakręcony podjazd przed domem i zaparkował za stojącym tam samochodem. – Jesteśmy na miejscu.

Agent nieruchomości, ubrany w garnitur męczyzna w średnim wieku, powitał ich pełnym nadziei uśmiechem.

Julia przeniosła spojrzenie na dom. Na jej oko był największy na tej ulicy. Wysoki na dwie kondygnacje, z dużymi łukowatymi oknami, rzeźbionymi drewnianymi drzwiami i imponującą fasadą, wywierał ogromne wrażenie.

– Och! – powiedziała.

Alec wyłączył silnik, po czym spytał:

– Jak mam to rozumieć?

Zawahała się. Budynek był piękny, bez dwóch zdań. Tylko czy to prawdziwy dom? Trudno ocenić, nie obejrzawszy wnętrza.

– To się okaże.

– Witam, miło cię widzieć! – Agent entuzjastycznie uścisnął rękę Aleca. – Przyjemne miejsce, prawda?

– Tylko takie mi pokazujesz – odparł z uśmiechem Alec. – Julio, poznaj Freda Owensa, agenta nieruchomości. Fred, to Julia Stillwell.

Udała, że nie zauważyła błysku ciekawości w oczach agenta.

– Wejźmy do środka – z ożywieniem zaproponował Fred. – Zobaczycie, że się wam spodoba.

Przeszli po pomieszczeniach parteru. Budynek został zbudowany w połowie dwudziestego wieku, a pięć lat temu przeszedł kapitalny remont. Część ścian usunięto, żeby powiększyć kuchnię. Zastosowano materiały najwyższej jakości: granit, marmur, drewniane posadzki. Urządzenia kuchenne, o jakich tylko można sobie pomarzyć. Jednak dla Julii wiało tu chłodem. Temu domowi brakowało duszy.

W jadalni stał stół na dziesięć osób wykonany z ciemnego, finezyjnie rzeźbionego drewna. Okazały i wyszukany.

– Jest bardzo... przestronna – powiedziała, napotykać pytające spojrzenie Aleca.

Mówiła ściszym głosem. Oficjalne, chłodne pomieszczenie wymuszało spokój i powagę. Zupełnie inna atmosfera niż w jej domu czy u rodziców, gdy przy stole zasiadała rodzina i wszyscy czuli się swobodnie.

– Nie podoba ci się – rzekł Alec.

– Nie chodzi o to, że mi się nie podoba. Po prostu nie jest w moim stylu. Poza tym mam inne potrzeby, nie wydaję eleganckich przyjęć. Ty pewnie bywasz na takich ze względów zawodowych, a mając takie warunki, mógłbyś urządzić je u siebie.

Skrzywił się, z zadumą skinął głową. Przeszli do salonu. Też bardzo oficjalny, tradycyjnie umeblowany, z klasycznymi obrazami na ścianach.

– Kominek jest na gaz – zachwalał agent.

Sięgnął po pilota leżącego na kominku, nacisnął guzik i po chwili za szkłem zamigotały płomienie. Jednak ten salon nadal mrozi chłodem, pomyślała Julia.

Minęli kolejny, wyłożony drewnianą boazerią pokój z ciężkimi meblami, potem werandę z brązowymi wiklinowymi fotelami i kanapą. Weszli na piętro. Mieściły się tam cztery sypialnie, każda z osobną łazienką. Główna sypialnia była ulokowana na końcu korytarza.

Gdy Fred otworzył drzwi, zadzwoniła jego komórka.

– Wejdźcie i rozejrzyjcie się – powiedział. – Szybko kończę rozmowę i zaraz do was przyjdę.

Alec objął ją w pasie i wprowadził do pokoju. Gdy znaleźli się w środku, nie cofnął ręki. Julia starała się nie zwracać uwagi na bijące od niej ciepło.

– Ta sypialnia jest prawie tak wielka jak całe moje mieszkanie –

skomentowała.

Choć ogromne łoże z baldachimem zajmowało sporą część pomieszczenia, pozostało jeszcze wystarczająco dużo miejsca na część wypoczynkową i kominek. To wielkie łóżko przykuło jej uwagę. Dlatego, że chciałyby mieć takie, gdyby tylko mogła. Dzieci często zakradały się do niej w nocy i rano budziła się obolała, bo w trójkę ledwie się mieścili. Mając takie wielkie łoże, mogłyby się wysypiać. Tak, to dlatego z taką uwagą mu się przygląda.

Zerknęła na Aleca. Też wpatrywał się w łóżko, po chwili przeniósł wzrok na Julię. Miał zamglone spojrzenie. Już nie myślała o dzieciach śpiących tu razem z nią. Inaczej odbierała dotyk jego dłoni przytrzymującej ją w pasie, czuła jego palce zaciskające się na tkaninie bluzki. Patrzył na nią. Zrobiła krok w jego stronę, ulegając naciskowi jego ręki. Przez mgnienie patrzyli na siebie, wreszcie ich usta się zetknęły.

Zamruczała bezwiednie, zarzuciła mu rękę na szyję. Nawet nie przeszło jej przez myśl, żeby się cofnąć.

– Julio – wyszeptał, odrywając od niej usta. Dotknął wargami czułego miejsca tuż pod jej uchem.

Jego dłonie przesuwaly się po jej plecach, błędziły po biodrach i pośladkach.

Czas, miejsce, ten dom, w ogóle wszystko przestało istnieć. Przywarła do Aleca, z jej piersi znowu wyrwało się ciche westchnienie.

Od progu dobiegło znaczące chrząknięcie. Odskoczyli od siebie.

– Hm... warto zwrócić uwagę na sufit – powiedział trochę zmienionym głosem agent.

Julia najchętniej spłonęłaby ze wstydu, choć nie było to jej jedyne pragnienie. Patrząc na łóżko, podsunęła się do Aleca. Widziała, jak leciutko

wygina kącik ust w wymuszonym uśmiechu. Oboje podnieśli wzrok na sufit. Rzeczywiście robił wrażenie. Julia zapatrzyła się na żyrandol, próbując ochłonać, uspokoić oddech.

– Doskonałe rzemiosło i mistrzowski kunszt widać tutaj na każdym kroku, co nie dziwi, biorąc pod uwagę cenę posiadłości – ciągnął Fred. – Mogę zdradzić, że właściciele są skłonni do negocjacji, jeśli rzeczywiście będziesz zainteresowany. Właściciel ze względów zawodowych musiał przenieść się na drugi koniec kraju. Jego żona została na miejscu, dogląda sprzedaży.

– Jest nad czym się zastanawiać. – Alec przesunął wzrok z sufitu na Julię, po czym skierował się do drzwi balkonowych i wyszedł na zewnątrz.

Musiał zaczerpnąć powietrza, odetchnąć. Potrzebował chwili, żeby ochłonać. Dom nie zrobił na nim wrażenia, nie zachwycił go, nawet biorąc pod uwagę obniżoną cenę. Jednak poczuł... coś... gdy był w sypialni z Julią. To nie było przyjemne poczucie, że jest u siebie, w domu, jakiego szukał. Przeciwnie, poczuł się całkiem niekomfortowo. Nie był pewien, czy to dobrze, czy źle, że Fred przez przypadek odegrał rolę przyzwoitki. Jednego był pewien: zapragnął Julii tak, jak jeszcze nigdy żadnej kobiety, co bardzo go poruszyło.

Szczęknięty drzwi, Julia i Fred wyszli do niego na balkon. Miejsca było sporo, można by zmieścić tu stolik, krzesła i wygodny fotel, ale Alecowi zrobiło się ciasno.

– Piękny ogród – zagadnęła Julia.

Może celowo wpatruje się przestrzeń, żeby nie patrzeć na niego? Nie znał odpowiedzi na to pytanie.

– Nawet bez huśtawki? – zapytał, celowo nawiązując do jej dzieci, choć nie do końca wiedział, dlaczego chciałby je tu widzieć.

– Miejsca jest aż nadto – zapewnił agent.

Julia w milczeniu zerwała uschnięty pęk z obsypanej kwiatami rośliny wylewającej się ze skrzynki wiszącej na balustradzie.

– Działka ma prawie cztery tysiące metrów – zachwalał dalej Fred. – Obecni właściciele zatrudniają firmę ogrodniczą, która wszystkiego dogląda.

Alec jeszcze raz popatrzył na ogród, próbując wyobrazić sobie w nim huśtawkę i zjeżdżalnię. Jednak ta kaskada, japońskie oczko wodne, idealnie przystrzyżony trawnik... ten ogród kojarzył się z miniaturowym parkiem albo... Sposepniał.

– To mi przypomina ogród przy szkole z internatem, w której się uczyłem. Wypielegnowany i pięknie utrzymany, ale niekoniecznie taki, w którym czułbym się dobrze.

Julia uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Zostawię cię – powiedział Fred – żebyś w spokoju pogadał ze swoją... znajomą.

Kiedy zostali sami, Alec oparł się o kutą barierkę.

– Pewnie zaraz przypomnisz mi, że łączą nas relacje zawodowe, i zapowiesz, że to się nie może powtórzyć.

– Tak powinnam się zachować? – Z jej uśmiechu trudno było wywnioskować, czy kpi z niego, czy z siebie.

– Masz inne pomysły?

Odczekała chwilę, która przedłużała się w nieskończoność, wreszcie powoli skinęła głową.

– Nie. Masz rację. A może to ja mam rację, skoro mam podjąć decyzję?

– Jesteś inteligentną kobietą. Czyli koniec z całowaniem. – Uśmiechnął się.

– Chciałabym tak myśleć.

– Ale wiesz lepiej. – Jeszcze przed chwilą nie było mu do śmiechu.

Teraz tak.

– Alec...

– Zostawmy to teraz. – Skrzyżował ramiona, żeby łatwiej opanować pokusę, i zmienił temat. – To co myślisz o tym domu? Powiedz szczerze.

Odetchnęła. Widział to po jej minie. Woląca nie roztrząsać ich wzajemnej fascynacji.

– Jest bardzo ładny – zaczęła. – Bardzo przestronny. Mnóstwo miejsca na wszystko, w dodatku, co już podkreślił agent, jest pierwszorzędnie wykończony.

– Tylko to nie jest prawdziwy dom – rzekł Alec, potrząsając głową. Sam doszedł do tego wniosku.

– Hm... Też mam takie wrażenie. Podoba mi się okolica, ale jeśli chodzi o dom... Wygląda jak ze zdjęć z magazynów wnętrzarskich. Jest zbyt... odpicowany, Za bardzo idealny, nie kojarzy się z miejscem, gdzie ludzie mieszkają, prowadzą normalne życie.

– Nie ma duszy – dodał w zadumie.

Julia zamrugnęła.

– Właśnie to sobie pomyślałam, dokładnie to, gdy tylko tu weszliśmy. Strasznie mi przykro, że tak to się potoczyło. – Położyła rękę na jego ramieniu, po czym cofnęła ją i zrobiła krok w tył.

– Nie ufasz mi? – zapytał cicho.

– Nie ufam żadnemu z nas.

Ta szczerłość oszołomiła go. Odetchnął głęboko.

Zeszli na dół. Fred czekał na nich w kuchni, w oczach miał nadzieję.

– Niestety, znowu niewypał – rzekł Alec.

Fred westchnął, skinął głową.

– Miałem przeczucie, że właśnie to usłyszę.
– Przepraszam, że zmarnowałeś przede mną tyle czasu.
– Nic się nie stało. Taka moja praca. – Wzruszył ramionami. – W poniedziałek z samego rana przejrzę oferty. Alec, twój dom gdzieś tu na ciebie czeka. W końcu na niego trafimy.

Powtarzał mu to samo za każdym razem. Alec popatrzył na Julię. I po raz pierwszy przebiegło mu przez myśl, że może Fred ma rację.

TTLRR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kolejny tydzień minął Julii jak z bicza strzelił. Dzieci miały wakacje, czyli musiała inaczej zorganizować im czas. Zapisała je na prowadzone przez szkołę lato w mieście. Chodziły tam przez trzy dni w tygodniu, zaś czwartki i piątki spędzały u dziadków. Wprawdzie dowożenie dzieci do dziadków zabierało trochę czasu, ale generalnie plan był niezły. W szkole były pod opieką, u dziadków też się nie nudziły, mając pod bokiem kuzynów w podobnym wieku. Rodzice namawiali ją, żeby dzieci w czwartki nocowały u nich, co trochę by ją odciążyło.

– Miałabyś chwilę oddechu – przekonywała mama przez telefon. – Trochę czasu dla siebie. Mogłabyś spotkać się z koleżankami.

– Pomyślę o tym – obiecała, darując sobie uwagę, że jej koleżanki też mają dzieci i o wolnym czasie mogą tylko pomarzyć.

– Albo mogłabyś umówić się z Alekiem. Wygląda na całkiem miłego młodego człowieka – zrećcznie podsunęła Sherry. A tak upominała męża, żeby nie wtrącał się w życie córki! – I jest bardzo przystojny.

Julia uśmiechnęła się blado, po czym powtórzyła:

– Pomyślę o tym. – Rzeczywiście sporo o nim myślała. W zasadzie bezustannie. Co nie było niczym dziwnym, skoro aktualnie był jej najważniejszym klientem i stale coś dla niego robiła.

Udało się jej zamieścić w mediach sporo związanych z nim informacji, zaaranżować kilka znaczących wystąpień w Chicago i okolicach, łącznie z udziałem w zbliżającej się corocznej wystawie Midwest Family Fun Expo. To zawsze było wielkie wydarzenie, które przyciągało tłumy. Wystawa miała odbyć się w wielkiej sali balowej jednego z najszykowniejszych hoteli w

Chicago. Rozpoczynała się w czwartek i miała potrwać do soboty. Firma Świat Dziecka, która już wcześniej sponsorowała imprezę, dzięki kolejnej hojnej dotacji zyskała rangę platynowego sponsora, zaś Julii udało się załatwić Alecowi udział w publicznym pokazie „Gotowanie z dziećmi”.

Wielkim plusem było to, że pokaz miał być wyemitowany przez telewizję. Niestety, był też pewien minus – program będzie nadawany na żywo. Czyli nie da się niczego przyciąć czy ukryć. Cokolwiek Alec powie, wszystko pójdzie w świat. Wystarczy jeden niewłaściwy ruch, jedno niefortunne sformułowanie, ba, jedno słowo, a znów znajdą się w punkcie wyjścia.

Wyłożyła mu to wprost, niczego nie owijając w bawełnę, gdy zajrzała do jego biura w poniedziałek tuż przed południem.

– Gotowanie z dziećmi? Hm... Co dokładnie miałbym tam robić?

– To co słyszysz. Będiesz gotował z dziećmi.

– Z jakimi dziećmi? – Przymrużył oczy. – Mam przyprowadzić je ze sobą, czy może zostaną dostarczone jak garnki, patelnie i reszta przyborów?

Pokręciła głową, słysząc tę uwagę.

– Inni gotujący celebryci przyjdą z dziećmi, w większości ze swoimi. Jeśli chodzi o ciebie, zwrócimy się do waszych pracowników, z pewnością znajdą się ochotnicy. Sporo waszych ludzi i tak będzie na wystawie. Nie denerwuj się, świetnie ci pójdzie – dokończyła.

– Czyja wiem? – Nie wydawał się taki przekonany jak ona. – A nie mógłbym być na przykład degustato – rem albo kimś w tym rodzaju?

– Nie. Mają być szefowie kuchni. Degustować będzie publiczność. – Spojrzała na niego czujnie. – Umiesz gotować, prawda? Nie chodzi o wyszukane potrawy, ale o ogólną orientację. Podstawowe rzeczy, jak usmażenie jajka czy hamburgera.

– Dopiero teraz o to pytasz? Przecież już mnie zgłosiłaś.

– To jak, znasz się na gotowaniu? – Poczwała skurcz w żołądku. –
Błagam, powiedz, że tak!

– No wiesz, w razie potrzeby potrafię zagotować wodę. – Rozjaśnił się.

– Umiem obchodzić się z mikrofalówką. To znaczy wiem, który guzik nacisnąć. – Niestety, wcale nie żartował.

– O mój Boże! – Opadła na oparcie fotela.

Widziała kuchnię w jego apartamencie. Olśniewającą kuchnię. Alec był kawalerem, wychował się w luksusowych warunkach. Mimo to założyła, jak się okazało beznadziejnie naiwnie i głupio, że ma podstawową wiedzę na temat przyrządzania posiłków. Na litość boską, kto nie potrafi usmażyć jajka?

– Codziennie – z naciskiem wymówiła to słowo – stołujesz się na mieście?

– Nie zawsze na mieście. Długo pracuję, więc zamawiam jedzenie do biura. To dużo prostsze. Dodatkowy plus, że nie muszę niczego zmywać. – Uśmiechnął się beztrąsko.

Jednak Julii wcale nie było do śmiechu.

– To nie jest zdrowe odżywianie. – Nie mówiąc o tym, że kosztowne. I smutno jeść posiłki w samotności. Bardzo smutno. No i on w kucharzeniu jest kompletnym ignorantem!

– Mam układy w kilku pobliskich restauracjach. Przyrządzają dla mnie jedzenie z małą zawartością tłuszczu i soli. – Wzruszył ramionami. – Kosztuje trochę drożej, ale biorąc pod uwagę charakter mojej pracy, jest to dużo bardziej sensowne niż zatrudnianie osobistego kucharza, żeby gotował dla mnie w domu.

Julia podjęła błyskawiczną decyzję.

– Dzisiaj na kolację przyjdiesz do mnie. – Nie ufała ani sobie, ani

jemu. Ciągnęło ich do siebie, bywały moment, że nie mogli za siebie ręczyć. Jednak nie będą sami, tylko pod czujnym wzrokiem dzieci. Co może się zdarzyć? – Pasuje ci szósta?

– Julio, nie musisz przyrządzać dla mnie kolacji.

– No co ty? Jasne, że nie. To ty wystąpisz w fartuszku – uściśliła z uśmiechem. – Musisz trochę poćwiczyć przed kulinarnym debiutem.

Uniósł brwi. Bała się, że zaraz zaprotestuje, lecz tak się nie stało.

– Co będę przyrządzać? – spytał cały zwarty i gotowy.

– Wymyślimy coś nieskomplikowanego.

– Makaron z serem? Podobno jest w pudełkach, na opakowaniu podają przepis. – Wykrzywił usta w uśmiechu.

– Nie aż tak nieskomplikowanego. To sobie wybij z głowy. – Podniosła się i uśmiechnęła. – Tylko postaraj się nie spóźnić. Moi domownicy strasznie się denerwują, jeśli muszą zbyt długo czekać na jedzenie.

Spodziewała się, że Alec tylko się skrzywi. Zaskoczył ją, bo uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– To dotyczy – zniżył głos do uwodzicielskiego szeptu – również ciebie?

– Nie dzwonisz bez powodu, prawda? – zapytała Julia po dziesięciu minutach rozmowy z siostrą.

– Och ty! A tak siliłam się na subtelność!

Aha, rzeczywiście! Niemal od pierwszej chwili Eloise niedwuznacznie podpytywała siostrę o osobiste sprawy. Piękna subtelność!

– Mama cię podpuściła?

– Nie zgadniesz. To taty robota. Wczoraj, gdy do nich zajrzałam, wygadał się, że koło ciebie ktoś się pojawił. Powiem ci szczerze, że poczułam się mocno trafiona, bo nic mi nie powiedziałaś. Nawet słowa!

– Nie było o czym mówić. Alec jest moim klientem.

– Mhm... Tata też to powiedział. I właśnie to go niepokoi. Podobno pojechaliście oglądać domy.

– No nie! Nie pojechaliśmy oglądać domów! Byliśmy w jednym, dosłownie jednym, którym Alec ewentualnie mógłby się zainteresować. Mieszka w wynajmowanym apartamencie i poprosił mnie o radę. To wszystko.

Nie do końca było to prawdą. Niestety. Dotknęła ust, zdusiła westchnienie.

– Tata poszukał w internecie informacji na jego temat. Fantastyczny facet.

– Zdjęcie nie oddaje wszystkiego – przyznała Julia.

– Podoba ci się?

– Jasne, że mi się podoba – prychnęła gniewnie. W ogóle była zła na nich wszystkich. – Sama powiedziałaś, że to fantastyczny facet. Jestem samotną matką, ale nie mniszką.

– Ahaaa.

– Daj spokój...

– Chcesz o tym pogadać?

– Wiesz, El, teraz nawet nie chcę o nim myśleć. Ale dzięki.

– Tylko bądź ostrożna.

– Zawsze jestem ostrożna.

Stawka była zbyt wielka, żeby ryzykować. Jednak jakaś zapomniana część Julii przebudziła się i nie dawała się zagłuszyć. I w nocy wciąż dręczyło ją pytanie, czy zdoła wziąć ją w ryzyko?

Przyłapał się, że przez całe popołudnie co rusz zerka na zegarek. Ale nie dlatego, powtarzał sobie, że tak się do niej wyrywa. Po prostu nie powinien

się spóźnić. Jednak kiedy tuż po piątej wyjechał z firmy, przepelniało go radosne oczekiwanie. Zatrzymał się przy sklepie w pobliżu mieszkania Julii. Wybrał butelkę czerwonego wina, po namyśle odstawił ją na półkę i sięgnął po białe. Po chwili też z niej zrezygnował. Jest początek tygodnia, Julia zapowiedziała zwyczajny posiłek, więc wino byłoby raczej nie na miejscu. Z tego, co wiedział, Julia nie pije. Poszedł do alejki z napojami. Nie, lepiej nie ryzykować. Nie byłaby zadowolona, widząc dzieciaki opijające się słodkimi napojami, choć pewnie by zapunktował u Colina i Danielle. Szczerze mówiąc, trochę obawiał się wspólnego wieczoru z dziećmi.

Niezręcznie byłoby zjawić się z pustymi rękami. Z pojemnika przy kasie wziął bukiet margerytek.

– To wszystko? – spytała kasjerka.

Kwiatki dla Julii, ale co z dziećmi? Im też powinien coś przynieść?

– No to jak? – powtórzyła kasjerka.

Popatrzył na drobiazgi piętrzące się przy kasie i wziął dwa miniaturowe wiatraczki na baterie.

– Poproszę jeszcze to.

Tym razem drzwi otworzyła mu Danielle. Nie miała najszcześniejszej miny.

– Cześć, Danielle.

– Dzień dobry. – Nie cofnęła się, żeby zrobić mu przejście. Stoi na straży domu, przemknęło mu przez myśl.

– Jak tam mecz?

– Dobrze.

Do wejścia podszedł Colin.

– Cześć... Alec. – Chłopczyk zachichotał. Z pewnością miał na końcu języka „Mądralek”.

– Cześć.

Widział utkwione w siebie badawcze spojrzenia dzieci. Już wołałby świecić oczami przez całą radą nadzorczą.

– Mama jest w domu, prawda?

– Mhm – potwierdził Colin. – Poszła się przebrać.

Popatrzył w głąb korytarza. Domyślał się, że prowadzi do sypialni i jego wyobraźnia natychmiast zaczęła pracować. Odepchnął od siebie te obrazy, tak bardzo niestosowne przy dzieciach.

– Hm, mógłbym wejść do środka?

Miał przeczucie, że gdyby to zależało od Danielle, musiałby pozostać przed drzwiami.

– Jasne. – Colin złapał go za rękę.

Alec starannie wytarł buty i ruszył za dziećmi do salonu. Usiadł na kanapie. Wciąż trzymał w dłoni kwiaty i plastikową reklamówkę. Założył nogę na nogę, lecz czuł się bardzo spięty. Telewizor był włączony, leciały kreskówki, ale Colin i Danielle zamiast w ekran, wpatrywali się w gościa. Tak, zdecydowanie wołałby stać twarzą w twarz z radą nadzorczą.

Z trudem przełknął ślinę. Naprawdę się denerwował.

– Jak było w szkole? – zagadnął.

– Szkoła już się skończyła – odparła Danielle, przewracając oczami.

– Mamy letnie wakacje – wyjaśnił Colin.

– Och. No tak. Letnie wakacje.

– Kiedyś też były, jak byłeś mały, prawda? – dopytywał chłopczyk.

– Tak. Nawet wtedy już były – odparł. – No to co robiliście przez cały dzień?

– Poszliśmy do St. Augustine – z westchnieniem odpowiedziała Danielle.

– To nasza szkoła. W wakacje dużo dzieci przychodzi na lato w mieście, bo rodzice pracują. Ale nie mamy lekcji ani nic takiego – tłumaczył Colin. – Bawimy się z kolegami, czasami idziemy na wycieczkę. W przyszłym tygodniu pójdziemy do muzeum.

– Aha. – Musiał zrobić skwaszoną minę, bo Colin zapytał:

– Też tak miałeś, gdy byłeś dzieckiem?

– Podobnie, tylko że byłem w szkole przez cały czas.

– Mieszkałeś w szkole? – Na twarzy dziewczynki odmalowało się zdumienie.

Niesamowicie przypominała mu Julię, może dlatego tak go rozczulała.

– Uczyłem się w szkole z internatem. Czyli tak, mieszkałem tam.

– Ale miałeś pecha. – Colin pokręcił głową. – W lecie chodzimy do naszej szkoły tylko w poniedziałki wtorki i środy, i to nie na cały dzień. Po południu zawsze wracamy do domu, kolację jemy w domu.

– A co robicie w czwartki i piątki? – zapytał Alec.

– Mama zawozi nas do dziadków. Mieszkają na mieście – wyjaśnił Colin.

– Na przedmieściu – poprawiła brata Danielle, znów przewracając oczami.

– Pewnie dobrze się tam bawicie.

– Dziadek pozwala nam jeść surowe ciasto na ciasteczka – wyznał chłopczyk.

– Colin! – wykrzyknęła Danielle.

– To jest tajemnica, nikt nie może się o tym dowiedzieć – z powagą wyjaśnił malec. – Nie powiesz o tym naszej mamie, prawda?

– Kto? Ja? Umiem zachować sekret.

Na progu salonu pojawiła się Julia. Była w szortach khaki i białym

podkoszulku. Skromny strój, który niczego nie odsłaniał, jednak wyobraźnia Aleca natychmiast zaczęła działać. Jęknął w duchu, odepchnął od siebie natrętne obrazy. Piękne nogi. Blade, bo Julia nie miała zbyt wielu okazji do opalania, a najwyraźniej nie zwracała sobie głowy samoopalaczem, ale szczupłe i nadzwyczaj zgrabne. Oczami wyobraźni ujrzał te piękne nogi oplecione wokół jego talii...

– Co to za sekrety? – zapytała.

Miał kilka, którymi chętnie by się z nią podzielił na osobności. Przeniósł wzrok na Colina i Danielle. Dzieci patrzyły na niego szeroko otwartymi oczami,

Jakby spodziewały się, że zaraz ich sypnie. Powstał i podał Julii bukiet.

– Mam nadzieję, że lubisz margerytki.

– Jak można ich nie lubić? – Zarumieniła się z radości. – Dziękuję.

Colin podszedł do mamy, powąchał bukiet, skrzywił nos i oświadczył:

– Trochę śmierdzą.

– Co ty opowiadasz! – obruszyła się Julia.

Alec pochylił się, wciągnął powietrze, nie odrywając oczu od oczu Julii.

– Tak za bardzo nie pachną – powiedział dyplomatycznie.

Julia uśmiechnęła się nieśmiało. Gdyby byli sami, pewnie uległby pokusie i skradł jej buziaka. Powinien się cieszyć, że mają widownię, bo tylko dlatego jeszcze nad sobą panował. Mógłby zrobić coś zupełnie nierozsądnego.

– Co jest w tej torbie? – zainteresował się malec.

– Coś dla ciebie i dla Danielle. – Podając im reklamówkę, poczuł się nieswojo. – To tylko drobiazgi. Wpadły mi w oko, gdy stałem przy kasie.

– Ale super! Małe wiatraczki! – radośnie wykrzyknął Colin. Danielle

jeszcze nie zdążyła wyciągnąć z torby swojej zabawki, gdy jego wiatraczek zafurkotał.

– Hm... myślę, że nie zrobią im krzywdy – rzekł Alec do Julii. Miał taką nadzieję.

Colin podsunął palec pod skrzydełko, żeby to sprawdzić. Uderzyło go lekko i zatrzymało się. Gdy chłopiec cofnął palec, wiatraczek znów zaczął się zakręcić.

– Nic się nie stało. Nawet mnie nie skaleczył, mamusiu.

Alec uśmiechnął się blado.

– Mogłem wziąć albo wiatraczki, albo słodycze – powiedział do Julii.

– To cieszę się, że tak wybrałeś. – Popatrzyła na dzieci. – Co trzeba powiedzieć panu McAvoyowi?

– Dziękujemy! – odrzekły zgodnym chórem.

A po chwili Colin dodał:

– Powiedział, że mogę mówić do niego Alec.

– Znów zachichotał. |

Julia posłała Alecowi pytające spojrzenie, ale tylko wzruszył ramionami.

– No dobrze – podsumowała, przewracając oczami. – Bierzmy się do kolacji.

Dzieci zostały w salonie. Oglądały kreskowi ki i bawiły się wiatraczkami. Niewielka, przytulna kuchnia robiła miłe wrażenie. Stół już był nakryty na cztery osoby. Julia włożyła kwiaty do wazonu postawiła go na środku stołu. Wszystko pasowało: proste białe nakrycia, złożone papierowe serwetki. Wiele razy zdarzało mu się jadać na wytwornej porcelanie i ocierać usta luksusowymi serwetami z irlandzkiego płótna, jednak chyba nigdy nie

widział czegoś tak doskonałego.

Dom.

– Coś nie tak? – zaniepokoiła się Julia.

– Nie. – Pokręcił głową. – Nie – powtórzył. – To co robimy?

– Nie tak szybko, wszystko po kolei.

Wyjęła z szuflady biały fartuszek. Miał na karczku napis „Daj buziaka kucharzowi”. Alec przebiegł go wzrokiem, uniósł brwi. Właściwie czemu nie? To miał być lekki, przyjacielski buziak. Może nie taki, jakim obdarza się mamę, lecz również nie taki, jak dla kochanki. Delikatny i szybki. Jednak z pewnością nie przyjacielski.

Julia wlepiła w niego wzrok, musnęła palcami usta.

– Co to było?

– Postąpiłem zgodnie z instrukcją. – Wskazał napis na fartuchu.

Julia zamrugnęła. Jeszcze nie zdążyła się pozbierać.

– Ale to nie ja będę kucharzem.

– W takim razie to ty powinnaś mnie pocałować.

– Alec...

– To tylko niezobowiązujący buziaczek. Masz cykora? – Był ciekaw, czy podejmie wyzwanie.

Julia popatrzyła na drzwi, jakby rozważała sytuację.

– Może zdejmiesz marynarkę i krawat? – To pytanie natychmiast go zelektryzowało, lecz Julia dodała:

– I podwiń rękawy koszuli.

No tak, jasne. Gotowanie w kosztownym garniturze to nie najlepszy pomysł, nawet w fartuszkach. Cmoknął, ściągając z siebie marynarkę. Julia zwęziła oczy. Miał ręce zaplątane w rękawach, gdy zniemacka złapała go za krawat i przyciągnęła do siebie. Ten pocałunek też był krótki, lecz miał w

sobie niesamowitą moc.

– Zadowolony? – zapytała.

– A jak myślisz? – Uśmiechnął się leniwie.

– Myślę, że lepiej włóż już ten fartuszek – powiedziała z westchnieniem.

Chwilę później, opasany fartuchem i z wielkim nożem w dłoni, stał przy desce do krojenia. Julia położyła przed nim umyte łydgi selera naciowego.

– Zaczniemy od czegoś naprawdę prostego. Na przystawkę kawałki pokrojonych warzyw z łatwym dipem.

– Rzeczywiście nic skomplikowanego.

– Muszę upewnić się, jak radzisz sobie z krojeniem, nim puszcze cię luzem. – Wskazała seler. – Przytnij końce łydąg, kawałeczek od dołu, a z góry tuż przy listkach. Potem pokrój je na trzy równe części.

Zrobił, jak kazała.

– Nie było takie trudne, a palce nadal mam całe.

– Na dowód pomachał palcami lewej dłoni.

– Świetnie, cwaniaczku, może w takim razie samodzielnie poradzisz sobie z marchewkami? Trzeba je obrać. Najlepiej robić to nad zlewem.

Podawała mu zabawny nieduży przyrząd, pokazując, jak się nim posługiwać. Łatwizna, pomyślał. Kilka minut później wokół poniewierały się kawałki ściętych marchewek i zestrugane skrawki. Zdążył też uszkodzić sobie palec. Zerknął na Julię, która starała się stłumić uśmiech. Powinien czuć się rozczarowany i dotknięty, zamiast tego świetnie się bawił. Wszystko mu się podobało. Z salonu dobiegały odgłosy telewizora, co chwilę śmiało się któreś z dzieci.

Dom.

– Marnie mi idzie – przyznał szczerze.

– Wcale nie. – Popatrzyła na oskrobane marchewki. – Potrzeba ci tylko trochę praktyki.

– Tobie wszystko tak świetnie wychodzi, wszystko wydaje się proste. – Rozejrzał się po schludnej kuchni.

– Nie mówię tylko o obieraniu marchewki. Może się dziwisz, ale zazdroścę ci, Julio.

– Zazdrościsz?

– Tak... Również tego, co tutaj stworzyłaś dla siebie i dzieci.

– Mamo. – W drzwiach stanęła Danielle. – Colin przystawił wiatraczek do głowy i włosy mu się wkręciły.

– A mówiłaś, że mi zazdrościsz. – Julia posłała Alecowi cierpkie spojrzenie.

Kiedy po chwili wróciła, zdążył ułożyć na talerzu pokrojone warzywa. Wyglądały średnio.

– Co z Colinem?

– I tak miał iść do fryzjera. – Wzruszyła ramionami, wkładając do szuflady nożyczki. – Są wakacje, więc fantazyjna fryzura będzie całkiem na miejscu.

– Przepraszam.

– Nie przejmuj się tak bardzo. Nie pierwszy raz wkręcił sobie w coś włosy. Niestety, na pewno nie ostatni. – Popatrzyła na półmisek z warzywami. – Wyglądają zachęcająco... no, prawie.

– Mhm. Gotowanie to nawet niezła zabawa.

– Zaraz, zaraz! Nie tak szybko! – zawołała ze śmiechem. – Jeszcze nawet nie zaczęliśmy gotować.

– To co według ciebie to jest? – Przesunął koniuszkiem palca po jej nagim ramieniu. – Gra wstępna?

– Przygotowania. – Jednak zadrżała.

– To żadna różnica.

– Naprawdę? – Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech. – Minęło trochę czasu, jednak grę wstępną pamiętam nieco inaczej.

Opamiętał się. Przecież wiadomo, jak daleko musi sięgać jej pamięć.

– Może powinniśmy wymienić doświadczenia – zasugerował.

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Julia zwilżyła językiem usta.

– Skłamałabym, mówiąc, że nie jest to kusząca propozycja.

– Ale?

Z salonu dobiegł dziecięcy śmiech..

– Masz odpowiedź. – Uśmiechnęła się znacząco.

Chciał obudzić w sobie złość, że w takim momencie dzieciaki weszły mu w paradę. Jeszcze niedawno z pewnością byłby wściekły.. Jednak teraz z Julią i jej dziećmi, było inaczej... po prostu jak trzeba. Nie stracił zainteresowania, przeciwnie. Pragnął jej jeszcze bardziej. Zakazany owoc? Niby takie wyjaśnienie nasuwa się samo, ale nie mówi wszystkiego, a tak naprawdę ślizga się po powierzchni.

– Lepiej bierzmy się do szykowania kolacji – oznajmił.

– Wystraszyłeś się? – spytała lekko.

– Na pewno nie – odparł szczerze:

– Alec...

– Kolacja. – Wskazał głową na kuchenkę. Z wielkiego garnka unosiła się para. Obok stał mniejszy garnek. – To co teraz?

Julia odgarnęła włosy, przybrała neutralny wyraz twarzy

– Możesz włożyć makaron do garnka i zamieszać sos pomidorowy – powiedziała spokojnym tonem.

– Jemy dzisiaj spaghetti?

– Pomyślałam, że to będzie danie w sam raz, szybkie i proste.

– Ale widzę, że nie wierzysz we mnie na tyle, żebym miał sam zagotować wodę – stwierdził z uśmiechem.

– Wiedziałam, że dałbyś radę. – Wzruszyła ramionami. – Jesteś bystry.

– Dzięki.

Już miał włożyć makaron, gdy Julia go osadziła.

– Zaraz! Najpierw trzeba osolić wodę.

Stała tuż obok niego. Wiedział, że ciepło, które czuje, nie pochodzi tylko z gotującej się w garnku wody. Czekał na śmiech z sąsiedniego pokoju. Ta cisza była zbyt nabrzmiała ukrytą treścią.

– Proszę. – Wsypała mu na dłoń sporo soli.

Wrzucił ją do wody, po chwili dodał makaron.

Otoczył Julię ramieniem. Zwyczajny, przyjacielski gest. Idealny, jak margerytki i stół nakryty do codziennej kolacji dla czworga. Kiedy poczuł na sobie wzrok Julii, serce zabiło mu żywiej.

Przesunęła spojrzenie na jego dłoń.

– Panie kucharzu, nieźle pozdzierałeś sobie skórę. Chodź, lepiej to zabandażować. Zdążymy, nim makaron się ugotuje.

Poszedł za nią do łazienki na końcu korytarza. Po drodze zerknął do dwóch mijanych pokoi. Sądząc po umeblowaniu, to sypialnie dzieci. Czyli pokój Julii jest na końcu. Przez otwarte na oścież drzwi widział kawałek łóżka i rzucony na nie szlafrok. Nic wyszukanego. Żadnych przejrzystości czy koronek, zwyczajne różowe frotte.

Widząc jej dociekliwe spojrzenie, spytał:

– Ale nie będziesz polewać rany jakimś antyseptykiem, co?

– Jesteś zupełnie jak Colin. – Wzniosła oczy do nieba.

Alec usiadł na sedesie, Julia szukała medykamentów w aptecznej

szafce. Wyjęła kilka rzeczy, zdezynfekowała obtarcia i zabandażowała dłoń, po czym spytała:

– Nie było aż tak strasznie, co?

– Nie, nie aż tak. – Sceneria była mało romantyczna, sama sytuacja również, jednak dla niego to się nie liczyło. Myślał jedynie o tym, że są tu sami, tuż obok siebie, a on pragnie Julii wbrew zdrowemu rozsądkowi i logice. – Ale może trzeba pocałować – dodał.

Pociągnął ją leciutko ku sobie. Mogła się cofnąć ale nie zrobiła tego. Zerknęła na drzwi, podeszła bliżej i pochyliła się do niego. Poczł jej delikatny oddech. Odsunęła usta, nim ich wargi się spotkały. Zamknęła oczy i westchnęła. Przypuszczał, że na tym się skończy. Jednak narzucili sobie samokontrolę, wrócą do kuchni i dokończą szykowanie kolacji.

Julia najwyraźniej tak nie myślała, bo ujęła twarz Aleca i dotknęła ustami jego ust. Już nie była skromną panią z sąsiedztwa ani cierpliwą profesjonalistką. Była spragniona, zdesperowana. Prawdziwa kusicielka. Dotychczasowe pocałunki były wręcz nobliwe w porównaniu z tym. To mu nie przeszkadzało, przeciwnie. Też z trudem panował nad przepelniającym go pragnieniem.

Miał na tyle rozumu, by kopnięciem zamknąć drzwi. Tylko tego brakowało, żeby któreś z dzieci podeszło i zobaczyło, co wyrabiają. Podniósł się, nie odrywając ust od ust Julii. Pogłębił pocałunek. Przytrzymał ją w talii. Julia położyła ręce na jego torsie, jej palce bawiły się guzikami koszuli. Nie rozpięła żadnego. Trochę przeszkadzał w tym fartuch, a może testowała swoją silną wolę. I jego. Sprawdzała, kto się pierwszy złamie.

Wygrała.

Z cichym pomrukiem wyszarpnął z jej szortów brzeg miękkiej koszulki i wsunął pod nią ręce. Miała ciepłą, cudownie delikatną skórę. Chciał więcej.

Odszukał zapięcie biustonosza, rozpiął go i ujął jej piersi. Wsłuchiwał się w zdyszany oddech Julii, jej cichutkie westchnienia, i z każdą sekundą coraz bardziej się w tym zatracił.

Pewnie całkiem straciłby nad sobą kontrolę, gdyby z korytarza nie dobiegł krzyk.

– Mamo! – na całe gardło darła się Danielle. – Woda wykypiała!

Odskoczyli od siebie. Julia pośpiesznie wsunęła bluzkę w szorty. Nie patrzyła na niego. Alec potarł twarz dłonią. Cieszył się, że jest opasany fartuchem. Gdy Julia otworzyła drzwi, ujrzeli przed sobą ciekawe oczy dzieci.

– Co wy tu robiliście? – zapytał Colin.

– Twoja mama bandażowała mi palec. Porządnie się skaleczyłem obieraczką do warzyw.

Colin przyjął to wyjaśnienie z pełnym zrozumieniem.

– Popsikała ci sprayem? – Skrzywił buzię. – On okropnie śmierdzi.

– Owszem, popsikała.

– A poprosiłeś, żeby na koniec pocałowała?

– Hm, tak. Poprosiłem. – Poczul, że się rumieni.

– Wtedy od razu robi się lepiej. – Colin z przekonaniem kiwnął głową.

Może nie do końca, pomyślał Alec. Przeniósł wzrok na Danielle. Była starsza, mądrzejsza i bardziej bystra. A także, jeśli się dobrze domyślał, mocno wkurzona.

Nie było czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Z kuchni dobiegło piszczenie czujnika dymu. Cała czwórka rzuciła się w tamtą stronę. Spieniony płyn, który wykypiał na płytę, zaczął się przypalać. Julia pośpiesznie odstawiła garnek i zaczęła machać, żeby rozpedzić dym. Colin pobiegł do salonu, by błyskawicznie wrócić z wiatraczkami. Włączył jeden, drugi dał

siostrze. Przybliżyli je do dymiącej płyty.

– Nie bez powodu je kupiłem – rzekł Alec.

Julia wybuchnęła niepohamowanym śmiechem, jakby na granicy hysterii.

Ostatecznie zamówili pizzę do domu. Gdy już nasycili głód, Alec usiadł na podłodze i pograł z dziećmi w grę, choć Julia zapewniła, że nie musi dłużej u nich siedzieć. Został, bo doskonale wiedział, że otrzymał więcej, niż mógł się spodziewać.

Żałowała, że wieczór zbliża się do końca, choć nie wszystko poszło jak po maśle i miała wiele powodów, żeby zastanawiać się nad stanem swego umysłu. Tuż po dziewiątej odprowadziła Aleca do wyjścia. Dziwiła się, że został tak długo, choć bez problemu mógł wyrwać się wcześniej. Tyle się wydarzyło. Colin wkręcił wiatraczek we włosy, potem omal nie doszło do pożaru, scena w łazience... Tylko Danielle przez całą kolację mierzyła Aleca ponurym spojrzeniem i do końca siedziała nadąsana.

– Nie wszystko poszło zgodnie z planem – przyznała Julia, potrząsając głową. Starła się mówić lekko, odnosić do spraw zawodowych. – Niech to będzie dla ciebie lekcja na sobotę. Jeśli wychodzisz z kuchni, nie zostawiaj garnka na ogniu.

– Dobra rada. – Alec brzęknął kluczykami. Nie odrywał oczu od ust Julii. – Chciałbym pocałować cię na dobranoc, ale nie zrobię tego.

Powinna coś powiedzieć. Nie było sensu udawać, że będą się trzymać wytyczonych wcześniej granic. Za daleko się posunęli, żeby to było możliwe, nawet jeśli sama by tego chciała. Muszą na nowo ustalić zasady. Przed wszystkim zachować w tym zdrowy rozsądek, a już zwłaszcza ona. Popatrzyła w dal i zaczęła ściszym głosem:

– Hm, wracając do tego, co stało się w łazience...

Położył jej palec na ustach.

– Zostawmy to na inną okazję. – Uśmiechnął się i odwrócił. Zbiegając po schodach, cichutko pogwizdywał.

Po chwili zniknął jej z oczu. Julia zamknęła drzwi. Teraz przyjdzie się jej zmierzyć z plutonem egzekucyjnym.

Nie przeliczyła się, bo Danielle z zaciętą miną siedziała na kanapie. Skrzyżowała ramiona, zwęziła oczy.

No tak, pomyślała Julia.

– Co się stało, kochanie? – zapytała, choć z góry znała odpowiedź.

– Pocałowałaś go na dobranoc? – tonem inkwizytora spytała dziewczynka.

– Nie.

– Ale chciałaś.

Od małego wbijała dzieciom do głowy, że zawsze należy mówić prawdę. Teraz chętnie zmieniałaby temat, ale przecież nie będzie hipokrytką, dlatego odpowiedziała szczerze:

– Tak, chciałam.

Dziewczynka zmieniła się na twarzy. Jej złość się rozwiała, zastąpiła ją rozpacz. Czowała się odrzucona i zdradzona.

Nie, tylko nie to! – pomyślała przerażona Julia.

– Ja go lubię – oznajmił Colin, nieświadomy tragedii, którą przeżywała siostry. – Możesz go sobie całować, ile chcesz, mamusiu.

– Nie, wcale nie może! – wykrzyknęła Danielle, zrywając się z miejsca. Pobieгла do swojego pokoju. Trzasnęły drzwi.

Colin nie przejął się jej zachowaniem, ale popatrzył na mamę z poważną miną.

– Jak go pocałujesz, to znaczy, że się z nim ożenisz?

– Nie. To znaczy... – Problem w tym, że sama nie wiedziała, co to znaczy. Ani czego sama chciała. – Zrobiło się późno. Poskładajmy zabawki i szykujmy się do spania.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy Alec skończył występ, Julia odetchnęła. Wyszło naprawdę nieźle, do niczego nie można było się przyczepić. Nie pociął sobie palców, nic nie wykipiało, nie włączył się czujnik dymu. Prawdę mówiąc, jego publiczne gotowanie przeszło jej najśmielsze oczekiwania.

Alecowi towarzyszył Sawyer, pięcioletni wnuczek Hermana Gellera. Ich zadaniem było przygotowanie cytrynowych batoników z obniżoną zawartością cukru, coś w sam raz dla tryskającego energią chłopczyka. Trudno go było utrzymać w ryzach, prawdziwe żywe srebro, więc Alec musiał bardzo się spinać. Obserwujący ich popis rodzice ze współczującym uśmiechem patrzyli, jak Sawyer potracił odmierzoną porcję przesianej mąki, a gdy Alec zabrał się do sprzątania, chłopiec zaczął dodawać do miski jajka ze skorupkami.

Alec przyjmował to ze stoickim spokojem, nie tracąc poczucia humoru. Sam poruszał się w kuchni dość nieporadnie, co rozczułało widownię.

– Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby wpadł do mojej kuchni – rzekła do koleżanki stojąca za Julią kobieta.

– No pewnie – odparła druga. – Też chętnie udzieliłabym mu kilku lekcji z podstaw gotowania.

Kobiety zachichotały znacząco. Julia nie miała pojęcia, co ją podkusiło, żeby odwrócić się do nich i puścić oko.

– On szybko się uczy – powiedziała.

– Tak? Szczęściara. – Jedna z kobiet szturchnęła ją łokciem w żebra.

Szczęściara? Akurat w tej sprawie miała mieszane uczucia. Jedno było pewne: mądrze albo głupio przekroczyli wyznaczone granice i już nie mają

odwrotu, niezależnie od tego, czy tego chce, czy nie. Uczciwie mówiąc, wcale nie chce. Czyli pozostaje jej tylko być czujną i ostrożną, świadomą tego, co robi.

Nie martwiła się o siebie. Jest dorosła, zna życie i zdaje sobie sprawę z konsekwencji, które mogą wyniknąć z układu z Alekiem. Chodzi o dzieci.

Colin go polubił. Jest otwarty na ludzi, taką ma naturę. Chętnie przyjmie Aleca do swego życia, będzie się cieszył, że ma kumpla do zabawy. Ale jeśli za bardzo się do niego przywiąże?

Z Danielle sprawa jest poważniejsza. Sądząc po jej niedawnej reakcji, nie musi się martwić, że dziewczynka za bardzo polubi Aleca. Julia zostawiła ją w spokoju, dopiero rano nawiązała do wieczornych wydarzeń. Danielle postawiła sprawę jasno: nie chce, żeby mama związała się z Alekiem. I basta.

– Mamo, on nam wcale nie jest potrzebny. On tylko wszystko popsuje!
– wypaliła i wybiegła z salonu. Od tamtej pory prawie się nie odzywała, nawet przestała nalegać na letnie kolonie.

Pozostało jeszcze jedno pytanie, na które dotąd nie znalazła odpowiedzi. Czego sama chce?

Między nimi od początku iskrzy. Czyli niby wszystko jest jasne. Marzą się jej romantyczne uniesienia, tego jej brakuje. Seks? No cóż, to też. W końcu ma trzydzieści dwa lata, od śmierci Scotta jest sama. Może o to chodzi? Dlatego tak ją nosi?

Ale miłość i związek na dłużej? Nie miała pewności, czy jest na to gotowa. I czy Alec w ogóle byłby do tego zdolny. Wspólne spędzanie czasu, miłe rozmowy, odrobina namiętności i gorące chwile? W tym świetnie by się sprawdził. Zwłaszcza w tym ostatnim.

– Nic nie mówisz – zagadnął, gdy wyjechali z wystawy i zatrzymali się na światłach. – O czym myślisz?

O namiętności, pasji... seksie. Och, na Boga...! Zarumieniła się.

– O niczym.

– Aha, no dobrze. – Alec uniósł brwi.

Jej rodzice zabrali do siebie dzieci na weekend. Miała przed sobą dużo wolnego. I dużo zaległości domowych, powinna zrobić duże pranie, porządnie posprzątać. Jednak kiedy patrzyła na Aleca, jedyne, o czym mogła myśleć, to kontynuacja tego, co zaczęli w poniedziałkowy wieczór, nim włączył się czujnik dymu. Gdyby w samochodzie był taki czujnik, pewnie też zaraz by zaczął wyć, pobudzony jej myślami.

Postanowiła zmienić temat.

– Świetnie ci dzisiaj poszło. Słyszałam wiele pozytywnych komentarzy. Ludziom się podobało.

– Mhm. – Wydawał się odprężony i zrelaksowany, zupełnie inny niż wtedy, gdy ujrzała go po raz pierwszy. – I wiesz co? Sam miałem dużo frajdy.

– To przychodzi z czasem.

– Może następnym razem, jak będę coś dla ciebie przyrządzać, nie będziemy musieli zamawiać pizzy.

Następnym razem. Powiedział to tak spontanicznie, że bez trudu mogłaby uwierzyć w ich wspólną przyszłość. Gdyby chciała mieć taką nadzieję.

– Może – potaknęła.

– Co robisz dzisiaj wieczorem?

– Na kolację?

– Tak, na kolację.

– Mam trochę resztek, odgrzeję je sobie. – Musiała chrząknąć, nim zdobyła się, żeby dodać: – Colin i Danielle zostają na noc u moich rodziców, więc będę sama. – Starła się mówić normalnie, jednak zabrzmiało to inaczej.

Alec popatrzył na nią. Już nie wydawał się taki zrelaksowany. Ten nowy uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, podziałał na nią. Krew zadudniła w żyłach. Może czytał w jej myślach, a może tylko zgadywał.

– Będiesz zdana na siebie, tak? – Gdy kiwnęła głową, dodał: – Może powinniśmy coś z tym zrobić?

Dawał jej wolną rękę. Mogła odmówić, wykpić się czymkolwiek. Każdy pretekst był dobry, nawet zaległości domowe, bo przecież oboje wiedzieli, że prawdziwy powód jest inny.

– No to jak?

Powinna się wykręcić. To najlepsze, najrozsądniejsze wyjście. Ale już za długo jest taka rozsądna, pora to zmienić. Daremnie starała się stłumić wewnętrzny głos podjudzający do buntu. Może powinna go usłuchać?

– Co masz na myśli? – zapytała.

– Coś więcej niż tylko kolację, ale zacznijmy od tego. – Puścił do niej oko. Poczwała ciarki na skórze.

Umówili się, że wpadnie po nią o siódmej. Wybór restauracji pozostawiła jemu, bo sama była zbyt oszołomiona, żeby się tym zająć. W ogóle nie mogła myśleć. Gdy tylko znalazła się w domu, chwyciła telefon, opadła na kanapę i gorączkowo wybrała numer siostry.

– Pomocy! – zawołała, kiedy Eloise odebrała.

– Julia? O mój Boże! Co się stało?

– Idę na randkę. – Opadła na kanapę.

– Na randkę? – Słyszała po głosie, że siostra się uśmiechnęła. – To nie jest powód, żeby wzywać pomocy, raczej trzeba to uczcić. Może nawet ogłosić święto narodowe.

– Eloise!

– Przepraszam. Domyślam się, że problem polega na tym, że to randka

z twoim przystojnym klientem.

– Skąd wiesz?

– Zgadłam – odparła Eloise, po czym spytała:

– Czy to jest zabronione ze względów zawodowych? Chyba nie masz jakichś oporów?

– Powinnam mieć. – Wyciągnęła spod pleców plastikową zabawkę Colina, rozsiadła się wygodniej. – Dlatego do ciebie dzwonię. Żebyś odwiodła mnie od tego pomysłu.

– Jaki jest prawdziwy powód? Dlaczego chcesz, żebym cię zniechęciła? – dociekała Eloise.

– Po pierwsze, bo to do niczego nie doprowadzi. On mi się podoba. I to bardzo. Ale to może być błąd. Bo co, jeśli nie powinnam niczego zaczynać?

– Poczekaj, nie tak szybko. Dlaczego uważasz, że to do niczego nie doprowadzi?

– Masz dużo czasu? – spytała Julia.

– Tyle, ile trzeba. Po to ma się siostrę.

Jakby tego nie wiedziała. Eloise nigdy jej nie zawiodła. Mogła się jej wygadać, zawsze na nią liczyć. Bardzo ją wspierała, zwłaszcza po śmierci Scotta. Odetchnęła głęboko i zaczęła ostrożnie:

– No dobrze. Nie wydaje mi się, żeby Alec szukał czegoś trwałego. – Z wyjątkiem domu, pomyślała i poczuła ciężar w piersi. – Ma za sobą różne doświadczenia... – Opowiedziała siostrze o jego rodzicach arktycznym wychowaniu.

– Biedaczysko. To tylko pokazuje, że za pieniądze nie kupisz szczęścia – podsumowała Eloise. – Ale jeśli on ci się podoba...

– I to bardzo. Tylko co będzie z Colinem i Danielle?

O nich też muszę myśleć.

– Nie polubili go?

– Hm, to nie takie proste. – Julia zagryzła usta.

– Colin uważa go za równiacę, za to Danielle nie chce go widzieć. Żeby nie tracić czasu, powiem tylko, że przestała się do mnie odzywać.

– Nie dziwi mnie to; Danielle nie zaakceptuje nikogo, kto się obok ciebie pojawi. Jest na tyle duża, że pamięta Scotta. Poza tym ma twój charakter, Julio Jest uparta, wybredna i ma swoje zdanie.

– Wcale nie jestem...

– Jesteś – wpadła jej w słowo Eloise. – Ale i tak cię kocham.

– El, nie chcę, żeby dzieci za bardzo oswoiły się z jego obecnością, przywiązały do niego. Wiesz, jak to jest z dziećmi. Robią sobie niepotrzebne nadzieje.

– To dotyczy się tylko dzieci? – Gdy Julia nie odpowiedziała, mówiła dalej: – Skoro jesteś przekonana, że ta znajomość do niczego nie doprowadzi, to jaki masz problem? Idź na tę randkę. Ubierz się seksownie, zrób się na bóstwo. Zabaw się. Dzieciaki są u rodziców. Nie musisz się martwić, że się spóźnisz czy będziesz mu siała dodatkowo zapłacić opiekunce. Zasłużyłaś na miły wieczór.

– To prawda. – Z ożywieniem skinęła głową, choć siostra jej nie widziała. – Jestem głupia, co?

– Skończona idiotka.

– To kolacja w restauracji – dodała, przekonując bardziej siebie niż siostrę. – Zwyczajna randka. Przez ostatnie lata kilka razy byłam na takich. Aleca już znam, więc powinno być przyjemnie, bez żadnych zgrzytów.

– Dobrze mówisz.

– Więc nie uważasz, że popełniam błąd, wychodząc z nim dzisiaj?

– Nie. Ale myślę, że powinnaś być szczerą wobec siebie. To nie jest

tylko randka. Sama powiedziałaś, że po śmierci Scotta byłaś na kilku, ale teraz panikujesz, bo Alec ci się podoba, i to bardzo. Jesteś przerażona. Inaczej nie byłoby tej rozmowy.

– To prawda.

– Wyluzuj. Nie denerwuj się.

Julia przełknęła. Było coś, co budziło w niej obawy. Może nie największe, ale nie mogła o tym nie myśleć.

– El, od bardzo dawna nie byłam z mężczyzną.

– Zapewniam cię, że w tej materii nic się nie zmieniło – skwitowała siostra. – Zastanawiasz się, czy... no wiesz... czy dzisiaj?

– Nie! Tak. Nie! – Zakryła oczy dłonią, po chwili rozłożyła palce. – Może, ale pewnie nie.

– Sama zdecydujesz.

– Nie planuję tego, ale gdy jestem z nim, zdarzają się... różne rzeczy. – Nagle coś ją tknęło. – Myślisz, że on na to liczy? – zapytała z lękiem. – No wiesz, na pierwszej randce... Wprawdzie to nie jest typowa pierwsza randka. Choć w pewnym sensie jest.

– Spytam wprost: a ty na to liczysz? Ty, siostrzyczko?

– Ani nie liczę, ani nie planuję, ale trochę się nad tym... zastanawiam. Trudno o tym nie myśleć, kiedy jestem z nim. – Nawet gdy tylko rozmawia na jego temat, robi się jej gorąco.

– W takim razie moja rada jest taka: przygotuj się. Tak na wszelki wypadek. Wiesz, co mam na myśli.

Julia znów przełknęła. Słyszając przemowę siostry, poczuła się jak nastolatka, choć sugestia Eloise rzeczywiście miała sens.

– Czuję się jak idiotka. – Zaśmiała się histerycznie.

– Na Boga, mam trzydzieści dwa lata!

– Jak sama powiedziałaś, minęło dużo czasu. – Eloise spoważniała. – Kochanie, jesteś bardzo odpowiedzialną mamą, a po śmierci Scotta wszystko spadło na twoją głowę. Dzieci są dla ciebie najważniejsze, zawsze stawiasz je na pierwszym miejscu.

Julia wyprostowała się na kanapie, wbiła wzrok w figurkę leżącą na stoliku, po czym powiedziała:

– To oczywiste. Dzieci są dla mnie absolutnie najważniejsze.

– Nie mówię, że tak nie powinno być, jednak zapomniałaś o sobie, o swoich potrzebach, a to już nie jest dobre, Jul. Cieszę się, że wreszcie spotkałaś kogoś, kto cię tak zainteresował, że zachowujesz się jak idiotka.

– Wielkie dzięki.

– Zabaw się dzisiaj. – Eloise odczekała sekundę i dodała: – Włóż coś tak seksownego, że twój kochaś machnie ręką na kolację.

Na widok Julii stojącej w drzwiach poczuł suchość w ustach. Do tej pory widywał ją albo w oficjalnych strojach, albo w sportowych. Teraz po raz pierwszy ujrzał ją ubraną na wieczorne wyjście. Sukienka odsłaniająca zachwycający dekolt, delikatne sandaalki na wysokich obcasach, w których nogi wydawały się jeszcze dłuższe.

Sięgnął ręką, żeby poluzować krawat, i dopiero wtedy uzmysłowił sobie, że go nie włożył. Był w wizytowej koszuli i gabardynowych spodniach.

– Wyglądasz fantastycznie.

– Dzięki. – Jej zniewalający uśmiech był jednocześnie nieśmiały i triumfujący. – Mam nadzieję, że nie przesadziłam. Nieczęsto mam okazję stroić się na wieczór.

– W takim razie zróbmy to jak należy. – Zarezerwował stolik w okrzyczanej nowej francuskiej restauracji na Michigan Avenue. Chciał, żeby

Julia zapamiętała to wyjście, jednak teraz uznał, że to za mało. Wyjął komórkę, puścił oko do Julii i zadzwonił. – Georgio, tu Alec McAvoy... w porządku, dobrze. A ty...? Słuchaj, mam do ciebie prośbę, zrób coś dla mnie... tak, wiem, że to na ostatnią chwilę i pewnie nie macie już nic wolnego, ale... Tak? Ósma? Po prostu super.

Rozłączył się i uśmiechnął z zadowoleniem.

– Kto to był?

– Maître d'hôtel z Fazzello.

– Załatwiłeś dla nas stolik? – Popatrzyła na niego ze zdumieniem. – Przecież dostać się tam jest praktycznie niemożliwością, a co dopiero w ostatniej chwili. – Wiedziała, że rezerwację do tej restauracji trzeba było dokonywać z wielomiesięcznym wyprzedzeniem.

– Znam właściciela. Chodziliśmy razem do szkoły, mieszkaliśmy w internacie. – Obaj należeli do weekendowiczów, jak nazywano uczniów, którzy nie wracali do domu, gdy kończyły się lekcje. Przez to trzymali się razem. Alec delikatnie pogładził Julię po twarzy. – Wychodzi na to, że mamy trochę czasu do zabicia.

Stali na progu jej mieszkania. Patrzył, jak Julia przełyka ślinę, po chwili cofnęła się o krok.

– W takim razie wejdź do środka.

W mieszkaniu panowała cisza. Dzieci nie było, nic nie mogło im przeszkodzić. Oboje doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Julia przygryzła wargę.

– Masz ochotę na kieliszek wina? Mam butelkę czerwonego, mogę otworzyć. – Gdy Alec pokręcił głową, robiąc krok w jej stronę, dodała: – To może mrożonej herbaty? Przygotowałam cały dzbanek.

– Nie, dzięki. – Jeszcze jeden krok.

Położyła rękę na piersi, wypuściła powietrze.

– Chyba musimy... hm... porozmawiać o... o pewnych sprawach.

Stał już tak blisko, że mógł jej dotknąć. Zrobił to. Zaczął bawić się cienkimi ramiączkami sukienki. Serce zabiło mu jak szalone. Powoli, upominał się w duchu. Pocałował ją w policzek, tuż obok ucha, przesunął usta na szyję.

– O jakich sprawach? – zapytał, dotykając jej barku.

– Nie mam pojęcia. – Ujęła jego twarz i oddała pocałunek.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Skończył się czerwiec, minął lipiec, zaczął się sierpień. Alec wszedł do mieszkania i ciężko opadł na kanapę w salonie. Był późny niedzielny wieczór. Przez cały weekend przebywał w Nowym Jorku, gdzie nie miał ani chwili oddechu. Wziął udział w nagraniu do ogólnokrajowego programu telewizyjnego, sobotę spędził w wielkim sklepie z zabawkami, w którym odbywała się akcja poświęcona chorobom wieku dziecięcego, a on kwestował na rzecz chorych dzieci.

Był tam sam. Wprawdzie Julia wysłała mu kilka SMS – ów i mejli, parę razy rozmawiali przez telefon, jednak to nie było to samo. Żałował, że nie ma jej przy nim.

Przeciągnął dłonią po twarzy. Niesamowite, jak szybko ta kobieta owinęła go sobie wokół palca. Nie może przestać o niej myśleć. A jeszcze bardziej zdumiewające, że tak mocno zaangażował się w ten układ. Po raz pierwszy w życiu to jemu bardziej zależało. Julia jest niesamowita. Tyle o nim wiedziała, nawet o pokręconej rodzinie i fatalnym dzieciństwie, a mimo to nadal miała dla niego ciepłe uczucia. Nie interesowało jej jego konto ani celebryci, z którymi stykali się jego rodzice. To jego lubiła. Sama otwarcie to powiedziała. Jednocześnie zakreśliła granice ich znajomości, o które już zaczął się rozbijać.

Nie rozmawiali o ograniczeniach, które narzuciła. Intuicyjnie czuł, że nie pomogą żadne argumenty, nie odwiedzie jej od tej decyzji. Dawny Alec nie miałby nic przeciwko jej postanowieniu, więcej, byłby całkiem zadowolony. Jednak już nie jest taki jak kiedyś. Zmienił się. Z perspektywy czasu widział, że ta przemiana zaczęła się w dniu, kiedy poznał Julię. Nie

chodziło o jego zewnętrzny wizerunek, lecz o podejście do życia. Stał się lepszym człowiekiem, tego był pewien. Tylko czy dostatecznie dobrym dla Julii i jej dzieci? To pytanie nie dawało mu spokoju.

Zadzwoił telefon. Wiedział, że to Julia, nim jeszcze zerknął na wyświetlacz.

– Czy już nie powinnaś leżeć w łóżku? – zagadnął przekornie.

Wyobraził ją sobie w skromnej bawełnianej koszulce, w łóżku, w którym to stało się po raz pierwszy. Do którego musi jeszcze powrócić. Od tamtego wieczoru nie przekroczył progu jej mieszkania. To Julia przyjeżdżała do niego, gdy nadarzała się okazja. Niestety nie mieli dla siebie dużo czasu. Wydierali wolne chwile na pocałunki i pośpieszny seks. Julia codziennie spędzała wieczory z dziećmi, on wracał do pustego mieszkania samotny i rozdrażniony.

– To prawda – przyznała ze śmiechem. – Ale chciałam powiedzieć ci dobranoc.

– Szkoda, że nie możesz zrobić tego osobiście.

Wiedział, że może sobie tylko o tym pomarzyć, tym bardziej go zaskoczyły jej słowa:

– Wytrzymasz z tym do środy?

– Do środy?

– W poniedziałek Danielle zaczyna letni obóz. – Dużo ją kosztowała ta decyzja. Alec też się do niej przyczynił, tłumacząc, że dla Danielle to nie będzie przykre przeżycie. Krótki wyjazd i perspektywa rychłego powrotu do domu, gdzie wszyscy na nią czekają, osłodzi ewentualną tęsknotę. – Colin czuje się pominięty, więc moi rodzice zabierają go do siebie. Będzie u nich od środy do końca weekendu. Czyli będę sama.

Powinien się ucieszyć. Wreszcie będą mogli być razem, nic im nie

przeszkodzi. Dostaną od losu całe cztery noce. Tylko cztery noce. Z powodów, których nie chciał teraz drażnić, czuł się zirytowany, jednak się opamiętał. Powinien maksymalnie wykorzystać ten czas.

– To może w środę wieczorem przyjedziesz do mnie? Mógłbym znowu spróbować swych sił w kuchni, a jeśli pogoda dopisze, zjemy kolację na tarasie.

– Wspaniały pomysł.

– Jeśli zechcesz, możesz zostać u mnie. Weź najpotrzebniejsze rzeczy, a rano pojedziesz do pracy prosto stąd. – Rzadko wychodził z taką propozycją, choć w odniesieniu do Julii wydawała się absolutnie naturalna.

Jednak nie zdziwił się, gdy odmówiła.

– Dzięki, ale wrócę do siebie.

Znowu te granice. Poczul się osaczony.

Julia zmieniła temat, przeszła do spraw związanych z pracą. Innymi słowy, kolejny unik z jej strony. Przekazała mu plan na przyszły tydzień. Miał ponownie pojawić się na blogu, od którego zaczął. Zbliżał się koniec kampanii reklamowej „Jedna Wielka Rodzina” i Julia nalegała, żeby Alec w miarę możliwości powtórzył swoje wcześniejsze wystąpienia. Jego wizerunek wprawdzie nie był jeszcze w stu procentach naprawiony, jednak zmiana w publicznym odbiorze była ogromna. To Julia za tym stała, jej wszystko zawdzięczał. Na początku widział w niej wroga, z trudem dusił w sobie złość i urażoną dumę, jednak musiał przyznać, że poradziła sobie fantastycznie. Naprawdę zna się na swojej robocie.

Przez ostatni miesiąc akcje Świata Dziecka zyskały na wartości. W mediach pojawiały się informacje na temat firmy, lecz dotyczyły nowej linii organicznej żywności dla małych dzieci, a nie wysokości jej szefa.

Rada nadzorcza spoglądała na niego życzliwiej. Zawodowa pozycja

Aleca nie była już zagrożona, nie czuł się jak pod gilotyną. Co innego napawało go lękiem – przecucie nieubłaganego przeznaczenia. Wolał nie roztrząsać tej sprawy.

Kończyli rozmowę. Julia stłumiła ziewnięcie. Dzieci spały w swoich pokojach, tuż obok jej sypialni. Bezpieczne. Kochane. W swoim domu. Rozejrzał się po sterylnym mieszkaniu. Było przeraźliwie cicho i pusto, i to wcale nie z powodu surowego wystroju.

– Zrobiło się późno – powiedział. – Idź spać, nie będę cię dłużej trzymać.

Pożegnali się, Alec odłożył słuchawkę, zmarkotniał, Miał poczucie, że to nie on rozdaje karty.

– To jak, wymyśliliście z Alekiem jakieś ciekawe plany na ten tydzień, skoro masz trochę wolnego od dzieci?

Eloise po załatwieniu spraw na mieście wpadła do biura Julii. Wybrały się do knajpki coś przekąsić. Usiadły na patio i czekając na sałatki, popijały mrożoną herbatę.

– W środę urządzimy kolację. Alec zadeklarował się, że coś przyrządzi.

– Pięknie. – Eloise poruszyła brwiami. – Zostaniesz u niego do śniadania?

– Nie. Bo to nie jest dobry pomysł.

– Hm... – Eloise upiła łyk herbaty.

– Hm? Co za hm?

– Po prostu sądziłam, że zostaniesz, bo nie będziesz musiała się śpieszyć do domu. Chociaż nie dziwię się, że nie wyszedł z taką propozycją. Samotni mężczyźni często mają przed tym opory. Boją się że jeśli kobieta zostanie na noc, może dopatrywać się w tym czegoś więcej, snuć plany na przyszłość. Faceci

lepiej się czują, gdy to oni mogą zakończyć znajomość, wyprowadzić się w dowolnej chwili. Co odpada, jeśli mieszkanie jest jego.

– Alec zaproponował, żebym została. – Poczowała przykry ucisk w gardle, więc napiła się herbaty.

– Ale ty wolisz wrócić do siebie?

– Robię, co mogę, żeby ten nasz układ był... maksymalnie prosty. Myślę, że na dłuższą metę to najlepsze rozwiązanie.

– Dlaczego? – Eloise spochmurniała. – Wiem, że na początku tak do tego podchodziłaś. Chciałaś się trochę oderwać od codzienności, potrzebowałaś romantycznych uniesień, nie szukałaś kogoś na stałe, ale... – Złapała siostrę za rękę, uściśnęła mocno. – Gdy tylko w rozmowie pada jego imię, po prostu promieniejesz. Mama i tata też to zauważyli. Nie mogą pojąć, dlaczego jeszcze nie przyprowadziłaś go do nich na kolację.

Ścisnęło ją w żołądku. Ostatnio coraz częściej się Jej to zdarzało, gdy chodziło o Aleca.

– Sama wiesz dlaczego.

– Danielle się do niego przekona, zobaczysz – zapewniała Eloise. – Zresztą jak ma się z nim oswoić, skoro w ogóle nie ma z nim kontaktu?

Bardzo trafne pytanie. Pod warunkiem, że jej znajomość z Alekiem miałyby potrwać. Gdyby chodziło tylko o nią, podjęłaby ryzyko, bo jeśli nic by z tego nie Wyszło, tylko ona jedna by ucierpiała.

– Jest nam ze sobą miło, przyjemnie spędzamy czas. Na tym etapie niczego więcej nie chcę.

– Wcale tak nie jest! – Eloise nie dała się zbyć. – Po prostu uważasz, że nie masz prawa pragnąć czegoś więcej. Kochasz go?

– Nie! – Dławiło ją w gardle. Żadna herbata na to nie pomoże. – To

kiepski pomysł, żeby się w nim zakochać.

– Czyli Alec nie jest tym ciepłym, kochającym dzieci profesjonalistą, na jakiego go kreujesz?

– Nie bądź adwokatem diabła – zaatakowała Julia.

– A ty zmieniasz temat. – Eloise wzruszyła ramionami.

To racja, przyznała w duchu Julia. Nie powinna wykręcać się od odpowiedzi.

– Na wszystkich publicznych wystąpieniach radzi sobie naprawdę dobrze. Zdarza się, że jest trochę sztywny, ale dzieciaki bez problemu łapią z nim kontakt. – Uśmiechnęła się, po czym dodała: – Ich mamusi również.

– Jednak nie chcesz dopuścić go do swojego życia.

– Już to zrobiłam – zareplikowała.

– Naprawdę? – Eloise popatrzyła na nią sceptycznie. – Nie próbuj wciskać mi ciemnot. Dopuszciałś go tylko do pewnej części swojej egzystencji, Samotna matka, która od czasu do czasu się z nim spotyka na zasadzie odskoczni od normalnego życia. To wszystko, Jul. Przecież obie wiemy, że do całej reszty, do tego normalnego życia, Alec nie ma wstępu.

– Do tej pory się na to nie skarżył. – A jednak ogarnęło ją silne poczucie winy.

– A jeśli zacznie?

– Czy jest taka szansa? Co wtedy? I czy tego chce? Nie знаła odpowiedzi na te pytania.

– Jeśli do tego dojdzie, zmierzę się z problemem.

– Ale jak? Tego nie wiedziała.

Po kolacji u Aleca zamierzała wrócić do siebie, więc podziękowała za propozycję, że pa nią przyjedzie. Tuż po czwartej wyszła z pracy. Wiedziała, że Alec posiedzi w firmie co najmniej do piątej. Od dłuższego czasu nie

zostawał w biurze po szóstej, zarzucił też chodzenie do pracy w weekendy.

Pojechała do domu, przebrała się, a w drodze do Aleca zatrzymała się w sklepie i kupiła trochę zieleniny. Wprawdzie Alec miał coś sam przyrządzić, ale sałata zawsze się przyda. Niewiele jest potraw, do których nie pasuje.

– Cześć, Hank! – powitała ochroniarza, idąc przez lobby w stronę windy. Było tuż po szóstej.

– Cześć, Julio. Jeśli idziesz do pana McAroya, to jeszcze go nie ma.

– Och. – Przerzuciła torbę z zakupami na drugie ramię i popatrzyła na skórzane fotele ustawione tuż przy szklanej ścianie. – W takim razie poczekam na niego tutaj.

Przeglądała pismo leżące na stoliku, gdy do lobby chwiejnym krokiem weszła kobieta na niebotycznych szpilkach. Była dobrze pod sześćdziesiątkę, ale wyraźnie chciała uchodzić za dwudziestokilkulatkę. Miała długie włosy rozjaśnione na platynowy blond, opaleniznę zbyt mocną jak na naturalną, nadmiernie naciągniętą skórę na kościach policzkowych. Podejrzenie pełne usta pociągnęła jaskraworóżowym błyszczkiem w ulubionym przez dziewczynki w wieku Danielle odcieniu. Szczupłej figury w kształcie klepsydry można było jej pozazdrościć, jednak minispódniczka i luźna, zsuwająca się z ramion bluzka, wydawały się bardzo nie na miejscu. Znała ten typ, takie osoby pojawiały się w każdym telewizyjnym reality show. Miniaturowy piesek, którego trzymała w ramionach, dopełniał obrazu.

Coś w tej kobiecie wydało się Julii znajome, a wszystko się wyjaśniło, kiedy odezwała się do Hanka:

– Przyszłam do Aleca McAvoya. Próbowałam złapać go w biurze, ale nie oddzwonił. Koniecznie muszę się z nim zobaczyć. Jest w domu?

O Boże! – pomyślała Julia. To jego matka! Choć to określenie wyjątkowo słabo do niej pasowało. Poczula ucisk w gardle, wezbrał w niej

gniew. Czy ta kobieta zdaje sobie sprawę, jaką krzywdę wyrządziła własne mu dziecku, jak bardzo je zaniedbała? Jest świadoma jak źle się z nim obeszła, jak wpłynęły na niego jej, obojętność i skrajny egoizm? Jednak gdy tak patrzyła na nią, doszła do wniosku, że wyrzuty sumienia to dla niej coś absolutnie nieznanego.

Hank zerknął nerwowo na Julię, jednak udała, że jest pochłonięta lekturą. Gotowało się w niej.

– Pan McAvoy jeszcze nie przyszedł. Nie mam pojęcia, kiedy może wrócić do domu. Jeśli nie może pani poczekać, przekażę mu wiadomość – zaproponował.

– Och, nie ma sprawy. – Znad magazynu Julia obserwowała, jak matka Aleca pochyła się do strażnika. Błysnęła olśniewająco białym uśmiechem. – Może wpuści mnie pan do jego mieszkania, tam sobie poczekam. Wiem, że nie wyglądam na swój wiek, ale zaręczam panu, że jestem jego matką.

Hank podrapał się po głowie, po czym oznajmił:

– Przykro mi, proszę pani, ale nie mogę tego zrobić.

– Cóż... – wzruszyła ramionami – w takim razie poczekam na niego tutaj.

Usiadła w fotelu na wprost Julii. Piesek szczeknął dwa razy, po chwili zamruczał.

– Och, widzi pani? Valentino panią polubił – powiedziała Brooke McAvoy.

Julia uśmiechnęła się z przymusem. Co za niezręczna sytuacja! Jak się teraz zachować? Przedstawić się jego matce, oszczędzając tego Alecowi? Jeśli to zrobi, będzie musiała podtrzymywać uprzejmą rozmowę. Zdecydowała się. Trudno, nie ma wyjścia. Chrząknęła.

– Niechcący zasłyszałam pani rozmowę. Jest pani matką Aleca.

– Owszem. Jestem Brooke McAvoy. – Przyjrzała się Julii krytycznie. –
A pani... jest pani znajomą mojego syna?

Nie było to całkiem trafne określenie, jednak Julia skinęła głową.

– Tak. Nazywam się Julia Stillwell. – Przez chwilę zastanawiała się, czy podać jej rękę na powitanie, ale ponieważ piesek wciąż warczał, zrezygnowała. Bała się, że może ją capnąć.

– Mieszka pani w tym domu? – zagadnęła Brooke.

– Nie, tak jak pani czekam na Aleca. Umówiliśmy się na kolację.

Brooke przesunęła wzrokiem po torbie z zakupami, taksująco spojrzała na bawełnianą spódniczkę Julii i proste sandały na koturnie, badawczo popatrzyła na jej twarz. Inspekcja raczej nie wypadła pomyślnie.

– Od dawno pani się zna z moim synem?

– Od kilku miesięcy.

– Naprawdę? – Brooke skrzywiła nos, mówiła teraz ze współczuciem. –
Nic mi o pani nie wspomniał.

W innej sytuacji taka uwaga by ją ubodła, jednak słysząc ją z ust tej zapatrzonej w siebie kobiety, budziła jedynie politowanie. Alec wystarczająco dużo opowiedział jej o swojej matce. Nie miała wątpliwości, że się jej nie zwierzał.

Drzwi do lobby otworzyły się szeroko i do środka szybkim krokiem wszedł Alec, wybawiając Julię od odpowiedzi. Był w garniturze i pod krawatem, przez ramię miał przewieszoną torbę z laptopem. Wyglądał na wysokiej klasy profesjonalistę, a jednak zadał sobie trud i z uśmiechem pozdrowił Hankę. Julia była święcie przekonana, że jeszcze nie tak dawno nie zadałby sobie tego trudu. Naprawdę bardzo się *zmienił*. Już prawie dochodził do windy, gdy spostrzegł Julię. Przesunął wzrok na siedzącą obok matkę i jego uśmiech zgasł. Odetchnął głęboko, po czym ruszył w ich stronę, One zaś

podniosły się z foteli.

– Witam – Cmoknął matkę, ale tylko dlatego, że podstawiała policzek. Piesek zaszczekał i chwycił go zębami za krawat. Alec wyszarpnął go ostrożnie. – Przecież ci mówiłem, gdy wcześniej rozmawialiśmy, że mam plany na wieczór – wycedził.

– Owszem, powiedziałaś, i nie po to przyszłam, żeby ci wchodzić w paradę. Dzwoniłam do ciebie kilka razy, ale bez skutku. Chciałam się dowiedzieć, czy może... nie zmieniłeś zdania... – Urwała, zerkając na Julię.

Na twarzy Aleca zadrgał jakiś mięsień. Był wściekły, to było widać. Julia wyczuwała, że w głębi duszy jest poruszony i przybity. Czy zdawał sobie z tego sprawę?

– Julio, możesz na chwilę nas zostawić? – Podał jej klucze. – Pojedź na górę, dobrze? Ja zaraz przyjdę.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się do Brooke, by zachować pozory uprzejmości. – Miło było panią poznać, pani McAvoy.

Minęło dwadzieścia minut, nim usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Po chwili dobiegło ją ciche uderzenie – Alec położył laptopa na stoliku w przedpokoju? – a potem ciężkie kroki. Była w kuchni. Nie spędziła tu dużo czasu, ale już się orientowała się, gdzie co jest. Wyjęła dwa kieliszki i napełniła je czerwonym winem. Poszła z nimi do salonu. Alec stał przy ogromnych oknie, sztywno wyprostowany, z opuszczoną głową.

– Proszę.

– Dzięki. – Wziął od niej kieliszek.

– Wszystko w porządku? – zagadnęła.

Był znużony i zrezygnowany, jednak skinął głową i upił łyk wina. Potem odstawił kieliszek, sięgnął po jej i też go odstawił. Otoczył ją ramionami. Przez kilka minut stali spleceni uściskiem, oboje milczeli.

Wreszcie ją puścił.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytała.

– Naprawdę chcesz to usłyszeć? – spytał ponuro.

Julia kiwnęła głową i nagle coś ją tknęło. Uświadomiła sobie, że wkraczają na niebezpieczny teren, ich znajomość wchodzi w nowy etap. Kochankowie nie dzielą się zwierzeniami, tak dzieje się w małżeństwie.

– Nic nowego, ciągle ta sama historia. Matka i ojciec znów potrzebują kasy. – Zaśmiał się gorzko. – Prowadzą bardzo aktywne życie towarzyskie. Bywają na przyjęciach i sami je wydają. Oczywiście zawsze muszą być najlepsze roczniki win i najbardziej ekskluzywne mięsa i wędliny.

– Mówiłeś coś o funduszu powierniczym, prawda? Po twoim dziadku, o ile dobrze pamiętam.

– Tak, z tego żyją, ale ja mam pieczę nad funduszem. Dostali miesięczny przydział, ale już się spłukali, co zwykle powtarza się miesiąc w miesiąc. – Skrzywił się cierpko. — Szpanerstwo przede wszystkim. Mają aspiracje na szampana i kawior, choć budżet pozwala tylko na szampana. – Wyczuwał, co właśnie sobie pomyślała. Alec wydziela im pieniądze, odgrywa niewdzięczną rolę stróża własnych rodziców. – Myślę, że dziadek dlatego w taki sposób rozporządził swoim majątkiem, by zmusić nas do utrzymania rodzinnych więzów. – Uśmiechnął się gorzko. – Choć trudno to nazwać rodzinnymi więzami.

– Tak mi przykro. – Więzy rodzinne powinny polegać na czymś zupełnie innym, nie tylko braniu, również dawaniu. To coś więcej niż wspólne nazwisko czy pokrewieństwo. Powinny być oparte na zaufaniu i nieprzemijającym oddaniu. Ogarnęło ją poczucie winy.

– Słabo to wygląda, co? – Alec znów sięgnął po wino i pociągnął łyk. – Całe szczęście, że dziennikarze na to nie wpadli. Gdyby zaczęli grzebać w

mojej przeszłości i wyciągnęli to na wierzch, nawet taki specjalista jak ty by mi nie pomógł. Mógłbym pożegnać się z posadą.

– Alec, nie jesteś taki jak twoi rodzice.

– Nie, ale oni mnie ukształtowali. Stajemy się tacy jak ludzie, którzy nas otaczają. – Skinął głową w jej stronę. – Sama w to wierzysz.

Zapaliła się jej czerwona lampka, jednak powiedziała:

– Nie bardzo rozumiem.

– Starannie dobierasz ludzi, którzy mogą się zbliżyć do twoich dzieci.

Nie dopuszczasz do nich każdego. Chronisz je przed złym wpływem i niewłaściwym przykładem.

Przełknęła nerwowo. Przepelniało ją nie tylko poczucie winy, również wstyd. Alec myśli, że według niej mogłoby mieć zły wpływ na dzieci, stanowić dla nich niewłaściwy przykład?

– Kocham moje dzieci – powiedziała wolno.

– Wiem o tym. Mają szczęście. Są kochane i chciane. Mają kogoś, dla kogo ich dobro jest najważniejsze.

– Odwrócił się do okna i dopił wino. Zwiesił ramiona, jakby przygniatał go ogromny ciężar. – Wiesz, a zacząłem już mieć nadzieję...

– Alec?

Odwrócił się. Uśmiechał się z przymusem, maskując wrażliwość i słabość.

– Porozmawiajmy o czymś innym. Kupiłem na kolację piękne grube steki. Mamy też porządny grill na gaz. Ogromny, z kwasoodpornej stali. Dwóch ludzi go tu wносиło.

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, więc przystała na zmianę tematu.

– Naprawdę umiesz grilować?

– Nie umiem. To znaczy wiem coś na ten temat. – Wyprostował się. –

Obejrzałem filmik instruktażowy na YouTube. To raczej nic trudnego.

Steki wyszły twarde jak podeszwa i mniej więcej tak samo smakowały. Alec ponuro stwierdził, że grillowanie wcale nie jest takie łatwe i proste, jak zapewniał sprzedawca czy człowiek występujący w internetowym filmiku. Pozbierał naczynia po kolacji, Julia pomogła mu sprzątać.

Przez większość posiłku była bardzo wyciszona. Rozmawiali tylko na niezobowiązujące tematy. Domyślał się, że to poznanie jego matki tak na nią wpłynęło. Na własne oczy zobaczyła, kto go ukształtował, na kim się wzorował, tworząc własny system wartości. Brooke starała się udawać urocza, śliczną i seksowną nastolatkę, lecz tak naprawdę stała się koszmarną imitacją rozkapryszonego, egoistycznego dziecka.

– Rozmawiałam z Danielle – ni stąd, ni zowąd oznajmiła Julia.

– Przypuszczam, że jest cała i zdrowa. I nie narzeka.

– Zgadłeś. Była bardzo ożywiona i rozradowana. Cieszę się, że zgodziłam się na ten wyjazd.

– A Colin? Miałaś od niego jakieś wieści? – W zasadzie nie musiał pytać. Doskonale wiedział, że Julia jest z nim w stałym kontakcie. O wszystkim wie na bieżąco.

– Dzwoniłam do rodziców tuż przed przyjazdem do ciebie. Colin powiedział, że od rana bawi się z kuzynami, przyszli do niego na cały dzień. – Umyła talerze i postawiła je na blacie przy zlewozmywaku. Uniosła brwi. – Mam ci powiedzieć, że jutro razem z dziadkiem będą piekli ciasteczka. Podobno wiesz, dlaczego tak się z tego cieszy.

Alec uśmiechnął się, ale na jej pytające spojrzenie odparł:

– To tajemnica.

– Och. – Wytarła dłonie w kuchenny ręcznik.

Cudownie wyglądała, stojąc w jego kuchni. I bardzo... na miejscu. Jej

obecność ocieplała nie tylko kuchnię, ale całe mieszkanie. Gdy tutaj była, od razu robiło się milej i przyjemniej, bardziej zachęcająco. Prawie jak w domu. Odepchnął od siebie te tęskne myśli, tak jak wcześniej obezwładniające poczucie bezradności.

Mimo to w jego głosie zabrzmiał ten tęskny ton.

– Gdy wychodziłem z biura, zadzwonił agent nieruchomości. Zaklina się, że znalazł coś w sam raz dla mnie, dokładnie to, czego szukam.

Przez ostatnie miesiące dwa razy była z nim oglądać domy wyszukane przez agenta. I jeden, i drugi, były wielkie i imponujące. W dodatku, biorąc pod uwagę aktualną sytuację na rynku nieruchomości, miały bardzo dobre ceny. Jako inwestycja były propozycjami nie do odrzucenia. Jednak żaden z tych domów nie przypadł mu do gustu, w żadnym nie poczuł się u siebie.

– Umówiłeś się z nim na konkretny termin?

– Jeszcze nie. – Uzależniał to od jej możliwości. – Nadal masz ochotę obejrzeć je ze mną?

– Niby dlaczego miałabym nie mieć? – W jej tonie zabrzmiało subtelne wyzwanie.

Alec uśmiechnął się z ulgą.

– W takim razie jutro? Po pracy?

– Przyjadę do ciebie do firmy i stamtąd pojedziemy razem – zaproponowała.

Obudziła się rano, wyciągnęła rękę i poczuła pustkę. Dopiero wtedy uzmysłowiła sobie, dlaczego to robi. Bezwiednie szukała Aleca. Jest tutaj sama, to jej wybór. Zupełnie sama, nawet nie ma dzieci. W domu jest cicho jak nigdy.

Do północy była u Aleca. W jego sypialni, w jego łóżku. Cieszyli się sobą, było cudownie. Tuż po północy ubrała się i pojechała do swojego

mieszkania. Tyle razy powtarzała, że postępuje właściwie, że to jedyny sensowny sposób – racjonalnie dzielić życie na męczyznę, z którym była, i ukochane dzieci, nie łączyć tego razem. Teraz zaczynało do niej docierać, że tak się nie da, że jest to skazane na porażkę.

Wczoraj wieczorem widziała to w oczach Aleca, gdy wychodziła z jego mieszkania. A jeszcze wcześniej słyszała to w jego głosie, kiedy opowiadał o swoich rodzicach. Ich znajomość kuleje. Tak nie zajdą daleko. Jeszcze trochę, a ich związek zacznie się chwiać, a potem całkiem się rozpadnie. Może już doszli do tego etapu?

W słabym świetle świtu popatrzyła na swoją dłoń, palce zaciśnięte na kołdrze po pustej stronie łóżka. Kiedyś tam spała. Po śmierci Scotta zmieniła stronę. Dałaby głowę, że zdarzały się chwile, kiedy czuła na materacu ulotny zapach męża. Minęło dużo czasu, nim jej to przeszło. Rozłożyła palce, odetchnęła. Dziś rano po raz pierwszy szukała obok siebie kogoś innego.

Otaczała ją cisza. I w tej ciszy wreszcie pogodziła się z prawdą, dotąd odrzucaną i odpychaną. Znowu kogoś kochała.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dom, który mieli obejrzeć, znajdował się w tej samej willowej okolicy, w której wcześniej oglądali pierwszą posiadłość. Ten był znacznie mniejszy i w całkiem innym stylu. Przez nieregularny bruk i fasadę obłożoną cedrowym gontem trochę kojarzył się z wiejskim domkiem.

Alec zaparkował. Nie wyłączając silnika i klimatyzacji, czekali na przyjazd agenta.

Julia odezwała się pierwsza:

– Podoba mi się z zewnątrz. Ogród przed domem też wygląda ciekawie, nie jest przesadnie ozdobny.

Rzeczywiście całość robiła miłe wrażenie. Do wejścia prowadziła lekko wijąca się alejka obsadzona roślinami obsypanymi białymi i różowymi kwiatkami. Nie znał się na roślinach i nie miał pojęcia, jak się nazywają, lecz najwyraźniej nie przeszkadzał im cień.

Nadjechał Fred. Zaparkował na podjeździe, wysiadł i ruszył w ich stronę, uśmiechając się promiennie. Podeszli do wejścia.

– Nie mówiłem, że ten dom jest idealny?

– Jeszcze nie widzieliśmy go w środku – ostudził go Alec.

Fred nie przejął się tą uwagą, tylko rzucił energicznie:

– No to nie traćmy czasu. Zobaczmy go.

Otworzył drzwi i wpuścił ich do środka, podając im wydruk z opisem domu. Hol otwierał się na salon. Jadalnia robiła sympatyczne wrażenie, nie wydawała się oficjalna, lecz nastawiona na domowników. Uroczy żyrandol nad stołem bez efekciarskich kryształków. Kontakty zaślepione plastikowymi nakładkami, bezpieczne dla maluchów, co z miejsca zauważył Alec. Dom

przyjazny dla dzieci. W kuchni dostrzegł ślad po poprzednich mieszkańcach – narysowanego kredką na ścianie czerwonego ludzika.

Usłyszał, jak stojąca za nim Julia westchnęła.

– Wspaniałe rozplanowany parter. Z każdego miejsca widzisz całą przestrzeń. – Wskazała skinieniem głowy na tarasowe drzwi wychodzące na patio. – Mogłabym stać w kuchennym aneksie i gotować obiad, a jednocześnie mieć oko na dzieci bawiące się w ogródku. Och, popatrz, tam jest huśtawka!

– Ogrodzenie ogrodu zapewnia prywatność – podkreślił Fred. – Chociaż działka jest tak duża, że nawet bez tego można czuć się tu całkiem swobodnie. Oko sąsiada tutaj nie sięgnie.

– To racja. – Julia stuknęła palcem w dolną wargę.

– Jest tyle miejsca, że wystarczy na urządzenie basenu. Teraz bym tego nie chciała, za bardzo bym się denerwowała, ale za rok czy dwa, gdy dzieci podrosną... – Uśmiechnęła się w zamyśleniu, jakby oczami wyobraźni już widziała ten obraz.

Tak, Julia wspaniale by się tu odnalazła, pomyślał Alec. Nic dziwnego. On też ją tutaj widział. Razem z dziećmi. Cała ich czwórka pod tym lekko skośnym dachem.

Dotąd nie wiedział, co to prawdziwy dom, lecz teraz nie miał wątpliwości. To jest jego wymarzony dom.

Podniecenie, które w nim wibrowało, było podszyte dziwnym lękiem. W sumie to naturalne, przecież po raz pierwszy staje przed taką decyzją. Julia popatrzyła na niego i uśmiechnęła się. Wymienili spojrzenia. Intuicyjnie wiedziała, że ten dom też go zauroczył. Odpowiedział uśmiechem.

W dwadzieścia minut obeszli wszystkie kąty. Tylko dla formalności, bo Alec już wiedział, że to dom dla niego. Już czuł się jego właścicielem. Teraz

pozostaje mu tylko popracować nad Julią, zdobyć ją i jej dzieci.

– Och, Alec, tak się cieszę – powiedziała, gdy wrócili do samochodu. – Ten dom pod każdym względem jest doskonały.

Agent zobowiązał się do jak najszybszego wystosowania oferty. Miał zrobić do natychmiast po powrocie do biura. Alec nie chciał żadnych targów, godził się na cenę wystawioną przez właściciela. Był gotów dać nawet więcej, byle tylko mieć ten dom dla siebie. Wciąż miał w pamięci stojącą w nim Julię. Tak wyglądał raj.

– Rzeczywiście jest świetny. – Radośnie uderzył dłońmi w kierownicę. – Prawdziwy dom. – Popatrzył w oczy Julii. Przepelniało go tyle nowych, potężnych emocji, już miał na końcu języka słowa, którymi chciał je opisać, a które domagały się ujścia. Jednak to było tak dziwne i nowe, że zabrakło mu pewności i odwagi. Milczał.

– Uczcijmy to – powiedziała miękko. – Pojedźmy do mnie. Możesz przenocować, jeśli zechcesz. Rano pojedę z tobą do pracy i wezmę mój samochód.

Cała noc. Z jej strony to wielkie ustępstwo, jednak nagle to było dla niego za mało. Nie teraz, gdy już znalazł swój dom. Wszystko zaczęło mu się składać. Uświadomił sobie, że dopiero teraz widzi to tak jasno. Do tej pory nie docierało do niego, jak doskonale do siebie pasują.

Teraz dotarło.

– Jesteśmy niedaleko od twoich rodziców. Może wpadniemy do nich zobaczyć Colina, zanim wrócimy do centrum?

Zapadła głęboka cisza. Przedłużała się. Wreszcie Julia przerwała ją:

– Może lepiej nie. Jest mu tam dobrze, ale jak mnie zobaczy, pewnie będzie chciał wrócić do domu.

Jasno odczytał jej intencje. Nadal chce trzymać go Z daleka od swojego

życia, nie chce go w nie włączyć.

Kiwnął głową i starał się niczego po sobie nie pokazać. Było mu nie tylko przykro. Przejmował go dojmujący, trudny do ogarnięcia lęk. I przecucie klęski. W drodze do miasta rozważał w duchu wszystkie możliwości.

Może udawać, że nic się nie stało, po prostu między nimi nadal jest bardzo dobrze. Ich romans potrwa jeszcze kilka tygodni. Wspólne chwile będą przesycone słodko – gorzkim poczuciem zbliżającego się rozstania. Albo tylko gorzkim. Nigdy wcześniej nie kochał kobiety.

Mógł pograć inaczej. Pójść na konfrontację. To jej tłumaczenie, że Colin się rozklei, było tylko pretekstem. Ciekawe, że jeszcze nie tak dawno bez problemu przyjąłby takie wyjaśnienie, wcale by to go nie poruszyło. Tyle że nigdy przedtem nie był uczuciowo związany, nigdy wcześniej tak mu nie zależało. A teraz, gdy wszystko zaczyna się sypać, nie może się pozbierać. Łatwo być na luzie, gdy człowiekowi nie zależy.

Powiedz jej, że ją kochasz, nakazywał sobie.

Problem w tym, że potrafił postawić się na miejscu Julii, patrzeć na sprawy z jej perspektywy. Opowiedział jej o swoim dzieciństwie, o rodzicach. To, jak został wychowany, nie rokowało dobrze. Z punktu widzenia Julii jest marną inwestycją, nie spełnia elementarnych wymagań. Nie takiego mężczyzny szuka na ojca swych dzieci. Nawet jeśli wreszcie zdał sobie sprawę, że kocha jej dzieci nie mniej niż ich matkę. I że chce dzielić z nimi życie.

W końcu znalazł dom, lecz nadal tak wiele nie ogarnia i nie rozumie, tak wiele spraw i obszarów to dla niego ziemia nieznana, którą dopiero musi poznać, nauczyć się. Julia mogłaby być jego przewodniczką, ale czy może mieć do niej pretensje, że nie chce narażać własnych dzieci, nie chce, żeby na

nich zdobywał tę nową wiedzę?

Kiedy po czterdziestu minutach dotarli do jej mieszkania, już miał wypracowaną decyzję. Nie wjechał na parking, lecz zatrzymał samochód przed domem. Nie wyłączył silnika.

– Nie wejdiesz do mnie, tak? – zapytała cicho.

– Nie. Z samego rana odstawię ci samochód pod dom. – Wolał koncentrować się na drobiazgach, tak było łatwiej.

– Rozumiem... Nie mówimy tylko o dniu dzisiejszym, prawda?

Poczuł ostre ukłucie przejmującego bólu, zaraz potem wezbrała w nim złość.

– Nie jestem u ciebie mile widzianym gościem z wyjątkiem tych rzadkich chwil, gdy nie masz w domu dzieci. Co niestety zdarza się nieczęsto.

– To moje dzieci!

– Wiem. – Pohamował emocje. Musiał zachowywać się racjonalnie. – Podziwiam twój stosunek do nich, ogrom twojej miłości. Jesteś wspaniałą i oddaną matką, naprawdę idealną. Nie chcę, żebyś zaczęła je inaczej traktować, zwłaszcza ze względu na mnie. – Jego gniew nagle się rozwiął, ogarnął go bezbrzeżny smutek. – Jednak prowadzisz podwójne życie, Julio. Ja należę tylko do jednego z nich.

Nie mogła zaprzeczyć, zapewnić, że tak nie jest.

– Myślałam, że tak będzie najlepiej.

Nie chciał zadawać tego pytania, lecz nagle poczuł, że musi to zrobić. Nie mógł nad tym zapanować.

– A teraz? Nadal tak uważasz? – Czekając na odpowiedź, liczył w ciszy uderzenia własnego serca.

Czternaście, każde kolejne bardziej bolesne od poprzedniego.

– Tak. Strasznie mi przykro. – Wbiła wzrok w dłonie splecione na

kolanach, po policzku spłynęła jej łza.

– Nie chciałam cię zranić.

Był zraniony, dlatego wybuchnął:

– A ja nie chciałem się w tobie zakochać.

Poderwała gwałtownie głowę. Na jej twarzy malowała się panika. A on naiwnie liczył, że ujrzy zupełnie coś innego.

– Alec... – zaczęła.

– To mój problem. – Potrząsnął głową. – Nie twój.

– Nie sądziłam, że tak to się zakończy – wyznała z żalem.

Nie powiedziała tego, ale spodziewała się, że ich romans nie potrwa długo. Nie mógł mieć o to pretensji. Przecież na początku sam też tak myślał.

Julia pochyliła się do niego, musnęła ustami jego policzek i wysiadła. Odczekał, aż weszła do domu, i odjechał.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Początek roku szkolnego zawsze był bardzo nerwowy. Wdrożenie dzieci do szkolnego rytmu, przestawienie się na nowe obowiązki, masa rzeczy do załatwienia – to pochłaniało mnóstwo czasu i sił. Choć zbliżał się koniec października, Julia jeszcze nie ze wszystkim się uporała. Nie wyrabiała się z czasem, to był główny powód. Przez ostatnie tygodnie pracowała ponad miarę. Celowo tak robiła. Gdy miała głowę zajętą czymś innym, nie myślała o Alecu.

I o tym, że się w niej zakochał.

Ani o tym, że ona również go kocha.

Miała teraz trzech nowych klientów. Zwłaszcza z jedną osobą praca była wyjątkowo trudna. Słynna guru od odnowy fizycznej kilka razy została przyłapana przez reporterów na paleniu papierosów i objadaniu się fast foodami, czego sama surowo zakazywała. W dodatku była głucha na krytykę, nic do niej nie trafiało. Takie zachowanie kosztowało ją wiele. Straciła sporo lukratywnych występów, odeszli od niej sponsorzy. W porównaniu z jej przypadkiem naprawa nadwątlonego wizerunku Aleca to była bułka z masłem.

Współpraca ze spółką Świat Dziecka powoli zmierzała do końca i teraz to głównie Sandy kontaktowała się z Alekiem. Oczywiście Julia nie mogła całkowicie go unikać. Kiedy się spotykali, rozmawiali ze sobą uprzejmie i zdawkowo, trzymając się służbowych tematów.

Zorientowała się po jego nowym adresie, że już przeniósł się do domu przy Cloverleaf Lane. Na nowe mieszkanie wysłała mu w prezencie roślinę doniczkową, dodając kartkę z życzeniami od Stillwell Consulting. W zeszłym

tygodniu dostała pocztą podziękowania. Też dość lapidarne, podpisane jego imieniem. Przez kilka minut wpatrywała się w kartkę, zastanawiając się, czy znak długopisu świadczył, że Alec chciał jeszcze coś dopisać na końcu. Może „Pozdrawiam”? Albo „Uściski”? Na samą myśl chciało się jej płakać.

Od zerwania z Alekiem dużo płakała, choć starała się to ukrywać przed dziećmi. Jednak nie do końca się jej to udało, bo dzieciaki czuły, że coś jest nie tak. Wczoraj wieczorem, gdy wraz z Colinem oglądali film, Danielle wtuliła się w nią na kanapie.

– Tęsknisz za tatą? – zapytała znienacka.

– Oczywiście, że tak.

– To dlatego ostatnio jesteś taka smutna?

Colin przestał wpatrywać się w ekran i też skierował wzrok na mamę.

– Nie jestem smutna. Jestem tylko zapracowana.

– Ja myślę, że znowu powinnaś mieć męża – oświadczył Colin.

Danielle, choć ostatnim razem natychmiast się oburzyła na taką sugestię, teraz badawczo popatrzyła na Julię.

– Wtedy byś była szczęśliwa, mammo?

– Jestem szczęśliwa – odparła, uśmiechając się z przymusem.

Danielle, sądząc po jej minie, nie dała się nabrać. I nie tylko ona w to nie wierzyła.

– Na pewno dobrze wyglądam? – dociekał Colin. Był przebrany na Halloween za pirata, z przepaską na oku i z doczepionym do ręki hakiem z szarego plastiku.

Julia właśnie skończyła malować mu szminką bliznę na policzku.

– Wyglądasz bardzo groźnie – zapewniła, nasuwając mu na głowę czarną czapkę.

– Mammo, chodźmy już! Jak się spóźnimy, to skończą się wszystkie

dobre cukierki! – popędzała Danielle, stając na progu łazienki. Była przebrana za księżniczkę. Miała na głowie diadem wysadzany kamieniami, suknię z obłoku różowego tiulu.

Wybierali się do rodziców Julii, żeby wraz z innymi dziećmi obejść sąsiednie domy i pozbierać cukierki.

– Tylko pamiętajcie, że zanim pojedziemy do dziadków, zatrzymamy się na moment u Aleca.

Wysłała mu mejla, że skoro wybiera się w jego strony, podrzuci mu materiały z grupy dyskusyjnej, którą utworzyła w lecie. Mogłaby przesłać mu to kurierem albo przeskanować i wysłać elektronicznie, ale prawda była taka, że chciała go zobaczyć nie na gruncie służbowym. Będzie z dziećmi, więc powinien odczytać to jako... hm, sama nie była pewna, co chciała mu przez to zakomunikować. Może to miała być jakaś forma przeprosin.

Kilka minut później zapakowali się do samochodu i ruszyli.

– Jak jest Halloween, to chciałabyś znowu być dzieckiem? – z tylnego siedzenia zapytał Colin. – Dorośli już nie mają zabawy.

– Dawanie dzieciom cukierków też jest bardzo przyjemne – powiedziała.

Jej myśli poszybowały do Aleca. Czy będzie stał na progu, czekając z cukierkami na gromadki przebierańców? Wjechała na jego ulicę, zwolniła. Jeszcze nie zapadł zmrok, ale już widać było grupki poprzebieranych dzieciaków eskortowanych z oddali przez otulonych w płaszcze rodziców. Przy wszystkich wejściach paliły się lampy, domy też były rzęsiście oświetlone, powycinane w dyniach twarze szczyrzyły zęby, jarzyły się światłem świec. Na ganku Aleca też się paliło, w dyni ustawionej na najwyższym stopniu migotały wesołe ogniki, rozjaśniając mrok.

Alec otworzył drzwi, nim jeszcze weszli na schodki. Gdyby sama

doradzała mu strój, wybrałaby dokładnie taki, jaki miał na sobie. Dżinsy i rdzawa koszula wyłożona na wierzch. Idealnie. Luz, ale bez przesady. Wyglądał w tym... po prostu super. Myślała, że jest przygotowana na to spotkanie twarzą w twarz, jednak kolana się pod nią ugięły, a serce ścisnęło się z żalu.

– Cześć, Julio. – Objął uśmiechem nie tylko ją, ale też dzieci. – Widzę, że przywiozłaś ze sobą księżniczkę i pirata.

Colin uśmiechnął się szeroko, podciągnął na czoło opaskę.

– Alec, to ja! – zawołał. A potem, nie tracąc okazji, podstawił torbę. – Cukierka albo psikus!

Alec chwycił z ustawionego przy drzwiach talerza pełną garść cukierków i sypnął chłopcu do torby.

– A ty? – zwrócił się do Danielle.

Dziewczynka zastanawiała się przez moment, ale szybko nadstawiła torbę.

Wtedy tuż za Alekiem coś zapiszczało i po podłodze zadudniły cztery łapy.

– Ojejku! Piesek! – na cały głos wydarł się Colin.

– To szczeniaczek – poprawiła go Danielle. Na widok golden retrievera jej uśmiechnięta buzia rozbłysła. Psiak Wyglądał na trzy miesiące, ale miał naprawdę wielkie łapy.

– Kupiłeś sobie psa? – zdumiała się Julia.

– W zeszłym tygodniu. – Wzruszył ramionami. – Dom wydawał się strasznie pusty.

– To duża odpowiedzialność.

– Właśnie się o tym przekonuję. – Oczy rozbłysły mu wesoło. – On uważa, że moja teczka to zabawka do gryzienia. W nocy muszę wstawać kilką

razy, żeby wypuścić go na dwór, ale jakoś dają radę. – Pochylił się i poklepał zwierzaka, po czym spytał: – Wejdziecie na chwilę?

– Jasne. – Spodziewała się protestów ze strony dzieci wyrywających się na obchód sąsiadów, więc dodała, żeby je uciszyć: – Ale nie możemy długo zostać.

Okazało się, że perspektywa zabawy z pieskiem była dla nich o niebo ciekawsza. Chwilowe opóźnienie planów wcale im nie przeszkadzało.

Danielle już klęczała na podłodze, jej diadem poniewierał się nieco dalej.

– Jak się nazywa? – zapytała.

– Jeszcze nie ma imienia. Jakoś żadne mi nie pasuje. – Alec przechylił głowę na bok. – Może ty i Colin coś mi podsuniecie.

– Może coś wymyślimy – spokojnie powiedziała Danielle.

– No pewnie, że tak! – radośnie wykrzyknął chłopiec, przekrzykując siostrę.

Zostawili dzieci w przedpokoju. Mogły do woli bawić się z pieskiem i wymyślać dla niego imię.

Salon wyglądał inaczej niż wtedy, gdy byli tu razem. Zniknęła przepastna kilkusegmentowa kanapa poprzednich właścicieli. Skórzana sofa o wyrafinowanej linii należąca do Aleca świetnie prezentowała się w jego apartamencie, jednak tu, w tym przestronnym wysokim pomieszczeniu po prostu prawie znikła.

– Chyba wyczułem, co sobie pomyślałaś – powiedział. – Sam też to wiem. Muszę kupić nowe meble.

– Tak, coś większego – potaknęła.

Jadalnia była pusta. Podążyła za Alekiem do kuchni. Na blacie przy kuchence stały pojemniki, których wcześniej nie było. Podobnie jak garnków

z miedzianym dnem wiszących nad kuchennym aneksem.

– To wszystko masz nowe – powiedziała.

– Postanowiłem wziąć kilka lekcji gotowania. – Wzruszył ramionami. – Nie chcę do końca życia żywić się w restauracjach, zwłaszcza teraz, gdy mam dom.

– Pies i lekcje gotowania. Niesamowite! – Z podziwem pokręciła głową. Odkąd go poznała, Alec przeszedł ogromną przemianę. Oczywiście po części chodziło o utrzymanie posady, jednak nie tylko. A już te ostatnie decyzje podejmował tylko ze względu na siebie, to siebie chciał ratować. Poczula łzy w oczach. Zamrugła, starając się je powstrzymać. Przeniosła wzrok na roślinę stojącą w oknie. To ta, którą mu wysłała. Prawie wszystkie liście opadły, pozostałe miały brązowe krawędzie. Pewnie za często ją podlewał. Obok niej stała duża palma, również w opłakanym stanie.

– Skąd masz tę palmę?

– Poprzedni właściciel ją zostawił. Fred twierdzi, że ma przerośnięte korzenie, dlatego padła. Może powinienem wziąć też lekcje z ogrodnictwa – podkpiwał z siebie.

Wzruszył tym Julię.

Tak bardzo się stara stworzyć sobie bezpieczny azyl. Dom, jakiego nigdy nie miał. Emocje, które próbowała od siebie odpychać i tłumić, nagle znów wy – buchnęły.

– To jak, cieszysz się z posiadania domu? – zagadnęła.

– Próbuję. – Wsunął ręce w kieszenie dżinsów, zakołysał się na piętach. Potem wyznał ściszym głosem: – Niewiele brakowało, a tydzień po przeprowadzce wystawiłbym go na sprzedaż.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Chciałem mieć dom, ale wcale się tak tu nie czułem.

– Na pewno dlatego, że był pusty – powiedziała.

Z przedpokoju dobiegło powarkiwanie psiaka i wesołe śmiechy dzieci.

To tego tu brakuje, bardziej niż mebli czy zasłon. Po twarzy Aleca widziała, że pomyślał to samo.

– Był pusty, to prawda. Ale brakowało czegoś więcej niż tylko meble. I nadal brakuje. – Podeszedł bliżej.

– A tobie jak leci?

Jestem przybita, pomyślała.

– Jestem zapracowana.

– Tęskniłem za tobą. – Alec zniżył głos. – Korciło mnie, żeby znów wyrwać się z jakąś idiotyczną odzywką do dziennikarza, a wtedy znów byśmy razem pracowali.

– Ani mi się waż! – Roześmiała się. – Jestem pełna podziwu, że tak świetnie sobie radzisz. Widziałam program śniadaniowy, w którym zakładałeś lalce pieluszkę. Po prostu bajka. W stosunku do dzieci zachowujesz się już prawie zupełnie naturalnie.

– To była lalka, co bardzo mi pomogło.

– Mimo to. Wykazałeś się cierpliwością, opanowaniem i poczuciem humoru.

– Dzięki tobie sporo się nauczyłem. – Wyciągnął rękę i delikatnie uścisnął jej ramię.

Ten zwyczajny gest przebudził w niej dziką tęsknotę. Dławiło ją w gardle, przełknęła ślinę. Dopiero teraz dotarło do niej, jak bardzo brakowało jej Aleca.

I jak wiele zarówno jemu, jak i sobie odmówiła. Nie tylko im dwojgu, również dzieciom. To odkrycie uderzyło ją jak obuchem. Siostra ostrzegała ją, żeby nie rozdzielała swojego życia, ale nie chciała słuchać ani siostry, ani

własnego serca. Czy już nie jest za późno?

Poruszona do głębi, podeszła do roślin. Palma zapewne była kiedyś piękna i zielona, lecz teraz liście zwisały smętnie. Była niemal jej wzrostu, miała pień grubości jej pięści, lecz korzeniom upchniętym w małej doniczce już dawno zabrakło miejsca.

Gdy tak się przyglądała, kolejny liść opadł na podłogę. Julia zalała się łzami. Nie był to cichy szloch, nad którym mogła zapanować, lecz niedający się powstrzymać rozpaczliwy płacz. Strugi łez płynęły jej po policzkach. Z przedpokoju znów dobiegł dźwięczny śmiech rozbawionych dzieci. Julia zakryła twarz dłońmi i łkała cichutko.

Alec w jednej sekundzie był przy niej.

– O Boże, Julio, co się stało? – Zaczął delikatnie poklepywać ją po plecach, dodając otuchy.

Ile by dała, żeby wziął ją w ramiona!

– Fred ma rację. Korzenie są przerośnięte. Doniczka jest za mała. Cholernie za mała – wreszcie wydusiła z siebie. – Ta palma kiedyś była piękna, ale teraz umiera. Przez tę doniczkę.

– Julio?

Zdjęła dłonie z twarzy, odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

– Nigdy ci nie powiedziałam, że cię kocham.

Poklepywał ją po plecach, resztką sił hamując się, żeby nie porwać jej ramiona i się nie wygłupić. Teraz jego ręka znieruchomiała. Obrócił Julię do siebie, żeby na niego patrzyła.

– Możesz powiedzieć to jeszcze raz? – odezwał się cicho, z mocą. – Chcę mieć pewność, że się nie przesłyszałem.

– Kocham cię. – Uśmiechnęła się, a jemu ścisnęło się serce. Po chwili spytała: – Już za późno, żeby zacząć od nowa?

– Nie chcę zaczynać od nowa – odpowiedział żarliwie. Nie chciał powrotu do przeszłości. Za daleko odeszli, żeby się cofać. Ujął jej twarz, przesuwał kciukami po policzkach. – Chcę iść do przodu, z tobą i z dziećmi.

Kiedy ją pocałował, poczuł, że jest w domu.

TTLR

EPILOG

Rok później...

Stał przed ołtarzem i z trudem się hamował, żeby nie rozluźnić krawata. W kościele była klimatyzacja, mimo to czuł na czole kropelki potu. Szybciej! – powtarzał w duchu, patrząc na kroczącą ku niemu Julię. Prowadził ją jej ojciec, po bokach szły dzieci. Umowa wiązana, przypomniał sobie jej słowa. Niesamowita okazja, jak sam teraz uważał, choć bywało różnie. Czasami szło im jak po grudzie.

Julia uśmiechnęła się. W dopasowanym białym kostiumie wyglądała prześlicznie. W przeciwieństwie do niego zdawała się uosobieniem spokoju. To tylko dobrze, uznał w duchu. Chyba nie zamierza się rozmyślić. Byli zaręczeni od świąt Bożego Narodzenia i początkowo Julia nalegała, żeby narzeczeństwo potrwało rok. Zależało jej, by dzieci oswoiły się z myślą, że rodzina się powiększy. Nie od razu udało mu się przekonać ją do wcześniejszego ślubu. Dopiął swego argumentem, że dla dzieci będzie lepiej, jeśli w nowym domu zamieszkają przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Nie mógł doczekać się chwili, gdy całą czwórką znajdą się pod jednym dachem i zaczną nowe życie jako prawdziwa rodzina. Rodzina, o której zawsze marzył, lecz nie wierzył, że kiedyś to marzenie się ziści.

I wiedział, że zrobi wszystko, by niczego nie popsuć.

Przesunął wzrok na rodziców. Siedzieli w pierwszym rzędzie, zbyt wystrojeni jak na tę kameralną uroczystość. Ciuchy od znanych designerów, oczywiście z najwyższej półki. I tak powinien się cieszyć, że zaszczylili ich swą obecnością, jak powiedziała mu Julia, gdy w ostatniej chwili przylecieli odrzutowcem z miesięcznego pobytu w Belize. Są, jacy są, i nie mają zamiaru się zmienić. Tak samo jak on nie ma zamiaru choć odrobinę się do nich

upodobnić.

Gdy Julia doszła do ołtarza, ojciec położył jej dłoń na dłoni pana młodego.

– Obiecuję, że będę najlepszym mężem i ojcem Zrobię, co w mojej mocy – wyszeptał Alec.

Ceremonia jeszcze się nie rozpoczęła i duchowny nawet słowem nie wspomniał o pocałunkach, lecz Julia przysunęła usta do ust Aleca.

– Ja już to wiem.